

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY



» Skarby za klauzurą – str. 41

- » Profesor Bogusław Kołcz – str. 3
- » Nasz człowiek w Watykanie – str. 3 i 22
- » Sądeckie oblicze kryzysu – str. 5
- » Lista nieobecnych – str. 26
- » Znów o obwodnicach – str. 28 i 60

Nº 10/2008

październik 2008

Inwestycja w świętego



Czy krach na giełdzie w Nowym Jorku może się odbić czkawką przeciętnemu zjadaczowi chleba na Sądecczyźnie?

Okazuje się, że tak, o czym piszemy na dalszych

stronach tego numeru „Sądeczanina”. Kryzys z wolna dotarł i nad Dunajec. Tysiącami więzów jesteśmy połączeni z gospodarką światową. Największe banki w Polsce swoje centra decyzyjne mają daleko poza Warszawą. W sporze z początku lat 90., czy należy sprzedawać polskie banki obcemu kapitałowi, zwyciężyli liberałowie, a potem cieszyliśmy się błyskawicznym wzrostem jakości usług bankowych, kontami osobistymi i bankomatami. Jeżeli dzisiaj obce rządy pompują miliardy w zagrożone upadłością banki, to nie po to, żeby nasze lokaty były bezpieczne, tylko, żeby od swoich społeczeństw

oddalić groźbę inflacji i recesji. W razie potrzeby bez skrupułów poświęć peryferyjne oddziały banków, ogałając je z aktywów, aby ratować centrale w Mediolanie, czy w Londynie i prysnąć mit o ponadnarodowym, przezroczystym kapitale. Nie chcę być Kasandrą, ale najgorsze chyba przed nami.

Ten numer „Sądeczanina” na szczęście przynosi i dobre wieści. Dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu Bogusław Kołcz został jednym z pierwszych w historii 10. profesorów oświaty, marszałek Małopolski Leszek Zegzda z małżonką i grupą przyjaciół dotarł na piechotę do Santiago de Compostella w Hiszpanii, zaś sądecyccy biznesmeni na wyścigi zamawiają pomniki świętych u wziętego rzeźbiarza z Łososiny Dolnej.

To zdecydowanie lepsza lokata ciężko zarobionych pieniędzy niż walory Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie.

Henryk Szewczyk



Jesień nad Jeziorem Rożnowskim. Fot. Katarzyna Bednarska

W numerze:

Inwestycja w świętego	2
Prof. Bogusław Kołcz	3
Świadectwo	3
Kryzys niejedno ma imię	4
Sądeckie oblicze kryzysu	5
Kryzys po brytyjsku	7
Powiat jako gwarancja Sądecczyzny	8
Papież pod Przehybą	11
Apostoł miłosierdzia	12
Kalendarium	13
Doszliśmy do św. Jakuba!	16
Dzieło prawie gotowe	20
Widownia zaśpiewała „Barkę”	22
Raz na sto lat	23
Lista nieobecnych	26
Nasze kochane drogi	28
Kryzys nas dotyczy	31
Kolej jak marzenie	32
Potrzeba czy fanaberia?	35
Sprawa polskich stoczni	37
Mamo, czy muszę iść do szkoły?	38
Jola	39
Skarby za klauzurą	41
Rzeźbiarz, który został radnym	43
Sądeczanie nie zapomnieli	44
Tor przeszkód	46
Nie jestem bezstronnym świadkiem	47
Salon 2008	48
Twarze Sądeckiej Bezpieki (5)	50
Za pan brat z psem i kotem	52
Książka na nowe narodziny miasteczka	53
10 lat pływania	54
Współzałożyciel miasta	56
Perelki Sądecczyzny	58
Służby, Inspekcje, Straże	59



Paweł Kalina



Nasz człowiek w Watykanie (więcej na str. 22)

Świadeństwo

Prezes Sądeckiej Fundacji, Zygmunt Berdychowski, wziął udział w światowej premierze filmu „Świadeństwo”, stanowiącego główne wydarzenie watykańskich obchodów 30. rocznicy wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Film w Auli Pawła VI obejrzał Benedykt XVI,

uczestnicy Synodu Biskupów oraz rzesza pielgrzymów.

– *Jestem pod silnym wrażeniem filmu, który jest świadectwem o świętości Papieża, a zarazem doskonałym narzędziem ewangelizacji* – powiedział „Sądeczanie” po powrocie z Rzymu, Zygmunt Berdychowski.

Człowiek miesiąca

Prof. Bogusław Kołcz

14 października, w Dniu Edukacji Narodowej w Kancelarii Premiera RP w Warszawie najwyższy tytuł nauczycielski – profesora oświaty – odebrał z rąk Donalda Tuska Bogusław Kołcz, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, polonista, publicysta oświatowy, autor podręczników szkolnych i programów dydaktycznych, popularyzator kultury i tematyki kresowej. Zaszczytny tytuł kapituła przyznała po raz pierwszy, otrzymało go 10 wybitnych pedagogów szkolnictwa średniego.

Kierowana przez niego placówka obchodziła 27 września br. jubileusz 100-lecia (zob. szerzej – str. 23).

Profesor Kołcz jest rodowitym sądeczanie, absolwentem filologii polskiej UJ (1987), ma 45 lat. Ukończył studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania oświatą (2004).

Nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół Ekonomicznych i III LO w Nowym Sączu w latach 1987-1991, dyrektor IV Liceum Ogólnokształcącego, a następnie Zespołu Szkół nr 4 (IV LO i Gimnazjum nr 4) im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu w latach 1991-2004, dyrektor Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego (szkoły niepublicznej prowadzonej przez WSB-NLU od 1 września 2001 r.).

Członek Komisji ds. Dydaktyki Szkolnej i Uniwersyteckiego Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN w Warszawie 1994-1996, członek Rady Redakcji „Języka Polskiego w Szkole Średniej” 1996, członek Rady Naukowej „Kwartalnika Polonistycznego” od 2007, twórca programów nauczania, autor kilkudziesięciu publikacji z zakresu nauczania literatury i języka polskiego, innowacji pedagogicznych, nowatorskich metod kształcenia (oświata niepubliczna) oraz



edukacji regionalnej. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” Oświaty Szkół Średnich w Nowym Sączu w 1990 r., sekretarz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu. Przewodniczący Zespołu Języka Polskiego Wojewódzkiej Komisji Egzaminów Szkolnych w Nowym Sączu („Nowa Matura” 1996-1997), egzaminator egzaminu maturalnego z języka polskiego.

(les)



Sądeczanie był jedynym uhonorowanym profesorską godnością z Małopolski.

Profesor oświaty – przyznawany od października 2008 r. tytuł honorowy przeznaczony dla nauczycieli szkolnictwa podstawowego, gimnazjalnego oraz ponadgimnazjalnego (nauczycieli liceum, technikum, szkoły zawodowej). Tytuł honorowy profesora oświaty może otrzymać nauczyciel dyplomowany mający co najmniej 20-letni okres zatrudnienia w zawodzie nauczyciela, z zastrzeżeniem 10-letniego okresu zatrudnienia jako nauczyciel dyplomowany. Ten tytuł nadawany jest na wniosek specjalnej kapituły przez mini-

stra edukacji narodowej. Nauczyciel taki musi również mieć znaczący i uznany dorobek zawodowy. Wnioski do kapituły składane są przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny (Karta Nauczyciela, art. 9i ust. 1,2).

W Polsce ścieżka kariery zawodowej nauczycieli przedstawia się następująco:

- nauczyciel stażysta
- nauczyciel kontraktowy
- nauczyciel mianowany
- nauczyciel dyplomowany
- profesor oświaty

Co oznacza kryzys finansowy, o którym tak wiele się dziś mówi...

Kryzys niejedno ma imię

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

Kryzys, to słowo, które w ostatnich dniach odmieniane jest przez różne przypadki. Najpierw było takie niewyraźne, jakby niesłychalne, bo przecież padało gdzieś daleko za oceanem. Informacje o tym, że USA wchodzi w kryzys kredytów hipotecznych nikomu w Polsce nic nie mówiły, bo niby dlaczego ma nas dotyczyć coś, co rozgrywa się w Ameryce.

Nie upłynęło wiele czasu i groźny pogłos rozległ się w Anglii, która z gospodarką amerykańską jest związana najbardziej. Może niektórzy nasi emigranci na wyspach zaczęli się już wtedy bać o swoje oszczędności i o swoją pracę, ale u nas na Sądęcczyźnie dalej nikt o kryzysie nie słyszał. Tak było jeszcze do niedawna, bo po tym, co wydarzyło się w październiku na giełdach w Europie i na świecie wszyscy uzmysłowili sobie, że ten „kłopot” wcześniej, czy później nas dopadnie. Co zatem się wydarzyło i dlaczego znowu mamy się bać o naszą przyszłość.

Lekką ręką dawali kredyty

Dziś już wiadomo, że były przynajmniej dwie przyczyny obecnego kryzysu. Pierwsza związana jest z działaniami polityków amerykańskich, którzy, jeszcze w drugiej połowie lat 90., w trosce o kolorowych obywateli USA przyjęli ustawę nakazującą bankom, aby co najmniej 30 proc. kredytów udzielanych na budowę domu lub zakup mieszkania dostawali Afroamerykanie i Latynosi. Administracja Billa Clintona uznała, że tak daleko idące wsparcie finansowe dla budownictwa mieszkaniowego pozwoli przyspieszyć rozwój gospodarczy kraju oraz stworzy dla wszystkich obywateli gwarancje w dostępie do kapitału, dające szansę godziwego życia.

W pierwszym okresie, kiedy nie trzeba jeszcze było spłacać rat kredytowych (kredyty hipoteczne udzielane są na wiele lat i pierwszych kilka lat to okres karencji w spłacie i rat, i kapitału) ceny nieruchomości zaczęły gwał-

townie rosnać. Rosło też zainteresowanie Amerykanów tymi kredytami. W interesie banków było udzielenie ich jak najwięcej. Aby zrealizować ten cel banki udzielały kredytów hipotecznych w sytuacji trudno wyobrażalnej w Polsce. Kredyt otrzymywali ludzie, którzy nie mieli ani stałego miejsca zamieszkania, ani stałej pracy, ani stałych dochodów (stąd skrót od angielskich słów Nindza). I wszystko było dobrze dopóki ceny nieruchomości stale rosły, a inflacja pozostawała na niskim poziomie. Jednak ogromne wydatki rządu amerykańskiego na wojnę w Afganistanie i Iraku oraz rosnące ceny ropy naftowej spowodowały, że inflacja wzrosła i coraz trudniej było spłacać zaciągnięte już kredyty na dom, czy mieszkanie. Pierwsze niespłacone kredyty zmusiły banki do przeglądu wszystkich dotychczas udzielonych kredytów i okazało się, że jest kłopot, duży kłopot.

Chciwość zgubiła bankowców

Drugą przyczyną obecnego kryzysu związana jest z działaniami bankowców, którzy za wszelką cenę chcieli zarobić jak więcej. Ich chciwość nie znała granic. Dla zysku nie wahali się podjąć nawet najbardziej ryzykownych działań. Kiedy pod koniec lat 90. okazało się, że stale rośnie zapotrzebowanie na kredyty hipoteczne, banki, ponieważ brakowało im na to pieniędzy, decydowały się sprzedawać z upustem prawa do dochodów z już udzielonych kredytów bankom inwestycyjnym. Amerykańskie banki inwestycyjne, które posiadały niezwykle wysokie reitingi

u wszystkich znawców bankowości z kolei emitowały obligacje dla innych banków w Europie i na świecie, których zabezpieczeniem były planowane przez nich dochody z kredytów hipotecznych. Banki europejskie, rosyjskie i chińskie kupowały te obligacje jako najlepsze zabezpieczenie dla swoich interesów. Ponieważ hossą na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych trwała prawie 10 lat, dlatego coraz więcej było na świecie takich banków, które posiadały amerykańskie obligacje hipoteczne, uchodzące za pewne i dochodowe papiery wartościowe. W ten sposób powstała niezwykle skomplikowana piramida powiązań finansowych, która opierała się tylko na zdolności amerykańskiego podatnika do spłacania kredytów hipotecznych.

Efekt domina

Jak łatwo przewidzieć, w sytuacji, kiedy pojawiły się pierwsze niespłacone raty kredytów hipotecznych, najpierw banki hipoteczne, a potem banki inwestycyjne w Ameryce, musiały dokonać nowej wyceny papierów wartościowych, które były na ich stanie posiadania, musiały też utworzyć rezerwy na niespłacone kredyty. Gdy partnerzy tych banków na świecie dowiedzieli się, co się wydarzyło, musieli zrobić to samo i nikt już nie chciał mieć u siebie tych kredytów i obligacji na kredyty. A jak wszyscy w jednym czasie chcieli sprzedać te same papiery wartościowe, to okazało się, że nikt na świecie nie chce ich kupować, w związku z czym ich wartość zaczęła jeszcze gwałtowniej spadać. Lista poszkodowanych ciągle się wydłużała, w miarę jak kolejne banki musiały publikować swoje sprawozdania. Tylko w tym roku zbankrutowało z tego powodu 13 amerykańskich banków, kolejne w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Rosji, Indonezji, a tylko dzięki interwencji rządów wielu innych krajów udało się uniknąć nieszczęścia na niewyobrażalną skalę. Giełdy na całym świecie na przestrzeni ostatnich miesięcy straciły to, co zyska-

ły przez ostatnie lata. Z amerykańskiej giełdy, jak mówią specjaliści, wyparowało ponad 10 bilionów dolarów, suma, której nie można sobie nawet wyobrazić. Z giełd w Europie i Azji znikły równie wielkie pieniądze. Na polskiej giełdzie inwestorzy indywidualni, fundusze inwestycyjne i fundusze emerytalne straciły już prawie pół biliona złotych.

Nieszczęście sprowadza nieszczęście

Kryzys finansowy, o którym tak wiele się dziś mówi oznacza przede wszystkim to, że banki są wobec siebie nieufne i nie pożyczają sobie pieniędzy, bojąc się, że stracą, jak pożyczą pieniądze komuś, kto nie będzie ich mógł oddać. Jak banki nie będą sobie pożyczać pieniędzy, to trudniej będzie o uzyskanie kredytu, również i tego przeznaczanego na inwestycje. A zatem coraz mniej będzie inwestycji, a mniej inwestycji oznacza mniej pracy, mniej pracy to większe bezrobocie. Już dziś ludzie boją się takiego scenariusza i na wszelki wypadek powstrzymują się od wydawania pieniędzy np. nie kupując samochodów (przemysł motoryzacyjny jest pierwszą ofiarą kryzysu, sprzedaż samochodów spadła o 40 proc.), nie mówiąc już o tym, że nie są w stanie samodzielnie kupić sobie mieszkania, a jeżeli nie kupują mieszkań, to nie kupują też nic, co stanowi ich wyposażenie. Z dnia na dzień tracą na wartości mieszkania i nieruchomości, które przecież niejednokrotnie były podstawą do ubiegania się o kredyt. Banki już teraz bardzo często dopominają się o zwiększenie zabezpieczenia. Dla nas, na Ziemi Sądeckiej, najważniejsze jednak będzie to, że mniej będzie turystów tych krajowych, i tych zagranicznych, gotowych zostawiać u nas pieniądze, a nasi fachowcy, od remontów i budowy domów mogą mieć większe niż dotychczas kłopoty z pracą, zarówno na miejscu, jak i poza regionem.

Czy ten pesymistyczny scenariusz się zrealizuje – jeszcze nie ma pewności. Na pewno jednak upłynie dużo czasu nim wygrzebiemy się z tego nieszczęścia, które się nam przytrafiło w czasie, kiedy najmniej się tego spodziewaliśmy.

**Również o kryzysie: rozmowa z posłem
Wiesławem Janczykiem – str. 31**

W pośredniakach nie przybyło bezrobotnych



Sądeckie oblicze kryzysu

– W życiu nie przypuszczałem, że przy niedzielnym obiedzie będę dyskutował z żoną o wpływie krachu na giełdzie na Wall Street na nasze rodzinne bytowanie – mówi pan Stanisław z Nawojowej, pracownik Newagu SA (d. ZNTK) z Nowego Sącza. – Co prawda, akurat moja firma ma ciekawe perspektywy przed sobą, ale już syn z synową dowiedzieli się, że ich spłata kredytu hipotecznego na zakup domku wzrosła o 150 zł miesięcznie, z uwagi na osłabienie złotówki w stosunku do franka szwajcarskiego.

Szwagier ma obłęd w oczach widząc 20-procentowy spadek wartości akcji wielkiej spółki (ze znacznym udziałem skarbu państwa), które kiedyś nabył po okazyjnej cenie. Teściowa zamartwia się lokatą (skromne 5 tys. zł) złożoną w jednym z nowych na rynku finansowym banków, tak zachęcająco reklamowanym przez znanego aktora w telewizji.

– A co będzie, gdy pieniądze przepadną? – pyta domowników.

Synowie znajomych z Podegrodzia (cenieni majstrzy budowlani) zapowiadają powrót z Irlandii, gdzie coraz trudniej o dobrą pracę i godziwy zarobek.

– Mamo, wracam na Boże Narodzenie, poszukaj mi jakiejś spokojnej roboty w Sączu lub w okolicy – alarmuje do słuchawki telefonicznej b. pracownik firmy „Szubryt”, pracujący (jeszcze) przy rozbiórce mięsa w pobliżu Dublina.

Sądeczanie dysponujący bardziej poważną gotówką, a jest ich wcale nie mało (kilkaset osób z miasta i powiatu zadeklarowało dochody w 2007 r. powyżej 1 mln zł) głowią się, w co zainwesto-

wać gotówkę. Liderzy firm zastanawiają się jak kryzys finansowy drążący Amerykę i Europę zachodnią zmieni koniunkturę w polskiej i sądeckiej gospodarce.

Trudniej niż jeszcze kilka miesięcy temu jest wziąć kredyt hipoteczny na zakup domu. Np. w PKO BP przy ul. Mickiewicza w Nowym Sączu praktycznie nie było problemu w pozyskaniu kredytu bez wkładu własnego i za stosunkowo małą marżę (1,9 proc.). Dziś to niemożliwe. Trzeba po prostu mieć pieniądze (udział własny rzędu np. 10-20 proc.), żeby dostać 200 czy 300 tys. zł kredytu. No i bardziej wnikliwie jest sprawdzana zdolność kredytowa klienta, głównie w oparciu o dokumenty z Urzędu Skarbowego.

Gołym okiem kryzysu w Sączu nie widać: tłumy klientów w supermarketach, tętniące gwarem targowice.

Słychać inne opinie: w Sączu jeżeli mówimy o kryzysie, to mamy przede wszystkim do czynienia z kryzysem w Wyższej Szkole Biznesu

– National Louis University i kryzysem drogowym.

Pierwszy wynika z rosnącej konkurencji na rynku studiów wyższych i być może z przeinwestowania w poprzednich latach. Odmłodzone władze uczelni zapowiadają ograniczenia kadrowe i sprzedaż części majątku

Szkoła przeżywająca trudności finansowe została zasilona preferencyjną pożyczką w wysokości 2 mln zł udzieloną przez spółkę Newag.

Drugi kryzys sądecki jest powszechnie znany: zatłoczone ulice, kolejki przed mostem heleńskim, korki na ul. Węgierskiej, brak miejsc do parkowania. Kto

się na spadek koniunktury w strefie euro oraz rosnące koszty pracy i materiałów. Kryzys finansowy sprawił, że kurs EUR/PLN będzie w najbliższych miesiącach tracił na wartości. Ku uciesze eksporterów. Radość menadżerów Fakro ze słabnącej złotówki może jednak szybko ostudzić malejący popyt na okna z Nowego Sącza, z powodu ogólnego spadku konsumpcji, a już spowolnienia w budownictwie w szczególności.

Generalnie nie ma powodu do obaw, a są nawet do optymizmu: przez najbliższe lata Polska ma do wydania 230 mld zł z funduszy unijnych. Znakoμίta większość tych pieniędzy zostanie wydana na inwestycje w firmach i projekty infrastrukturalne. Cokolwiek działaoby się w światowym systemie finansowym, Polska będzie inwestować i utrzyma wzrost gospodarczy. A Polska to też Nowy Sącz i Sądeckizna.

W sądeckich pośredniakach kryzysu na razie nie widać. Wg stanu na koniec sierpnia stopa bezrobocia wynosiła dla miasta Nowego Sącza 8,3 proc, dla powiatu nowosądeckiego 13,5 proc., w liczbach bezwzględnych wynosiło to odpowiednio: 3466 i 7808 osób (tak dobrze pod tym względem jeszcze nigdy nie było).

– *W ewidencji bezrobotnych odnotowaliśmy we wrześniu minimalny wzrost, ale to jeszcze nie jest żaden powód do alarmu, gdyż pod koniec lata zawsze przybywało bezrobotnych* – mówi Stanisława Skwarło, dyrektor Sądeckiego Urzędu Pracy (dla m. Nowego Sącza).

– *Najważniejsze, że mamy wnioski na wszystkie programy. Ludzie nadal chcą zakładać działalność gospodarczą i chcą się szkolić* – dodała S. Skwarło. Szefowa jednego z dwóch sądeckich pośredniaków (oprócz Sądeckiego Urzędu Pracy jest Powiatowy Urząd Pracy dla Powiatu Nowosądeckiego) przyznała, że sporadycznie odbiera telefony od młodych Sądeczan zjeżdżających do kraju z Anglii, czy Irlandii. Ale bardziej od zasiłku interesuje ich, jak założyć własną firmę.

W ofertach pracy obu pośredniaków przeważają propozycje dla handlowców, fachowców branży budowlanej i samochodowej, także finansistów i... nauczycieli języków obcych.

(hsz); fot. (leś)



(m.in. akademika przy ul. Barbackiego). Cięcia oszczędnościowe wynikają z 12-milionowego zadłużenia uczelni, przy blisko 30-milionowym rocznym budżecie.

Dla przyciągnięcia większej rzeszy studentów (a wraz z nimi żywej gotówki) nowosądecka WSB-NLU obniżyła o 35 proc. czesne dla młodzieży z powiatów nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego oraz miasta Nowego Sącza, chcącej podjąć studia w tej uczelni. Na kierunku zarządzanie roczne czesne obniżono do 3500 zł (wobec dotychczasowych 5346 zł), na informatyce 3700 zł (dotąd 5695 zł), politologii 2900 zł (dotąd 4500), psychologii 5000 zł (dotąd 7700 zł).

ma olej w głowie, jeździ z centrum Nowego Sącza do Starego Sącza przez Porębę i wyjeżdża przy kościółku św. Wawrzyńca w Biegonicach.

Nieoczekiwanie ze słabnącego złotego (w stosunku do euro i innych walut) cieszy się załoga Fakro. W kwietniu euro kosztowało 3,45 zł, a przez trzy kolejne miesiące jego cena spadła poniżej 3,20 zł. Tak silny złoty sprawił, że sądecki eksporter okien dachowych (dysponujący jedną piątą produkcji światowej!) czuł nóż na gardle, ponieważ umocnienie nałożyło



Kryzys po brytyjsku

Kryzys gospodarczy to temat numer jeden w brytyjskiej prasie. „The Guardian” podaje, że liczba Polaków na wyspach mogących stracić pracę w najbliższym czasie to niemal 360 tys. osób. Eksperti Centrum Stosunków Międzynarodowych przewidują, że kłopoty z zatrudnieniem będzie miało aż 30 proc. polskich imigrantów w Wielkiej Brytanii i Irlandii. Czy światowy kryzys finansowy zmusi bezrobotnych Polaków do powrotu do kraju?

– *Po pierwsze* – mówi Kasia, pracująca w kancelarii prawnej w Edynburgu – *nikt nie może zwolnić Polaka z powodu jego pochodzenia. To byłoby sprzeczne z konstytucją Wielkiej Brytanii. W przypadku jakiegokolwiek dyskryminacji, należy udać się do Citizen Advice (rządowe biuro udzielające darmowych porad prawnych).*

Wielka Brytania dla Brytyjczyków?

Głośna ostatnio była sprawa 32-letniego imigranta z Arabii Saudyjskiej. Pracownik Tesco oskarżył pracodawcę o dyskryminację, gdy szef magazynu kazał mu przenieść skrzynki z alkoholem. Ortodoksyjny muzułmanin nie mógł wykonać takiego polecenia i pracodawca dobrze o tym wiedział.

W Wielkiej Brytanii obowiązuje równość wobec prawa i łamanie tej zasady jest surowo karane. Jednakże w wywiadzie dla dziennika „The Times”, Phil Woolas, odpowiedzialny za sprawy imigracji, wyraził opinię, że pracodawcy powinni przede wszystkim zatrudniać obywateli brytyjskich.

– *Gdy ludzie tracą pracę, kwestia imigracji staje się wyjątkowo drażliwa. W ostatnich latach zbyt łatwo było dostać się do naszego kraju, ale będzie trudniej* – ostrzegł Woolas, zapowiadając rządowe limity. Dodał, że rząd nie dopuści, by liczba ludności wzrosła do 70 mln. Obecnie Wielka Brytania liczy ok. 61 mln mieszkańców. Woolas podkreślił, że trzeba zachować „równowagę między liczbą ludzi, którzy przyjeżdżają, a tymi, którzy wyjeżdżają” z Wielkiej Brytanii.

Londyński dziennik uspokaja, iż władze nie są w stanie ograniczyć imi-

gracji z krajów Unii Europejskiej i są zobowiązane do przyjmowania osób zabiegających o azyl. Rząd brytyjski otworzył rynek pracy dla obywateli z nowych krajów UE 1 maja 2004 roku.

Skoro Polaków chroni brytyjska konstytucja, to czego jeszcze możemy się obawiać?

– *Przede wszystkim tego, że coraz trudniej będzie na Wyspach znaleźć pracę* – mówi Agnieszka, studentka angielskiego w edynburskim college`u. – *Jeszcze rok temu zmieniałam pracę jak rękawiczki. Urywały się za mną telefony, każdy chciał mnie przyjąć. A teraz?! Dwa miesiące szukałam zatrudnienia, mimo iż mam więcej doświadczenia i lepszy angielski. Agencja cateringowa, dla której zwykłam pracować wieczorami, ma dla swoich pracowników coraz mniej zleceń. Tłumaczy, że ludzie nie mają pieniędzy, by organizować imprezy i wynajmować kelnerów.*

Jak podają media, skutki kryzysu szczególnie dotknęły sektory: budownictwa, transportu i usług. Z powodu spadku zamówień, pracownicy tych branż są najbardziej zagrożeni zwolnieniami. Redukcje nie omijają też pubów, sklepów spożywczych i gospodarstw rolnych, ani polonijnych mediów. Ostatnio z powodu malejącej liczby reklamodawców kilku dziennikarzy zwolnił „Polish Express”. We dług Royal Bank of Scotland do końca 2009 roku pracę w Wielkiej Brytanii straci 700 tys. osób, co zwiększy liczbę bezrobotnych do 2,4 mln.

Polacy pakują walizki

– *Nie trzeba statystyk, żeby zobaczyć, że Polacy wyjechali. Autobusy, które wcześniej były wypełnione*

do ostatniego pasażera, teraz przyjeżdżają z Polski z kilkoma osobami na pokładzie. Nie mogę tu znaleźć pracy. Wracam do Polski i zaczekam, aż zrobi się lepiej. Tutaj już i tak wydałam wszystkie pieniądze – zwierza się na polskim forum internetowym Kamila, która niedawno wyjechała do Polski.

Skutki kryzysu gospodarczego dotyczą nie tylko zadłużone firmy, ale i te dobrze do tej pory prosperujące.

– *W firmie, w której pracuję, już zapowiedziano brak podwyżek w najbliższym czasie i duże ograniczenia wydatków* – mówi Magda pracująca w charakterze naukowca. – *Myślę jednak, że zanim pracodawcy uciekną się do zwalniania pracowników, zrobią mnóstwo innych kroków, aby temu zapobiec.*

Kolejnym powodem licznych powrotów Polaków do kraju jest też wzrost cen żywności i kosztów utrzymania. Jak podaje BBC News, od stycznia do września bieżącego roku ceny żywności wzrosły o 9 proc., ale między sierpniem a wrześniem odnotowano wyraźne spowolnienie. Wzrost wyniósł w tym czasie zaledwie 0,6 proc.

Jak finansowy kryzys odbija się na życiu Brytyjczyków?

– *Moje rachunki idą w górę, a wypłata stoi w miejscu* – mówi Brian, mieszkaniec Edynburga.

W prasie brytyjskiej pojawiają się praktyczne porady oszczędzania. Rodziny, które zwykły spędzać weekendy w restauracjach, częściej zamieniają te lokale na tańsze fast foody. Rosnące ceny wynajmowanych mieszkań sprawiły, iż wiele Brytyjczyków zaczęło mieć problemy z ich spłacaniem. Ekskluzywna sieć sklepów spożywczych Marks and Spencer traci klientów, którzy przerzucają się na dyskonty spożywcze: Lidl czy Aldi. W ciągu ostatniej dekady, konsumenci z Wielkiej Brytanii zaciągnęli dług (wliczając w to kredyty mieszkaniowe) w wysokości 180 proc. swoich przychodów. To jak dotąd najwyższy wynik spośród najbogatszych europejskich krajów należących do G7. Do tego należy doliczyć ok. 1.44 trylion funtów osobistych długów.

„*Eksperti ekonomiczni od 7 lat ostrzegali, że to się może skończyć we łzach*” – pisze „The Guardian”.

Emilia Kocemba

**Rozmowa z Józefem Zygmuntem,
radnym powiatowym, członkiem
Zarządu Powiatu Nowosądeckiego**

Powiat jako gwarancja Sąddeckizny



Dlaczego Marek Surowiak, nazywany „cudownym dzieckiem powiatu” został w trybie nagłym odwołany z funkcji dyrektora szpitala w Krynicy Zdroju?

Ponieważ w piątek, 3 października, o godzinie dziewiętej rano odebrałem telefon od pana Surowiaka, że z uwagi na fakt, że jego zastępca, pani doktor Halina Frączek złożyła rezygnację z pełnionej funkcji, to w szpitalu zaistniały warunki, które zagrażają zdrowiu i życiu ludziemu i w związku z tym prosi o natychmiastowy przyjazd do placówki, gdyż on utracił fizyczną możliwość kierowania szpitalem.

Zwołaliśmy w trybie nagłym posiedzenie Powiatowego Zespołu Reagowania Kryzysowego oraz zarządu powiatu nowosądeckiego. Po dramatycznym telefonie dyrektora były dwie możliwości: natychmiastowa ewakuacja pacjentów ze szpitala, albo inne działania, umożliwiające błyskawiczne opanowanie sytuacji i zabezpieczenie pacjentów. Uznaliśmy, że w rachubę wchodzi drugie rozwiązanie.

Dlatego natychmiast odwołaliśmy Marka Surowiaka z pełnionej funkcji i przyjęliśmy rezygnację Haliny Frączek.

Równocześnie powołaliśmy na dyrektora szpitala Annę Migacz, dotychczasową szefową Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie. Po przyjeździe do szpitala, stwierdziła, że wszystkie oddziały pracują normalnie, choć rzeczywiście klimat wśród załogi nie jest najlepszy, ale nie ma zagrożenia zdrowia i życia pacjentów. Podjęliśmy rozmowy z lekarzami, którzy wcześniej z różnych powodów składali rezygnację z pracy na oddziale wewnętrznym. W krótkim czasie udało się opanować sytuację, pacjenci nie ucierpieli.

To było apogeum konfliktu dyrektora Surowiaka z częścią personelu szpitala?

Do stycznia tego roku nic złego nie działo się w szpitalu. Przez 8 lat z mozołem i konsekwentnie wyprowadzaliśmy szpital z zapaści, w czym duży udział osobiście miał Marek Surowiak. Pamiętam, jak obejmował stery dyrektora. Szpital miał wtedy 7 milionów długów, nie miał za co kupić leków, nawet na środki czystości nie starczało. Załoga była załamana, żadnych perspektyw. Mówiło się, że ten szpital nie ma szans istnienia. Od rządów Marka Surowiaka rozpoczęła się proces wychodzenia na prostą. Kluczową decyzją dla szpitala była uchwała Rady Powiatu Nowosądeckiego o poręczeniu 5 milionów złotych kredytu. Ta kwota pozwoliła zbilansować finanse szpitala. W tamtych czasach to była niesłychanie odważna decyzja samorządu. Trzeba było zrezygnować z remontu dróg i innych potrzeb powiatu, aby zamknąć długi szpitala w Krynicy. To poręczenie przerosło się później w systematyczne spłacanie długu szpitala przez powiat. Dlatego, że szpital nie mógł wygenerować



Józef Zygunt – ur. 1961, pochodzi i mieszka w Piątkowej, był oficerem pożarnictwa, absolwentem politologii krakowskiej Akademii Ekonomicznej, radny powiatu nowosądeckiego i członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego, odpowiedzialny za zarządzanie kryzysem.

Pełni szereg funkcji społecznych, m.in. przewodniczący rady społecznej Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego, członek rady społecznej sądeckiego szpitala, przewodniczący rady zatrudnienia Powiatowego Urzędu Pracy.

Żona Lucyna, dyrektor Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu, mają troje dzieci: Tomka, Marysię i Daniela.

odpowiednich środków. W tej chwili dług jest spłacony.

W tamtym czasie dyrektor Surowiak odegrał pozytywną rolę?

Uporządkował sytuację kadrową, znalazł wspólny język ze związkami zawodowymi, wynegocjował ugody z wierzycielami i wywalczył dobre kontrakty dla szpitala. Dyrektor pilnował dyscypliny finansowej, szpital się bilansował, nawet osiągał lekki zysk. Rozpoczęła się modernizacja placówki. W ciągu pięciu lat placówka otrzymała z różnych zewnętrznych źródeł 13 milionów złotych na rozwój. Te pieniądze wykorzystano na zakup sprzętu specjalistycznego i remonty oddziałów.

Skoro było tak dobrze, to czemu wszystko tak źle się skończyło?

Przełomem był styczeń tego roku, kiedy dyrektor Surowiak nadgorliwie zinterpretował problemy związane z ogólnopolskim sporem o płace lekarzy i zaskoczył samorząd powiatowy oświadczeniem, że rozwój szpitala jest możliwy pod warunkiem, że zostanie szybko sprywatyzowany. Hasło prywatyzacja spowodowało natych-

miast serię rozmaitych podejrzeń. Było tematem rozmów towarzyskich, dyskusji różnych środowisk. Zaczęła się pospolita walka o szpital. Bo jeżeli ma być sprywatyzowany, to kto na tym zrobi interes? Zaczęły się tworzyć różne fikcyjne lub niefikcyjne grupy, o których mówiono, że mogą przejąć szpital, a inna grupa byłaby odsunięta od „konfitur”. Pojawili się potencjalni inwestorzy, pytając, czy mogą stanąć do przetargu o szpital. Do tego doszło, że takie rozmowy były prowadzone przy wojewodzie Małopolski, bo taki komunikat poszedł w świat. Załoga się podzieliła, na tych – to moja diagnoza – którzy będą uczestniczyć w procesie prywatyzacji szpitala i tych, którzy będą od niego odsunięci. Często było to czyste manipulacje. Nie ma co ukrywać, że otoczenia szpitala, myślę o różnych środowiskach Krynicy, podgrzewało atmosferę niepewności i podejrzliwości. Te dyskusje były zupełnie niepotrzebne. Powiat nikomu szpitala nie zamierzał sprzedawać, cały czas wysyłałmy uspokajające sygnały, ale nikt nas nie słuchał.

Co Pan sądzi o pomysle prywatyzacji szpitali?

Na Sądecczyźnie taka duża prywatyzacja już dawno nastąpiła w przypadku opieki zdrowotnej na poziomie podstawowym. Większość ośrodków zdrowia stała się niepublicznymi zakładami opieki zdrowotnej. Mają się dobrze, a pacjenci są zadowoleni. Jak pytam swoich sąsiadów, czy wiedzą, że chodzą do prywatnego ośrodka, to oni są zdumieni. Mówią, że to nie jest żadna prywatna przychodnia, że to po prostu ośrodek zdrowia w Paszynie. Prywatyzacja szpitali ma wilcze oczy, tymczasem prywatyzacja to nic innego, tylko zdrowe relacje finansowe. Drogą do prywatyzacji jest komercjalizacja szpitali, polegająca na tym, że szpital przekształca się w spółkę, a to oznacza, że dyrektor, ale i załoga również, ma świadomość, że dysponują określoną sumą pieniędzy i w ramach tej puli mogą się poruszać. Komercjalizacja, to także możliwość rozszerzenia usług medycznych. Na przykład szpital krynicki w tej chwili nie może świadczyć szeregu usług, dlatego, że jest to publiczny zakład opieki zdrowotnej, a spółka by mogła. Chodzi o operacje specjalistyczne, zakup ubezpieczeń przez firmy prywat-

ne itd. Wreszcie, komercjalizacja przecina sytuację, że trzykrotnie oddłużony szpital znowu popada w dług.

Mówi pan o sądeckim szpitalu?

Nieważne, czy chodzi o sądecki, gorlicki, czy limanowski szpital. Szpitale z powodu tego, że są w takiej, a nie innej sytuacji organizacyjno-prawnej, generalnie beztrzęsio się zadłużają. Dzisiaj dyrektor szpitala negocjuje podwyżki z lekarzami nie zastanawiając się, czy będzie miał kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia na odpowiednim poziomie, czy się zamknie w kontrakcie, czy nie. Ważne jest, żeby zaspokoić doraźne żądania lekarzy lub pielęgniarek. A my mówimy, że szpital musi mieć zdrowe zasady finansowania i prywatyzacja ku temu prowadzi. W sprywatyzowanych szpitalach będą obowiązywać takie same zasady, jak w sprywatyzowanych przychodniach. Niech nikt nie opowiada, że do ośrodków zdrowia biedny nie ma dostępu, tylko bogaty. Jest wręcz odwrotnie. Na prywatyzacji podstawowej opieki zdrowotnej zyskali przede wszystkim biedni, bo bogaci w każdej sytuacji sobie poradzą. Wiejskie, zaniedbane ośrodki zdrowia zostały pięknie wyremontowane i doposażone. I to samo stanie się ze szpitalami, jeżeli nareszcie zacznie się tam liczyć pieniądze. Pacjenta nie będzie interesowało, czy się leczy w państwowym, czy prywatnym szpitalu. Ważne, żeby koszt leczenia pokryła ubezpieczalnia i opieka była na właściwym poziomie.

Co Pan sądzi o pomysle prezydenta Lecha Kaczyńskiego przeprowadzenia referendum w sprawie prywatyzacji szpitali?

Jeżeli byłaby dobra, rzetelna informacja, o co w tym wszystkim chodzi, to tak, ale obawiam się fali demagogii i populizmu, w której zostanie utopiona słuszna idea.

Spółeczeństwo nie ma prawa wypowiedzieć się w tak ważnej sprawie?

Cenię sobie mądrość narodu, ale takie referendum ma sens, gdy będzie obiektywna informacja o materii referendum, a wiadomo, że tak się nie stanie. Pojawi się wypaczony, karykaturalny przekaz na temat prywatyzacji szpitali. Zacznie się straszenie społeczeństwa, granie na najniższych uczuciach. Ludzie nie wiedzieliby, za czym naprawdę głosują. Pytanie zasadnicze, które ja bym dzisiaj zadał

w takim referendum, to czy ludzie chcą mieć lepszą opiekę w szpitalu, czy taką, jak do tej pory. Łatwo odgadnąć odpowiedź na tak zadane pytanie. Tak samo łatwo zgadnąć, jaka będzie odpowiedź na pytanie w rodzaju: „Czy jesteś za tym, żeby wąska grupa obywateli miała dostęp do szpitali, żeby bogaci się leczyli, a złodzieje za bezcen przejmowali majątek narodowy?”. Zatem to referendum nie ma sensu. Dzisiaj naprawdę samorządy, które dostają ten majątek – do-

dzi o roczne składki i raty spłacanego długu. Z każdym rokiem obniżamy te wskaźniki. Zwracam uwagę, że samorząd to nie prywatna firma. Samorząd został powołany do zaspakajania określonych potrzeb zbiorowych. Można sobie wyobrazić samorząd, który ma zero długów, tylko, że nijak nie realizuje swoich zadań w stosunku do mieszkańców. Ocena samorządu zawsze powinna polegać na tym, w jakim stopniu zaspokaja potrzeby mieszkańców. Ow-

pożalenie do karet, bo one ratują życie ludzkie. Rewolucja dokonała się także na drogach lokalnych, które stały się powiatowymi. Zastaliśmy zdewastowane, dziurawe drogi, a dzisiaj mamy już dziesiątki kilometrów przepięknych nawierzchni, choćby droga z Chełmca do Chomranic.

Wybudowaliśmy, albo przebudowaliśmy kilkadziesiąt mostów na drogach powiatowych, a naszym sztandarowym dziełem jest piękny most we Wronowicach. Nie chcę przez to powiedzieć, że drogi powiatowe stały się autostradami, bo nam do tego daleko, ale postęp jest wyraźny. Jak popatrzymy na budżet, to każdego roku przez te 10 lat, dokładaliśmy do dróg drugie tyle, niż wynosiła subwencja drogowa. To jest ogromny, niesamowity postęp, myślę, że widoczny dla mieszkańców. Mamy osiągnięcia w kulturze. Powołaliśmy szkoły muzykowania, zespoły, dorobiliśmy się pięknej płytoteki. Wspieramy ochotnicze straże pożarne. W tych wszystkich różnych dziedzinach widać, że pożyczaliśmy pieniądze nie po to, żeby je „przejeść”, tylko, żeby przyspieszyć, zmieniać Sądeczynę.

Nie brakuje krytyków powiatów, jako szczebla pośredniego między gminą, a województwem samorządowym?

Powiat Nowosądecki, to widać po 10 latach jego istnienia, stał się prawdziwym gospodarzem regionu. Sądzę, że bez powiatu byłaby za duża przestrzeń pomiędzy marszałkiem, a wójtami poszczególnych gmin sądeckich. Dzisiaj Sądeczyna tworzy naturalny region, gdzie gminy mają wspólne cele i potrzeby, także wspólne pomysły. Wiele spraw nas łączy, myślę o lotnisku w Starym Sączu, o pogotowiu ratunkowym, o zadaniach geodezji, o drogach. Społeczeństwo chce się też integrować w sensie kulturowym, oświatowym, nawet sportowym. Stanowimy wspólny organizm, jesteśmy jako Sądeczanie, mówiąc patetycznie – jedną rodziną, wyznajemy te same wartości, a powiat jest takim spoiwem. Dzisiaj wyraźnie widać, jak mocną pozycję ma Kraków i region krakowski. Gdyby nie Powiat Nowosądecki, to stalibyśmy na straconych pozycjach w stosunku do Krakowa. Z głosem pojedynczych gmin sądeckich nikt by się nie liczył, głosu Powiatu Nowosądeckiego zlekceważyć nie można.

Rozmawiał Henryk Szewczyk



Od lewej: marszałek Marek Nawara, Józef Zygmunt i starosta Jan Golonka

brze nim gospodarują, choć męczą się niesamowicie. Dzisiaj danie samorządom większego wpływu na losy szpitala, czy innych ośrodków specjalistycznych, to kierunek prawidłowy. My tego oczekujemy jako powiat nowosądecki. Podkreślam, nikt nie idzie w kierunku prywatyzacji, chodzi tylko o postawienie finansów szpitali z głowy na nogi. Jak ktoś powiada, że powiat jest zadłużony, to ja mówię, czy gdybyśmy nie wydali 5 milionów złotych na ratowanie szpitala krynickiego, to dzisiaj może ten dług powiatu byłby mniejszy, za to szpital miałby 30 milionów długu, co byłoby de facto długiem powiatu, jako organu założycielskiego.

A jakie jest obecnie zadłużenie powiatu nowosądeckiego?

Na bezpiecznym poziomie. Daleko nam do przekroczenia wskaźników ostrożnościowych, określonych w ustawie: 60 procent rocznego budżetu i 10 procent budżetu, jeśli cho-

szem, zadłużyliśmy powiat w umiarkowany sposób, ale są efekty.

Jakie?

Zacznę od szkół, powiat prowadzi siedem szkół ponadgimnazjalnych. Każda została odnowiona i wyposażona w nowoczesne pracownie. Przy czterech szkołach wybudowaliśmy piękne sale gimnastyczne, następne budowy w toku. Gdybyśmy się nie zadłużyli, to nie byłaby dzisiaj budowana komenda Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu, oczywiście ratusz sądecki też ma w tym swój udział. Wyasygnowaliśmy na ten cel dwa i pół miliona złotych, a przecież to nie jest zadanie nasze, to jest typowe zadanie rządowe. Dalej, przejęliśmy pogotowie ratunkowe w stanie rozpadu, jeżdżące w starych polonezach i nyskach. Dzisiaj nie znajdzie nikt na pogotowiu samochodu, który miałby więcej niż trzy lata, a to są mercedesy i ford. Z najwyższej półki brane jest także wy-

Pomysłodawcą upamiętniania Jana Pawła II był Andrzej Myjak

Papież pod Przehybą



16 października w Gołkowicach został odsłonięty i poświęcony pomnik Jana Pawła II, w 30. rocznicę wyboru kardynała Karola Wojtyłę na Stolicę Apostolską. Spізowy monument stanął przed Szkołą Podstawową i Gimnazjum, noszących imię największego z Polaków, podstawówka od 11 lat, gimnazjum od 2. Uroczystość była świętem nie tylko społeczności Gołkowic, ale wszystkich mieszkańców miasta i gminy Stary Sącz.

Uczniowie i rodzice stawili się w komplecie. Nie zabrakło gości z powiatu i województwa, m.in. starosty Jana Golonki i marszałka Leszka Zegzdy. Honory gospodarza pełnił burmistrz Marian Cycoń.

W południe w kościele parafialnym pw. św. Antoniego Padewskiego w Gołkowicach została odprawiona koncelebrowana msza św. pod przewodnictwem ks. prałata Władysława Kostrzewy z Tarnowa. Modlono się o rychłą beatyfikację Sługi Bożego Jana Pawła II. Po mszy wspaniałe orszak, poprzedzony szkolnymi pocztami sztandarowymi i orkiestrą strażacką, przeniósł się pod szkołę, gdzie dokonała się ceremonia przecięcia wstęgi, a ks. prałat Kostrzewa pokropił pomnik wodą święconą.

Oto, jak Zofia Korona i Renata Burchel, dyrektorki Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Gołkowicach, opisują przygotowania tej do uroczystości:

„Dla upamiętnienia historycznej chwili, jaką była w 1999 roku wizyta Jana Pawła II w Starym Sączu i kanonizacja błogosławionej Kingi na staro-



sąddeckich błoniach – rok 2009 został ogłoszony przez Radę Miejską w Starym Sączu rokiem Ojca Świętego Jana Pawła II. Wydarzenie to odbiło się szerokim echem wśród mieszkańców gminy. Andrzej Myjak, pochodzący z Gołkowic, stał się pomysłodawcą upamiętnienia osoby Papieża w swojej rodzinnej miejscowości. Początkowo postać Papie-

ża miała być utrwalona w formie płaskorzeźby. Ostatecznie zdecydowano, że będzie to kamienny obelisk z popiersiem Jana Pawła II wykonanym ze spiżu. Idea ta zyskała aprobatę proboszcza Gołkowic ks. Kazimierza Koszyka i burmistrza Starego Sącza Mariana Cyconia. Głównym fundatorem przedsięwzięcia został Bogdan Wójcik, mieszkaniec Gołkowic. Natomiast Robert Motyka opracował projekt pomnika i został jego wykonawcą.”

Podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Jana Pawła II nauczyciele zapewniali, że program wychowawczy szkoły podstawowej i gimnazjum oparty jest o nauczanie Ojca Świętego, który pozostaje niedoścignionym wzorem dla młodzieży. Sami uczniowie pięknym, mocnym śpiewem dali wyraz swego przywiązania do Ojca Świętego. Teraz mają Papieża na wciągnięcie ręki. Spізowy Jan Paweł II błogosławi dźwignę, wkraczającą w progi szkoły z bardzo udanym pomnikiem. Ojciec Święty lekko się przy tym uśmiecha...

(s); fot. (hsz)

Siołkowa pamięta o biskupie Karolu Pękale



Apostoł miłosierdzia

Bp Karol Pękala (kłęczy z prawej) z bpem Jerzym Ablewiczem w Nowym Sączu, 1966 r. Fot. ze zbiorów ks. Władysława Taraska

W niedzielę 11 października podczas mszy św. w kaplicy Miłosierdzia Bożego w Siołkowej-Zagórze została odsłonięta tablica pamiątkowa wielkiego siołkowiego - ks. biskupa Karola Pękali, w 40. rocznicę Jego śmierci. Tablicę poświęcił bratanek biskupa ks. prałat Andrzej Pękala z Dębicy, który przewodniczył liturgii i wygłosił kazanie. Uroczystość uświetnił miejscowy chór, orkiestra strażacka oraz szkolny poczet sztandarowy. Nie zabrakło przedstawicieli władz miasta i gminy.

Tego dnia Kościół polski obchodził Dzień Papieski i w swojej homilii ks. Andrzej Pękala snuł paralele między życiem i dziełem Jana Pawła II oraz sufragana diecezji tarnowskiej, bpa Karola Pękali. Kaznodzieja obu nazwał ludźmi głębokiego zawierzenia, którzy poprzez miłość do Boga trafiali do człowieka. Ks. Andrzej Pękala przy-

pomniął, że przyszły biskup pomocniczy diecezji tarnowskiej urodził się w przysiółku Strzylawki (przy drodze na Sącz, nad browarem grybowskiem), pochodził z rodziny wielodzietnej i dzięki zdolnościom i pracy doszedł do wysokich godności w Kościele. Odznaczył się szczególnie na polu pracy charytatywnej, z tego powodu nazy-

wany był Apostołem Miłosierdzia, jego zawołanie biskupie brzmiało „Christus in pauperibus” (Chrystus w ubogich).

Podczas II wojny światowej bp Pękala organizował na wielką skalę pomoc dla uchodźców i więźniów obozów koncentracyjnych, po wojnie w imieniu Episkopatu Polski zabiegał skutecznie w USA o pomoc UNRA dla zniszczonego kraju, był dyrektorem krajowego i diecezjalnego Caritas. Bp Karol Pękala zmarł tragicznie 14 sierpnia w 1968 roku w Bułgarii. Został pochowany w krypcie kościoła MB Fatimskiej w Tarnowie.

Jak powiedział na zakończenie mszy proboszcz grybowski, ks. Ryszard Sorota, na wmurowaniu tablicy szczególnie zależało kościelnemu kaplicy w Zagórze Janowi Radzikowi, a koncepcja jest dziełem artysty plastyka Józefa Steca, rodem z Siołkowej.

– *Jakieś dwa lata temu wpadła mi w ręce książka o biskupie Pękali i dopiero wtedy sobie uświadomiłem, jaki to był wielki człowiek. Przecież podczas wojny potrafił wysłać przed świętami Bożego Narodzenia kilkaset tysięcy paczek do obozów koncentracyjnych. I pomyślałem sobie, że skoro już mamy w Siołkowej Dom Boży, to warto byłoby w nim upamiętnić tego wielkiego rodaka z okazji okrągłej 40- rocznicy jego śmierci – mówi Jan Radzik.*



Poczet sztandarowy szkoły z Siołkowej



Kościelny Jan Radzik

W uroczystości wzięła udział rodzina biskupa Pękali z Grybowa, bratanica Stanisława Zięba z d. Pękala z mężem Janem i z dziećmi.

– *Odвіdzał nas bardzo często w Grybowie, a myśmy go odwiedzali w Tarnowie. Bardzo był żyty z rodziną, interesował się nami dziećmi, jak się uczymy, jakie mamy plany, do jakich szkół się wybieramy i taki ciepły był* – wspomina bratanica.

Od pani Stanisławy dowiedzieliśmy się, że co roku 14 sierpnia, w rocznicę śmierci bpa Pękali, w kościele MB

Fatimskiej w Tarnowie, spotyka się na mszy gromadka jego współpracowników z Caritasu, którzy razem z biskupem prowadzili akcję charytatywną w Tarnowie

– *Coraz mniej jest tych ludzi, bo są coraz starsi, jedna taka pani, starszuszka już, powiedziała mi, że to była taka wspaniała praca wtedy z biskupem Pękalą po wojnie, że nigdy później czegoś takiego nie przeżyła* – dodała Stanisława Zięba.

(hsz)

fot. autora



Bratanica biskupa Stanisława Zięba, z mężem Janem, synem i synową

Kalendarium

1 października

> Funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali Krzysztofa T., członka kierownictwa Zarządu Dróg Wojewódzkich w Nowym Sączu, byłego wiceprezenta Nowego Sącza, w związku z podejrzeniem przyjmowania korzyści majątkowych. Sąd zastosował wobec niego areszt tymczasowy. Według ABW w latach 2004–2006 Krzysztof T. przyjmował korzyści majątkowe w kwocie około 70 tys. zł w zamian za korzystne zatwierdzanie rachunków i rozliczeń w związku z przetargami na odśnieżanie dróg. Przedstawione zarzuty zagrożone są karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 10.

> W sądeckim ratuszu świętowano 10-lecie Składowiska Odpadów Komunalnych w Zabełczu, spółki komunalnej, noszącego od niedawna nazwę Nova, kierowanej przez prezesa Piotra Piotrowskiego.



fot. (les)

Na zdjęciu: Składowisko w Zabełczu z lotu ptaka.

3 października

> Ze stanowiska dyrektora szpitala im. Józefa Dietla w Krynicy odwołany został przez Zarząd Powiatu Nowosądeckiego Marek Surowiak. Powodem był konflikt z załogą i oświadczenie szefa palcówki o niemożności zapewnienia opieki medycznej na oddziale chorób wewnętrznych. M. Surowiak kierował krynicką lecznicą (zatrudniająca 350 osób) od 2000 r.

4 października

> W hali przy ul. Nadbrzeżnej odbył się VII Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego „Nowy Sącz 2008”. W trzech blokach programowych wystąpiło ok. 100 par z całej Polski w 9 kategoriach wiekowych i klasach tanecznych. Gwiazdami wieczornej części turnieju byli Aneta i Łukasz Pawlak – zawodowi mistrzowie Polski w tańcach standardowych.

5 października

> W MCK „Sokół” w Nowym Sączu wystawiono spektakl operowy „Nabucco” w polskiej wersji językowej, którego producentem jest Dębickie Towarzystwo Muzyczne – Śpiewacze, jedyna w Polsce niezawodowa instytucja artystyczna przygotowująca własnymi siłami spektakle operowe. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia był Paweł Adamek, muzyk, dyrygent i pe-

dagog – nowosądeczanin, który od lat mieszka i pracuje w Dębicy.

Obchodzący w 2008 r. 45-lecie Zespół Regionalny „Sądeczanie” podczas IX Międzynarodowego Festiwalu Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska” w Polanicy Zdroju, zdobył Grand Prix. Festiwal odbywał się pod patronatem ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Zespół zaprezentował program pt. „Bitka”, przygotowany przez choreografa Krystynę Popieleń i kierownika muzycznego Sławomira Bryniaka.



fot. (les)

7 października

> 49 proc. udziałów powstałego w Nowym Sączu pod koniec 2006 r. z inicjatywy Stanisława Młyńskiego Radia Galicja kupiła spółka Multimedia należąca do spółki Broker FM (Grupa Bauer), z planami przejęcia kolejnych pozostałych 51 proc. Najprawdopodobniej sądecka rozgłośnia zmieni nazwę na RMF MAXXX.

8 października (środa)

> Edward Berkowicz, odchodzący na emeryturę długoletni wiceprezes MPK w Nowym Sączu, został wyróżniony Odznaką Zasłużony dla Komunikacji Miejskiej, którą wręczono mu

podczas 32. Krajowego Zjazdu Komunikacji Miejskiej w Warszawie.



fort. (gaw)

> 500 słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku rozpoczęło w MCK „Sokół” kolejny rok zajęć. Wykład inauguracyjny wygłosił Wojciech Bonowicz, autor biografii ks. prof. Józefa Tischnera, wyświetlono też film pt. „Jego Jegomość Tischner i jego filozofia po góralsku”. Wiesława Borczyk, prezes Stowarzyszenia SUTW mówiła o raporcie rządowym dotyczącym problemu marginalizacji grupy społecznej 50+.

9 października

> Urząd Miasta zorganizował w obiektach Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu ćwiczenia obrony cywilnej „Flisak 2008”. Manewry obejmowały działania na wypadek symulowanego pożaru, wycieku toksycznego gazu oraz powodzi. Podjęta akcja ratunkowa była udanym sprawdzianem sprawności dla straży pożarnej i służb miejskich w sytuacjach nadzwyczajnych.

10 października

> „Krynica w malarstwie i rysunku Nikifora” – oto tytuł wystawy otwartej pod Górą Parkową w 40. rocznicę śmierci genialnego artysty prymitywisty.



fort. (arch)

„Z Krynica łączył Nikifora szczególnie silny związek emocjonalny. Tutaj

mieszkał i tworzył, tutaj, na kamiennym murku przy ul. Pułaskiego przez całe dziesiątki lat rozkładał swój warsztat artystyczny, tutaj zawsze powracał ze swoich licznych wędrówek, które odbywał pociągami lub pieszo. Krynica i łemkowszczyzna były jego małą ojczyzną, nigdzie indziej żyć nie potrafił” – napisał w katalogu wystawy Zbigniew Wolanin, kustosz Muzeum Nikifora w willi „Romanówka” w Krynicy.

> W oficynie Nova Sandec ukazał się tomik wiersz pt. **W mojej krainie**, autorstwa Marii Lebdowiczowej, emerytowanej nauczycielki polonistki z Piwnicznej Zdroju, autorki cennych opracowań historycznych. Utwory są przesycane Sądecczyzną. W tomiku znajdziemy wiersze o Starym Sączu czy Nawojowej, tak bliskiej sercu autorki, ale przede wszystkim o Piwnicznej - jej drugiej małej ojczyźnie.



fort. (les)

Na zdjęciu: Autorka tomiku.

11 października

> Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakiem Piersi Europa Donna, Avon, Klub Sądeckich Amazonek, Sądeckie Forum Kobiet zorganizowały spod siedziby MOK do rynku „Marsz różowej wstążki” pod hasłem „Pewna siebie pewna jutra”. Celem marszu było zachęcenie kobiet do profilaktycznych badań mammograficznych, przeprowadzono też bezpłatne badania. Imprezę uświetniła obecność Majki Jeżowskiej.



fort. BP LUM

> Podczas uroczystej graduacji kolejni studenci studiów licencjackich i magisterskich dołączyli do ponad

7-tysięcznego grona absolwentów WSB-NLU w Nowym Sączu. Kilkunastu z nich osiągnęło na koniec nauki średnią ocen na dyplomie powyżej 5,0, a kilkudziesięciu ukończyło studia z wyróżnieniem. Zgodnie z tradycją wszyscy stanęli do pamiątkowego zdjęcia i – zgodnie z tradycją – rzucili w górę birety.



fort. (olsz)

12 października

> Wernisazem karykatur aktora Marka Frąckowiaka i spektaklem warszawskiego Teatru Polonia Krystyny Jandy – pt. „Grube ryby” Michała Bałuckiego, z udziałem gwiazd polskiej sceny (m.in. Ignacego Gogolewskiego, Cezarego Żaka i Artura Barcisia) rozpoczął się rozpisany na dwa tygodnie XII Jesienny Festiwal Teatralny w Nowym Sączu.



fort. (arch)

Na zdjęciu: W następnych dniach sądeczanie oklaskiwali m.in. Katarzynę Skrzynecką i Piotra Gąsowskiego w spektaklu „Sztuka kochania” Zbigniewa Książka w wykonaniu Teatru Bajka z Warszawy.

> Nowosądecka policja zatrzymała czterech (w wieku 17-22 lat) mieszkańców Nowego Sącza i okolic, którzy o godz. 1.30 w nocy dokonali napadu na bar Mc Donalda. Zamaskowani napastnicy sterroryzowali trzyosobowy personel atrapą broni i gazem łzawiącym. Zrabowali 6 tys. zł i trzy telefony komórkowe, po czym uciekli. Wolnością i łupem cieszyli się zaledwie kilka godzin (moment napadu zarejestrowała kamera pobliskiej stacji benzynowej). Jeden z nich był byłym, a drugi – obecnym pracownikiem baru.

13 października

> Podczas obchodów Światowego Dnia Turystyki w Złockiem Sądeckimi Laurami Turystycznymi uhonorowano Biuro Podróży Maxim z Nowego Sącza (za wkład w promocję Sądeckizny) i spółkę Dwie Doliny Wierchomla – Muszyna (za ciekawą ofertę pobytową na ziemi sądeckiej). Wyróżnienia otrzymali nominowani: Hotel Panorama Nowy Sącz, Ośrodek Edyta Muszyna Złockie, Ośrodek Hajduczek Krynica Zdrój, Ośrodek Sanatoryjny Continental Krynica Zdrój, Ośrodek Rekreacyjny Cieniawa, Dom Wczasowy Rydz Żegiestów Zdrój, BP Krywań Nowy Sącz, BP Anos Travel Nowy Sącz, BP Lavista Nowy Sącz, Wakacyjny Raj sp. z o.o Nowy Sącz, Karczma u Wojtków w Jazowsku, Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka SA i Przedsiębiorstwo Produkcyjno Handlowo Usługowe Centrum Nowy Sącz. Przewodniczący Rady Miejskiej Artur Czernecki wręczył Tarczę Herbową Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza dr. Józefowi Wojnarowskiemu, przewodniczącemu Rady Konsultacyjnej ds. Turystyki przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza i Staroście Nowosądeckim, b. długoletniemu dyrektorowi hotelu „Orbis – Beskid”, obecnie wykładowcy zagadnień turystycznych w PWSZ. Złotym Jabłkiem Sądeckim Starosty Nowosądeckiego uhonorowano Tadeusza Kierzka, dyrektora OST Gromada w Nowym Sączu, Srebrnymi Jabłkami Sądeckimi: Jana Tomaszka, Mariusza Borkowskiego i ks. Tadeusza Sajdaka.

15 października

> W MCK „Sokół” 10. rok akademicki uroczystie zainaugurowała Państwo-wo Wyższa Szkoła Zawodowa.



Wykład inauguracyjny pt. „Energia jądrowa nadzieją ludzkości” wygłosił prof. dr hab. Andrzej Bałanda z UJ, pierwszy rektor PWSZ. Jego następca, prof. dr hab. Zbigniew Ślipek przybliżył historię szkoły, której mury opuści-

ło już 5570 absolwentów. Mówił m.in. o utworzenie pięciu Instytutów (Ekonomicznego, Języków Obcych, Pedagogicznego, Technicznego i Zdrowia), dziesięciu kierunków nauczania, ponad 30 specjalności i studiów podyplomowych. W roku akademickim 2008/2009 uczelnia kształci ponad 4700 studentów. Kadre dydaktyczną stanowi 311 pracowników naukowych (17 profesorów, 36 doktorów habilitowanych, 86 doktorów, 172 magistrów). W administracji i obsłudze zatrudnionych jest 89 osób. W dniu inauguracji Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymali następujący pracownicy uczelni: Teresa Białas, Daria Bogacz, Ewa Grygiel, Grzegorz Jaśkiewicz, Halina Kociubińska, Dorota Ogonowska, Bogusław Pajda. Z okazji jubileuszu 10-lecia działalności ukazała się monografia szkoły pod redakcją Michała Załony.

16 października

> W 30. rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły na papieża na płycie sądeckiego Rynku, obok pomnika Jana Pawła II, odbył się happening przygotowany przez Stanisława Szarka i uczniów sądeckich szkół. Młodzież w blasku lampionów przeniosła symboliczną 30-metrową flagę spod pomnika papieża do Bazyliki św. Małgorzaty. W happeningu udział wzięli: Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej oraz połączone chóry: z kościoła Matki Bożej Bolesnej z Zawady oraz Chór im. Jana Pawła pod dyrekcją Stanisława Wolaka. Słowo do zebranych wygłosili księża: Andrzej Jeż i Antoni Koterla. Po mszy św. w intencji kanonizacji Jana Pawła II koncert skrzypcowo-organowy młodych laureatów konkursów muzycznych poprowadziła Anna Woźniakowska.



19 października

> W Nowym Sączu zakończył się XXII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Organizatorami cyklu prelekcji, spot-

kań, spektakli i koncertów, które przebiegały pod hasłem „W szkole św. Pawła...” byli: Klub Inteligencji Katolickiej, Miejski Ośrodek Kultury, parafie sądeckie oraz Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II, sponsorem – Urząd Miasta. Tydzień uświetnił spektakl poetycko muzyczny „Wielki Pan”, oparty o wiersze Karola Wojtyły, z udziałem: Anny Seniuk, Anny Romantowskiej, Krzysztofa Kolbergera oraz muzyków: Andrzeja Jagodzińskiego, Mariusza Mielczarka, Janusza Strobla, Adama Cegielskiego, Czesława Bartkowskiego i kwartetu „Intermezzo”.

28 października

> Zakończyły się trwające od 8 września wybory do zarządów osiedlowych w Nowym Sączu. Oto nowe władze osiedli w mieście: Barskie – Mieczysław Gwiżdż, Biegonice – Marian Wolak, Centrum – Grażyna Migrała, Chruślice – Józef Bocheński, Falkowa – Krystyna Wojnarowska, Gołębki – Krystyna Witkowska, Helena – Tadeusz Potoczek, Kaduk – Stanisław Markowicz, Kilińskiego – Stefania Podgórska, Milegium – Krystyna Topik-Krzyżanowska, Nawojowska – Bogumiła Pawlikowska, Piątkowa – Marian Farun, Poręba Mała – Antoni Węgrzyn, Przetakówka – Stanisław Zelek, Stare Miasto – Przemysław Gawłowski, Szujskiego – Marian Ludrowski, Westerplatte – Jan Pancierz, Wojska Polskiego – Krystyna Kurzeja, Wólki – Stanisław Motyka, Zabelcze – Grzegorz Balas, Zawada – Tadeusz Kulpa. Zarządy osiedli są organem pomocniczym Rady Miasta.

29 października

> W 30. rocznicę istnienia słynnej baczki PTTK nad Wierchomlą gospodarz tego obiektu Artur Niemczyk zakończył pięcioletnie gazdowanie. Nadał on temu miejscu niezapomniany klimat starego ducha turystyki. W listopadzie baczkę przejmie nowy gospodarz...





Diariusz sądeckiego pielgrzyma AD 2008

Doszliśmy do św. Jakuba!

12 sierpnia... Dzisiaj jeszcze w pracy, ale już załatwiłem sobie, że będę mógł wyjechać z Krakowa dwie godziny wcześniej. Chcę jeszcze raz wszystko sprawdzić w plecaku, czy czegoś nie zapomniałem. W tym dniu Lucyna i Leszek Zegzdowie oraz Krystyna i Zdzisiek Ząbrowie oraz ja zaczynamy wspólną pielgrzymkę do Santiago de Compostela.

Pomysł zorganizowania wspólnej klasowej pielgrzymki do prastarego sanktuarium św. Jakuba w Hiszpanii zaproponował Leszek w styczniu tego roku podczas tradycyjnego noworocz-

negu spotkania klasowego klasy IV f z II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu (matura w 1977 r.), aby w ten sposób uczcić nasze 50-tki. Od razu zgłosiło się kilkanaście osób. W maju,

na następnym „urodzinowym” spotkaniu klasowym w Krynicy, sprecyzowaliśmy termin i czekaliśmy na chętnych. W końcu sierpnia okazało się, że większość ochotników, którzy zgłosili się na pielgrzymkę, z różnych przyczyn nie będzie mogła w niej uczestniczyć. Pozostała nas piątka, którzy wyjeżdżają z Polski i ks. Michał Drożdż, który do nas dołączy w Hiszpanii.

13 sierpnia

Pobudka o 7.30. Śniadanie i wyjazd o godz. 9. Gdy mijamy starą granicę między NRD a RFN na liczniku GPS wyskakuje 1958 km do Ponferady, miejsca naszego startu. O dziesiątej w nocy mijamy obwodnicę Paryża. Autostrady francuskie są ładniejsze od niemieckich, za to płatne. Szukamy noclegu w przydrożnych motelach. Czy to jednak z powodu weekendu, czy też bliskości Paryża - wszystkie okazują się zajęte. Dopiero przed godziną 2 udaje nam się zdobyć nocleg w Tours.

14 sierpnia

Rano śniadanie francuskie: tosty, bagietki, kawa, sok pomidorowy, masło i dżemy – a gdzie wędlna? Wyjazd o godz. 9. Do Leon 950 km. Po południu przejeżdżamy w Pirenejach granicę francusko-hiszpańską. W San Sebastian postój na pierwszy hiszpański posiłek i pierwszy kontakt z kulturą arabską. Na parkingu Arab najpierw „na sucho” dokonuje rytualnego obmycia ciała, a następnie klęka na rozłożony obok samochodu dywanik i oddaje się modlitwie. W restauracji widać muzułmanki w chustach na głowie. Spotykamy młodych Polaków (dziewczyna i dwóch chłopaków), którzy wybrali się do Hiszpanii, aby pojeździć na motocyklach BMW. Autostrady hiszpańskie są nowe, szerokie i tańsze niż francuskie. Tereny bardzo urozmaicone. Na wzgórzach widać potężne pomniki byków – symbol Hiszpanii. Wieczorem obserwujemy równocześnie zachód słońca i wschód (pełnia) księżyca. Dojeżdżamy do Ponferady. Przejeżdżamy przez ładne, duże miasto. Nocleg znajdujemy w motelu przy autostradzie.

15 sierpnia

Już przed 5 rano zszedłem do baru na pierwsze hiszpańskie śniadanie: kawa i bułeczka z plasterkiem szynki. Za chwilę pozostali byli już gotowi do wyjazdu. Po drodze szukamy miejsca, gdzie możemy zostawić samochód i ruszyć w drogę. Dojeżdżamy do Ambasmestas – 165 km do Santiago, 605 m n.p.m. Z tego miejsca decydujemy się ruszyć na pielgrzymkę. W przydrożnym stoisku obok skromnego kościoła zaopatrujemy się w muszle (obok kostura to symbol pielgrzyma). Rozdają *Credencial del peregrino* (paszport pielgrzyma), w którym przybijamy w kościółku pieczęć potwierdzającą nasz start z tego miejsca. W paszporcie potwierdzać też będziemy przejście kolejnych odcinków trasy. Dokument ściągnąłem z internetu, a moja małżonka - Renia tak sprytnie go skserowała, że wyszła zgrabna książeczka. Nasze plecaki budzą podziw swoją objętością. Napotkany pielgrzym z Niemiec pyta, czy z tym plecakiem zamierzam dojść do Santiago. Gdy potwierdzam - z niedowierzaniem kiwa głową. Dopiero później zrozumiałem, co miał na myśli. Ruszamy o 7.10 i po drodze spotykamy pierwszych pielgrzymów. Bardzo szybko uczymy się tradycyjnego powitania: *Buen Camino* – Dobrej Drogi lub *Ola* – cześć. Mijamy słupki z nazwami miejscowości i muszlą, na których czerwone napisy informują, jak daleko do Santiago. Te słupki rozstawione, co kilometr – towarzyszyć nam będą do końca pielgrzymki. Droga początkowo łagodnie pnie się w górę, aby za miejscowością Hospital ostro ruszyć w górę. Mijamy miejscowości La Fabia i La Laguna, która jest ostatnią wioską w prowincji Leon. Ok. 13 wkraczamy do Galicji. Wspaniała widoczność, na horyzoncie góry i góry.

Santiago de Compostela –

– miasto w północno-zachodniej Hiszpanii, w prowincji La Coruna, stolica regionu autonomicznego Galicia. Położone na zachodnim pogórzu Gór Kantabryjskich, ok. 15-20 km od wybrzeża Oceanu Atlantyckiego; ok. 93 tys. mieszkańców.

Jeden z najstarszych chrześcijańskich ośrodków kultu w Europie. Sanktuarium w katedrze romańskiej zbudowanej w miejscu, gdzie w 813 roku odkryto grób uznany za miejsce pochówku św. Jakuba Starszego, apostoła.

Od średniowiecza cel pielgrzymek, zwłaszcza szlakiem biegnącym z Francji, zwanym Camino de

Santiago, szczególnie licznie uczęszczanym przez pątników w tych latach, gdy dzień św. Jakuba przypada w niedzielę (25 VII).

Do Santiago de Compostela od średniowiecza podążają ludzie wszystkich stanów płci obojga. Pielgrzymka do Santiago de Compostela na ogół ma charakter pokutny, jest formą ekspiacji za grzechy.

Na szlakach do Compostela, zwanych Drogami św. Jakuba, znajdują się liczne schroniska, prowadzone przed wiekami przez bractwa pątnicze św. Jakuba Apostoła. Przed katedrą w Santiago de Compostela kupić można znak rozpoznawczy celu pielgrzymki – muszlę, symbol św. Jakuba.

Nie wiedziałem, że Galicja jest taka górzysta. Schodzimy do Linares, ale okazuje się, że w tej miejscowości nie ma noclegu. Zostaję z Krystyną i Lucyną, a Zdzychu z Leszkiem wracają taryfą po samochód do Ambasmestas. Po drodze, jadąc po nas, wstępują do o. Cebreiro i w hostelu załatwiają nocleg. Po odpoczynku wybieramy się na zasłużony posiłek. Po raz pierwszy spotykamy się z trzydniowym zestawem pielgrzyma. Wybieramy zupę galicyjską, ziemniaki z mięsem, a dziewczyny ciasto. Do tego obowiązkowo butelka czerwonego, wytrawnego wina z miejscowych winnic. Dzisiaj przeszliśmy 16,3 km.

16 sierpnia

Rano zjadamy resztki jedzenia z Polski. Po godz. 7. dojeżdżamy do Linares i wyruszamy w drogę. Aby rozwiązać problem z samochodem ustaliśmy, że będziemy wyznaczać miejsce, do którego będziemy w danym dniu

wędrować i dwójka z nas pojedzie tam rano samochodem, a następnie zabiera plecaki i wędrować będzie „pod prąd”, aż do spotkania z pozostałymi na szlaku. Dzisiaj Lucyna i Leszek wyjeżdżają do Triacastela, a Krystyna, Zdzychu i ja wyruszamy w drogę. O tej porze w Hiszpanii jest jeszcze ciemno. Widać tylko światełka pielgrzymów idących do Santiago. Zaczynam rozumieć sens powiedzenia, że idąc z przyjaciółmi – idzie się samemu. Połowę drogi maszerujemy na wysokości 1100-1300 m n.p.m. Wspaniale wyglądają doliny we mgle. Później ostre zejście na wysokość 680 m n.p.m. i jesteśmy w Triacastela. Na trasie spotykamy młodą Polkę, która idzie sama z Pampe-luny. Z Lucyną i Leszkiem nie spotkaliśmy się na trasie, bo wyszli na inny szlak i doszli aż do kamieniołomów, które widzieliśmy z góry daleko na horyzoncie. Zrobili dzisiaj chyba więcej kilometrów niż my. Nocujemy w *albergue* (schronisku pielgrzyma) za 3 euro od osoby. Pokoje czteroosobowe, osobno kobiety, osobno mężczyźni. Łóżka piętrowe, drzwi wahadłowe, jak w salonie kowbojskim, łazienki na korytarzu. W pokoju z nami nocuje Hiszpan, który jak się okazało później, próbował dotrzymać kroku pewnej Polce. Szedł na zewnętrznych krawędziach stóp. Ten sposób chodzenia często obserwowany na trasie, nazwaliśmy hiszpańskim krokiem. Przy obiedzie spotykamy następne Polki. Henryka i Krystyna mieszkają w Krakowie. Maszerują już 2 tygodnie. Wieczorem Msza św. w miejscowym koście-





Autor diariusza pielgrzyma

le. Przy wejściu wita nas dziewczyna i pyta, z jakiego jesteśmy kraju i zaraz wyszukuje rozważanie na temat *camino* po polsku. Książd od ołtarza zaprasza do ławek. Msza w języku hiszpańskim, więc nie rozumiem kazania. Przy modlitwie wiernych książd zaprasza Leszka do ołtarza i wręcza modlitwę za pielgrzymów w języku polskim. Leszek czyta także błogosławieństwo po zakończeniu mszy. Po raz pierwszy przyjmuję Komunię św. do ręki. Na *camino* nie tylko serce i duszę trzeba mieć czyste, ale i ręce. Tego dnia przeszliśmy 16, 3 km.

17 sierpnia

Dzisiaj trasa z Triacastela do Sarria. Rano Krystyna i Zdzichu jadą samochodem, a pozostała trójka wyrusza o 7. Ciepło, ale pochmurnie. W Samos wi-

dzę po raz pierwszy palmę kokosową. Droga biegnie przez galicyjskie wsie. Domy murowane z kamienia, niektóre bardzo ładne, ale większość zaniedbanych. Rzadko widać mieszkańców. Bydło, jeżeli nie jest na pastwisku, to stoi ni to w szopach, ni to w stajniach, po kolana w gnoju. Widocznie nasi eksperci od przestrzegania prawa europejskiego jeszcze tutaj nie dotarli. Około 14. dochodzę do Sarria. Z Ząbrami nie spotkaliśmy się na szlaku, wyszli z miasteczka inną drogą. Nocujemy w fajnym domku na pięterku, 4- piętrowe łóżka. Na parterze salonik, gdzie szykujemy sobie kolację. Gospodarz zabrania otwierać okna, mimo że żaluzje są opuszczone. Dopiero po zachodzie można otworzyć okna na oścież. Poznajemy Manuel (ok. 30 lat) z Niemiec, która jest w trasie od dwóch tygodni. W Leon spędziła trzy dni w szpitalu z powodu otartych nóg. Rodzina namawiała ją do przerwania pielgrzymki, ale dziewczyna po podleczeniu nóg nie poddała się. Renia dzwoni, że w Polsce deszcz, zimno i wszyscy chorują. A ja dzięki Bogu za krem z filtrem, dzięki któremu nie mam poparzonej twarzy i rąk. Natomiast na lewej stopie zrobił mi się olbrzymi bąbel, który utrudnia marsz. Dzisiaj przeszliśmy 18, 5 km.

18 sierpnia

Tego dnia na mnie wypada kolej zaprowadzenia samochodu do miejsca noclegowego. Ok. godz. 8 dojeżdżam do Portomarin i wyruszam „pod prąd”. Okazuje się, że nie tak łatwo znaleźć szlak powrotny. Po ok. 4 km orientuję się, że muszę odbić w lewo i szukać żółtych strzałek. Mijam dwie wsie i nagle wchodzę na szlak. Spotykam pielgrzymów, którzy pytają mnie, czy już wracam z Santiago. Później dowiedziałem się, że sporo osób po dojściu do Santiago wraca do domu także na piechotę. W następnym dniu spotkałem właśnie Kandyjczyków z Quebec, którzy na piechotę wracali do Francji, a następnie samolotem do Kanady. Noga boli coraz bardziej, ale dzięki kosturowi zabranemu z Polski, wędruje mi się wcale dobrze. Przyjemnie jest maszerować samemu, tyle róż-

nych spraw można przemyśleć. Dzisiaj jest sukces, ok. 11 spotykam Zdzicha, a za nim Krystynę, Lucynę i Leszka. Z powrotem męczące zejście do Portomarin, nowego miasta na wzgórzu, ponieważ stare zostało zatopione przez tamę. Kościół Santa Nicolas został rozebrany na części i kamień po kamieniu odbudowany w centrum miasta. Znajdujemy przyjemne albergue blisko centrum za 8 euro od osoby, ale szybko rezygnujemy z niego, gdy okazuje się, że mamy nocować w 100 – osobowej sali. Zdzichu chodzi i powtarza „impossibly”. Szczęśliwie znajdujemy inne *albergue* też za 8 euro, ale pokoje są 6-osobowe. Dzisiaj przeszliśmy 23 km. Do Santiago zostało 90, 1 km.

19 sierpnia

Pobudka jak zwykle o 6. rano. Gorący kubek i wymarsz jeszcze o zmroku. Lucyna i Leszek wyjeżdżają samochodem do miejsca noclegu – Palas de Rei i wędrują „pod prąd”. Noga mi dokucza, ale dzisiaj trasa wg mapy nie jest za bardzo męcząca. Do przejścia – 25 km, różnica poziomów – 350 m n.p.m. W Portomarin łagodne podejście Venta de Narion (700 m n.p.m.) i zejście do Palas de Rei, 550 m n.p.m. Jak zwykle około 8 rano każdy idzie już własnym rytmem. Dużo czasu na przemyślenia. Do południa już tradycyjnie mglisto i raczej zimno (ok. 15 C). Mijamy galicyjskie wsie z charakterystycznymi spichlerzami na zboże, przechodzimy przez lasy eukaliptusowe. Duże psy, które swobodnie chodzą po drodze, wcale nie reagują na pielgrzymów. Psy uwiązane obszczekują każdego pielgrzyma. Lucyna z Leszkiem spotykają Belga, który wędruje od 10 maja, cały bagaż dźwiga tawarzący mu osiołek. Do celu docieramy ok. 13 i bardzo szybko znajdujemy nocleg w małym hoteliku. Wieczorem msza w zadbanym kościele, obok którego rosną palmy kokosowe. Do Santiago zostało 65, 5 km.

20 sierpnia

Dzisiaj do Santiago przylatuje Michał. Krystyna ze Zdzichem wyjeżdżają do Arzua, do południa robią krótką trasę, aby na godz. 13. zdążyć na lotnisko i wrócić do nas. Rano pękł mi bąbel na lewej nodze. Co za ulga, mogę nareszcie stanąć całą stopą. W Furelos wchodzę do stare-

go kościółka, w którym ksiądz zapisuje, z jakiego kraju są pielgrzymi. Po usłyszeniu, że jesteśmy Polakami, pokazuje na plakat z naszym papieżem i mówi „Santo Subito”. W kościele znajduje się piękna, choć nietypowa rzeźba ukrzyżowanego Chrystusa. Jezus wisi na lewej ręce, prawą ma opuszczoną ze śladem przebicia gwoździem. W trakcie marszu przed miejscowością Melice słyszę muzykę graną na kobzach. Po chwili widzę grupę młodzieży ubraną w czerwono-

pałaszujemy w barze pyszne śniadanie: jajka sadzone z pieczonymi kielbaskami. Przed Pedrouzo (Arca), w której nocujemy, napotykamy na kopczyk upamiętniający Myrę Brennan, lat 52, która przy powtórny przejściu całej trasy zmarła 24. 06.2003 r. Cześć Jej pamięci! Wieczorem ok. godz. 18.30 w pokoju ks. Michał odprawia dla naszej gromadki Mszę św., a później spacer i kolacja. Nadmiar tematów do omówienia spowodował, że w pokoju Leszka na balkonie

odjeżdża autobus do Leon przez Arcua. Z okna autobusu jeszcze raz oglądamy miejscowości, przez które szliśmy przez ostatnie dwa dni. Wieczorem udajemy się do katedry na Mszę świętą.

23 sierpnia

Rano po śniadaniu udajemy się do katedry, a później do domu pielgrzyma, gdzie po zweryfikowaniu naszych paszportów (piechur musi przejść minimum 100 km) dostajemy za 1 euro Compostellkę, czyli potwierdzenie odbycia pielgrzymki. Kupujemy pamiątkowe kostury pielgrzyma, pamiątki dla rodziny i o 12. udajemy się na Mszę św. dla pielgrzymów. Przed mszą siostra zakonna wyczytuje, z jakiego kraju i z jakiej miejscowości zaczęli pielgrzymkę dzisiejsi uczestnicy. We Mszy świętej, jako koncelebrant, uczestniczy Michał, który także w języku polskim czyta modlitwę za zmarłych. Wszyscy pielgrzymi bardzo skupieni na mszy, każdy dziękuje za trud pielgrzymowania. Wspaniałe „Przekażcie sobie znak pokoju”, gdzie ludzie z różnych krajów wyciągają do siebie dłonie z uśmiechem. Później uściskanie św. Jakuba, czyli przytulenie się do figury w ołtarzu głównym...

*Andrzej Szewczyk, IV f,
matura w 1977 r. w II LO*

im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu

Dla tych, którzy się wahają parę rad, jakie udziela ksiądz z Tricastela

- Jeśli martwi cię życie, teraźniejszość i przyszłość – **idź!**
- Jeśli sądzisz, że musisz zmienić świat – **idź!**
- Jeśli dużo kosztuje cię robienie planów, ponieważ jesteś zmęczony – **idź!**
- Jeśli jeszcze nie odkryłeś, jak wiele znaczysz – **idź!**
- Jeśli czujesz się w życiu sam/a – **idź!**
- Jeśli chcesz być i nie możesz – **idź!**
- Jeśli nie wierzysz w siebie i swoje zdolności – **idź!**
- Jeśli jeszcze nie spotkałeś autentycznego Jezusa z Nazaretu – **idź!**
- Jeśli nie możesz znaleźć odpowiedzi na twoje pytania – **idź!**
- Jeśli twoje życie duchowe jest uśpione i chciałbyś zacząć nowe życie – **idź!**

czarne, zapewne regionalne stroje, którzy na werblach, bębnach i kobzach grają skoczne utwory. Po przyjeździe do wsi krótki postój i odpalenie racy przez jednego z nich. Te wystrzały słyszeliśmy od rana, a ja myślałem, że w pobliżu odbywa się polowanie. Następnie w rytm muzyki zespół szedł do następnej wsi. Do dnia dzisiejszego nie wiem, z okazji jakiego święta odbył się ten przemarsz. Trasa męcząca z licznymi zejściami i podejściami. Do Arzua dochodzę ok. godz. 15, a za chwilę powitanie z Michałem. Wieczorem Michał zabiera z samochodu małą walizeczkę (woziliśmy ją cały czas w samochodzie), turystyczny zestaw kapłana i w niedalekim lasku odprawił dla nas Mszę św. Dzisiaj przeszliśmy najdłuższy odcinek, ok. 30 km.

21 sierpnia

Wychodzimy na trasę w szóstkę, czyli w komplecie. Samochód zostawiamy na dwa dni, wrócimy po niego po dojściu do Santiago. Rano widzimy, jak spotkany poprzedniego dnia Belg, troczy bagaże na osiołku. Belg siwiutki i z długą białą brodą przywodzi na myśl biblijnego patriarchę. Buty z przodu ma całkiem zdar- te tak, że widać mu skarpetki. Po drodze

do jedenastej w nocy toczyła się dyskusja o polityce, teologii, filozofii. Koledzy „mózgowcy”. Michał – ksiądz-profesor na PAT, Leszek po teologii na KUL – wicemarszałek Małopolski, Zdzichu - doktor po Politechnice Krakowskiej, przedsięwzięcia i ja – skromny pracownik firmy ubezpieczeniowej. Dobrze jest posłuchać mądrych głów. Dzisiaj przeszliśmy ok. 18 km.

22 sierpnia

Do Santiago pozostało ok. 18 km. Po raz pierwszy podczas naszej pielgrzymki siąpi drobny kapuśniaczek. Nogi z radością niosą nas do św. Jakuba. Po drodze znów mijamy znajomego Belga. Ok. 10 jesteśmy na Monte do Goza (Góra Radości) z potężnym pomnikiem, na którym zostawiam kamień zabrany z domu. A później męczące przejście przez miasto do katedry św. Jakuba. Co za radość. Doszliśmy! Spełniły się marzenia! Wchodzimy do środka, aby pokłonić się św. Jakubowi i podziękować za opiekę na trasie pielgrzymki. Znajdujemy nocleg w centrum miasta i po zasięgnięciu informacji o dworcu autobusowym, wybieramy się z Leszkiem do Arcua po samochód. Mamy szczęście, bo za minutę



Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu

Dzieło prawie gotowe

Biskup Wiktor Skworc zapowiedział, że ważnym punktem przypadającego w przyszłym roku jubileuszu 10-lecia kanonizacji bł. Kingi i wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Starym Sączu będzie otwarcie Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II przy ołtarzu papieskim na starosądeckich błoniach. Ordynariusz tarnowski prosił o pełną mobilizację wiernych i samorządów w celu dokończenia tego dzieła.

Rządca diecezji swój apel skierował szczególnie do Sądeczan i sądeckich gmin. Poprosiliśmy **ks. Tadeusza Sajdaka**, dyrektora Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II o przedstawienie tego niezwykłego dzieła, szczególnego votum mieszkańców Ziemi Sądeckiej za dar goszczenia przed 10. laty namiestnika Chrystusowego, następcy św. Piotra.

16 czerwca 1999 r. Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał w Starym Sączu kano-

nizacji błogosławionej Kingi. Niezwykłą pamiątką po tym wydarzeniu jest pozostawiony ołtarz papieski. Po zakończeniu pielgrzymki Ojca Świętego ołtarzem opiekowało się stowarzyszenie „Komitet Organizacyjny Wizyty Jana Pawła II na Sądecczyźnie”. Na wniosek przedstawicieli gmin Ziemi Sądeckiej, które miały zasadniczy udział w Komitecie organizacyjnym wizyty Ks. Biskup Ordynariusz podjął decyzję pozostawienia ołtarza „dla rozwoju duchowo-

ści wiary, które w tym miejscu zasiał w pielgrzymich sercach Ojciec Święty”.

Kończąc swoje prace komitet organizacyjny 14 stycznia 2000 przekazał ołtarz nowemu stowarzyszeniu pod nazwą „Sądeckie Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II”.

Praca i modlitwa

Sądeckie Centrum, finansowane przez diecezję tarnowską, rozpoczęło wykup gruntów, renowację ołtarza, przygotowanie planu budowy, uzgodnienia terenowe, dla powstającego ośrodka duszpasterstwa turystycznego i rozpoczęło budowę Domu Pielgrzyma. Równoległe do tych prac działalność Centrum obejmowała liczne uroczystości, spotkania i akcje podkreślające nauczanie Ojca Świętego oraz rozwijające kult Św. Kingi. Dla sprawniejszego finansowania i trwałości organizacyjnej duszpasterstwa Stowarzyszenie przekazało diecezji tarnowskiej ołtarz papieski wraz z terenem i rozpoczętą budową.

16 grudnia 2004 Ks. Biskup erygował w tym miejscu ośrodek o nazwie „Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II”. Centrum działa w ramach diecezji, która ma osobowość prawną na podstawie ustawy z dnia 17.05.1989 r. „O stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej” jako wewnętrzna jednostka terenowa, posiadająca własny statut, a osobą uprawnioną do reprezentowania i kierowania jej działalnością jest dyrektor Centrum, natomiast osobą uprawnioną do dysponowania majątkiem Centrum jest ekonom kurii diecezjalnej.

Idea przedsięwzięcia

Ma to być duchowy pomnik Ojca Świętego pozostawiony dla następnych pokoleń. Aby Jego styl myślenia, modlitwy, pracy, kontaktu z ludźmi i odpoczynku przenikał do codziennego życia.

Centrum ma zajmować się duszpasterstwem pielgrzymów w starosądeckim sanktuarium i turystów na Sądecczyźnie. Działalność swą opiera na organizacji uroczystości, dużych spotkań oraz imprez plenerowych, które

związane są z kultem św. Kingi i osobą Ojca Świętego Jana Pawła II oraz życiem kulturalnym na Sądeckczyźnie. Po uruchomieniu Domu Pielgrzyma o charakterze budynku rekolekcyjno – konferencyjnego, Centrum ma organizować spotkania, szkolenia, rekolekcje, konferencje, warsztaty formacyjne oraz świadczyć ogólnodostępne usługi hotelarskie w turystyce. Źródłem utrzymania Centrum oprócz darowizn i sponsoringu będzie działalność gospodarcza obejmująca m.in. usługi hotelarskie w Domu Pielgrzyma, wypożyczanie sprzętu turystycznego, organizacje wypoczynku i rekreacji. Zasoby materialne stanowią ołtarz papieski, muzealna Sala Pamięci z eksponatami dotyczącymi Jana Pawła II, Dom Pielgrzyma w budowie, fundamenty pod kapliczki na Drodze Różańcowej, amfiteatralne ukształtowanie terenu przed ołtarzem papieskim (4 ha gruntu), biuro przy pl. św. Kingi 3 w Starym Sączu. Zasoby pozamaterialne, to tradycja uroczystości i akcji w oparciu o duchowość Sługi Bożego Jana Pawła II i św. Kingi, a także szeroko rozwinięty wolontariat włączający się we wszystkie akcje.

*ks. Tadeusz Sajdak –
dyrektor Diecezjalnego Centrum
Pielgrzymowania im. Jana Pawła II
w Starym Sączu
fot. (leś)*



Ołtarz tętni życiem

Najważniejszym dniem w kalendarzu Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II jest czerwiec, kiedy to pod ołtarzem papieskim wyznaczają sobie spotkanie przedstawiciele szkół im. Jana Pawła II. W połowie czerwca odbywa się także pielgrzymka samorządowców, Papieskie Dni Młodych, gromadzące po kilka tysięcy młodzieży, oraz festyn rodzinny, organizowany przez Stowarzyszenie Rodzin Katolickich diecezji tarnowskiej.

W lipcu ołtarz papieski jest miejscem centralnej uroczystości odpustu ku czci św. Kingi oraz uroczystości błogosławieństwa kierowców, którym patronuje św. Krzysztof. We wrześniu przy ołtarzu papieskim zbierają się uczestnicy pielgrzymki górskiej, organizowanej przez Stowarzyszenie Czcieli Św. Kingi, a 16 października to tradycyjnie Dzień Papieski.

Szczególną datą jest 2 kwietnia, dzień odejścia Jana Pawła II do Domu

Ojca, kiedy drewniany ołtarz na storosądeckich błoniach rozświetlają świece i znicze.

Podczas wizyty w Starym Sączu Jan Paweł wspominał swoje wędrówki z plecakiem po Beskidzie Sądeckim (słynna „lekcja geografii”) dlatego w planach działania Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II dużo miejsca zajmuje turystyka religijna.

Najbliższe zamierzenia w tym względzie obejmują m.in. modernizację szlaku im. Jana Pawła II, wyznaczenie dwóch szlaków turystycznych po najbardziej widokowych, niskich górach, otaczających Stary Sącz.

W celu podkreślenia zainteresowań Jana Pawła II aktywnym wypoczynkiem planuje się organizację szkolnych zawodów sportowych w różnych dyscyplinach (m.in. narciarstwo, biegi przełajowe, wyścigi rowerowe), a także pikników wodnych na stawach storosądeckich.



Widownia zaśpiewała „Barcę”

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

Zaproszenie do Watykanu dla każdego Sądeczana jest czymś niezwykle. Zaproszenie do Watykanu na premierę filmu „Świadectwo”, czyli dwugodzinną opowieść kardynała Stanisława Dziwisza o Janie Pawle II, jest tym bardziej wyjątkowe i niepowtarzalne. Potraktowałem to zaproszenie jako nadzwyczajne wyróżnienie, coś, co się zdarza raz w życiu.

W miarę, jak zbliżał się czas wyjazdu, coraz częściej myślałem o tym, jak ta obecna wyprawa do Rzymu będzie podobna do tamtego pamiętnego, wypełnionego żalem i dojmującym smutkiem wyjazdu na pożegnanie z Ojcem Świętym w kwietniu 2005 roku.

Pierwsze rozczarowanie przyszło na Okęciu, kiedy okazało się jak wielu znajomych razem ze mną wybiera się do Watykanu. W pierwszej chwili poczułem się, jak na spotkaniu towarzyskim. Ciągle trzeba się było z kimś witać, rozmawiać i to wcale nie o wyjeździe, ale o tym, co słyhać... Całkowity brak miejsca na poczucie jakiegokolwiek wyjątkowości. Zwykła wycieczkowa krzątania i niefrasobliwość. Taka atmosfera trwała aż do momentu zajęcia miejsca w auli im. Pawła VI w Watykanie.

Dopiero widok kilku tysięcy ludzi zgromadzonych w potężnej hali wywołał emocje, które wzrosły, kiedy miejsca zajęli witani oklaskami: prezydent Lech Wałęsa i kardynał Stanisław Dziwisz. Z każdą minutą widać było, że emocje związane z udziałem w tym wydarzeniu udzielają się również innym. Każdy z gości chciał sobie zrobić pamiątkowe zdjęcie, wszyscy wspominali swoje spotkania z Janem Pawłem II.

Szybko też się okazało, że w tym wielotysięcznym tłumie najwięcej jest Polaków. Na uroczystość przybyła m.in. delegacja Solidarności na czele z przewodniczącym Janem Śniadkiem, przedstawiciele Sejmu, Senatu, Kancelarii Premiera. Najbardziej zaskakująca była jednak niespotykana na ogół w Polsce przy takich okazjach ogromna rzesza menadżerów, ludzi zarządzających wielkimi polskimi przedsiębiorstwami, którzy, jak widać niesłusznie, uchodzą za takich, co to od Boga i religii trzymają

się z daleka. Czas na rozmowy jednak szybko się skończył, bo do auli wkroczył witany entuzjastycznie papież Benedykt XVI, a zaraz potem rozpoczęła się projekcja filmu „Świadectwo”.

Początek filmu to długa, bardzo pogodna opowieść kardynała Dziwisza o 40. latach spędzonych u boku, najpierw biskupa i kardynała Karola Wojtyły, a potem Jana Pawła II. Narracja momentami stawiała się pretekstem do opowiedzenia historii życia Papieża-Polaka. Były też nigdy dotąd nie prezentowane zdjęcia archiwalne.

Film nie jest jakimś wybitnym dziełem sztuki. Jak sądzę, nie było to specjalnie intencją twórców filmu. Obraz raczej nie robi furory w świecie. Przede wszystkim ze względu na swój bardzo polski charakter; ten film jest zrozumiały jedynie dla Polaków. Było to odczuwalne w trakcie samej projekcji, kiedy widownia nagradzała burzliwymi oklaskami sceny z Lechem Wałęsą, czy śpiewną przez Japończyków dla polskiego Papieża piosenką „Góralu, czy ci nie żal”. Najkrócej można powiedzieć, że jest to opowieść o największym z Polaków, przygotowana przez Polaków i dla Polaków. A to, że premiera filmu odbyła się w Watykanie, z dala od Polski, było najbardziej niesamowite. Ostatnie sceny filmu, odejście schorowanego, cierpiącego i zupełnie oddanego woli Boga Jana Pawła II do Domu Ojca oglądane były w zupełnym milczeniu. Dla tych scen warto ten film obejrzeć...

W filmie nie ma niespodzianek, może poza przypomnieniem sensacyjnego wątku o nieudanym zamachu na Jana Pawła II w Lourdes. Cała reszta jest po prostu pięknym, bardzo sprawnie i elegancko przeprowadzonym wspomnieniem, jeszcze jednym



pomnikiem, o który trudno mieć do kogośkolwiek żal. Ta nauka, którą Karol Wojtyła przez całe swoje życie przekazywał całemu światu wciąż na to zasługuje. Dziś dla wielu ludzi, chyba nie tylko w Polsce, pozostanie on jednym z najważniejszych autoritetów współczesnego świata. Być może niedoścignionego, choć on sam na pewno tak by o sobie nigdy nie pomyślał. W tym właśnie tkwi zresztą tajemnica i wielkość Wojtyły. Jego skromność i mądrość stawiały go ponad innymi, ale nigdy w złym tego słowa znaczeniu.

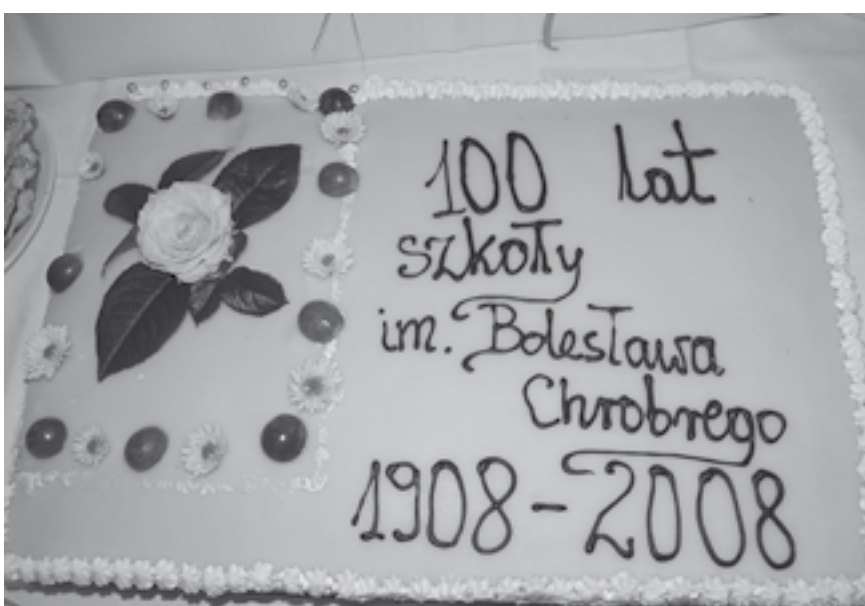
Po zakończeniu projekcji, twórcy filmu otrzymali owację na stojąco i podziękowania od samego Benedykta XVI. I na tym tę relację z premiery filmu „Świadectwo” możnaby zakończyć, gdyby nie „Barca”, spontanicznie odśpiewana przez biorących udział w uroczystości, bo tak tę premierę filmu trzeba nazwać, rodaków: polityków, menadżerów, związkowców i naukowców. To była prawdziwa manifestacja polskości na Watykanie. Miałem poczucie, że cały naród śpiewa papieski hymn. Był to najbardziej wzruszający moment pielgrzymki, która jednak w niczym nie przypominała tamtej, sprzed trzech lat, naładowanej emocjami i skłaniającej do różnych przyrzeczeń.

Co z nich zostało? – chciałoby się spytać.

Raz na sto lat



Sobota, 27 września 2008 r., zapisze się na trwałe w historii Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu i w pamięci wszystkich uczestników jubileuszowych uroczystości. Był to dzień wyjątkowy i niecodzienny, jaki zdarza się raz na sto lat. Tylko raz bowiem obchodzi się setne urodziny. W życiu człowieka czy instytucji nie ma bardziej doniosłej, okrągłej rocznicy.



Najważniejszymi akcentami obchodów były: uroczysta msza św. w kościółku na Starym Cmentarzu, gala jubileuszowa okraszona brawurowym koncertem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej w Miejskim Ośrodku Kultury oraz spotkanie kilku pokoleń absolwentów, połączone z bankietem urodzinowym w budynku szkolnym. Dopisała pogoda i liczni goście z odległych zakątków kraju, od Warszawy i Poznania, po Wrocław i Kraków.

Jubileuszową mszę św. w intencji społeczności Chrobrego odprawił wieloletni przyjaciel i proboszcz szkoły ks. prałat Stanisław Czachor, w asyście księży: obecnego katechety Wojciecha Wernera i wychowanka sprzed blisko 60 lat, Zdzisława Lisowskiego. Ceremonię zwieńczyło poświęcenie krzyży, które zawisły w salach szkolnych nowych klas pierwszych.

Ta nasza młodość...

Przybyłych do sali widowiskowej MOK witała znamienita dla tego uroczystego dnia pieśń Haliny Wyrodek (słowa – Tadeusz Śliwiak, muzyka



– Zygmunt Konieczny) *Ta nasza młodość*. W zaimprovizowanej „repcji” kolportowano jubileuszowe pamiątki: album monograficzny pt. *Szkoła Chrobrego 1908-2008*, „Gazetę Chrobrego”, wydane specjalnie przez Poczta Polską widokówki z okolicznościowym stemplem pocztowym, długopisy, reklamówki, a nawet ... wiśnie w czekoladzie z „Chrobrym” z renomowanej sądeckiej firmy „Prospona”.

Po wygaszeniu świateł rozpoczął się przygotowany przez szkolnego informatyka Janusza Mazura pokaz multi-

W pierwszych rzędach sali MOK usiedli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, władze WSB-NLU – uczelni prowadzącej obecnie szkołę Chrobrego oraz zasłużeni absolwenci, a wśród nich znamienici goście z profesorskimi tytułami, m.in. Tadeusz Popiela z Collegium Medicum UJ, Witold Seńczuk z Akademii Medycznej w Poznaniu, prof. Marian Noga (członek Rady Polityki Pieniężnej i b. rektor wrocławskiej Akademii Ekonomicznej) i Jerzy Staszkiwicz z krakowskiej placówki PAN. W kolejnych – byli i obecni nauczyciele, przyjaciele i sympatycy szkoły, wreszcie przejęta powagą chwili młodzież szkolna.

Właściwą część uroczystości poprzedziło wejście pocztu sztandarowego absolwentów b. II Państwowego Liceum i Gimnazjum w składzie: Leon Gacek, Stanisław Jakubowski i Augustyn Leśniak. „Wojowie” Chrobrego w symbolicznej sztafecie pokoleń przekazali sztandar współczesnemu pokoleniu uczniów Akademickiego Liceum i Gimnazjum: Paulinie Leszczyńskiej, Alicji Wańczyk i Maciejowi Kalecie.

Poruszenie na sali wywołała mowa jubileuszowa dyrektora Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego Bogusława Kołcza, nasycona osobistymi wątkami i wspomnieniami, zakończona przywołaniem poprzedników i retorycznym pytaniem: ile mi jeszcze czasu zostało?

konanie hymnu *Marsz, marsz Polonia*. Wielu z obecnych na sali nie mogło powstrzymać łez wzruszenia.

Ślubowanie na sztandar i koronę

Następnie w podniosłym nastroju – przy przejmujących dźwiękach *Gaude Mater Polonia* – powitano koronę Chrobrego i regalia (jabłko, berło) – wierne repliki klejnotów królów polskich, odtworzone z pietyzmem przez nowosądeckich złotników z inicjatywy miejscowego antykwiariusza Adama Orzechowskiego (jego wnuk, Arkadiusz Mikulec, uczy się w Akademickim Gimnazjum). Półtorakilogramowa korona wykonana jest ze złota i drogiego kamieni, m.in. 80 pereł, 88 szmaragdów oraz diamentów, szafirów i rubinów. Przy tak cennych i ważnych dla naszego kraju klejnotach straż królewską pełnili uczniowie: Wojciech Szudek, Marcin Basiaga i Wojciech Cebula.

Przy koronie, na sztandar szkoły i barwy narodowe, ślubowanie złożyli uczniowie klas I Gimnazjum i Liceum, reprezentowani przez przewodniczących: Gabrielę Pajor, Karolinę Kurdziel, Igę Klimek, Ewę Bartosik i Danielę Smagę.

Furorę na scenie zrobił 95-letni Antoni Radecki, najstarszy absolwent, maturzysta z 1932 r., popisując się fenomenalną pamięcią i wyniesioną ze szkoły



medialny w stylu „starego kina”: widzowie, niczym w kalejdoskopie, obejrzeni na zdjęciach stuletnią historię „Chrobrego”. Żywo komentowano pojawiające się portrety dyrektorów, zasłużonych pedagogów, kolegów z dawnych lat. Wielu widzów nie kryło wzruszenia. Projekcję nagrodzono brawami.

Bolesław Biłowus, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Nowym Sączu odczytał decyzję Kapituły, przyznającej Akademickiemu Liceum i Gimnazjum Krzyż Drugiej Obrony Lwowa. Dekorację sztandaru szacownym odznaczeniem zakończyło wspólne wy-

Chrobrego wiedzą, podczas recytacji wierszy klasyków, w tym m.in. ballady *Świtez* i fragmentu o grzybobraniu z *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

– *Mógłbym dużo opowiadać, wspomnień mam bez liku, uczęszczałem przecież do szkoły wówczas ośmioletniej. Ale dziś jest wielkie święto szkoły,*

należy uroczycie przemawiać, a najlepszą formą uroczystego przemawiania jest poezja – powiedział mecenas Radecki.

Cenny prezent dla szkoły – sprawozdania dyrekcji CK II Gimnazjum z pierwszych lat działalności placówki – przywiózł prof. Andrzej Mączyński z UJ, do niedawna wiceprezes Trybunału Konstytucyjnego, syn dr. Tadeusza Mączyńskiego, założyciela (w 1939 r.) i pierwszego redaktora „Rocznika Sądeckiego”.

W części artystycznej soliści (Natalia Zabrzaska i Waław Waławiak) oraz muzycy z Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej pod batutą kapitana Leszka Mieczkowskiego zagraли i zaśpiewali (wraz z całą salą) *Przybyli ułani pod okienko, Na granicy jest strażnica* i wiele innych poruszających serca piosenek.

Wspomnień słodkich czar

Po przejściu do budynku szkolnego pod tablicą upamiętniającą nauczycieli i uczniów b. II Państwowego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego od strony Jagiellońskiej złożono symboliczny wieniec pamięci. Goście ruszyli do znajomych sal i korytarzy, zwiedzili „sale tradycji” – przygotowaną specjalnie z okazji stulecia wystawę i izbę szkolną z wyposażeniem w przedwojennym stylu, zajrzeli

pierwszego „Chrobrego”, zawsze ciepło i z szacunkiem wspomnianego przez sędziwych dziś wychowanków.

Prof. Witold Seńczuk z Poznania, absolwent z 1946 r. wraz z wnuczką (doktorantką farmacji), obszedł wszystkie piętra szkoły, na dłużej zatrzymał się w sali tradycji i bibliotecę oglądając udostępnione przez bibliotekarkę Annę Popieleńską dokumenty z dawnych lat.

– *Moja żona ukończyła II LO im. Marii Konopnickiej, które kilka lat temu obchodziło 100-lecie działalności. Marzyłem, żeby podobną rocznicę uczczono również w „Chrobrym”. Uroczystości, z ich patriotycznym i wspomnieniowym przesłaniem, przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Monumentalny album nie ma sobie równych* – podkreślił profesor Seńczuk.

Do kręgu „wojów” Chrobrego przyłączyli się emerytowani nauczyciele z „trzynastki”: Halina Pabisz i Maria Pinińska, panie dyrektorki z dawnych lat: Mirosława Ryniewicz, Elżbieta Zielińska, Małgorzata Połomska, Danuta Wcześny i Halina Wójcik, oraz współczesne pokolenie absolwentów, m.in. Anna Bulzak, Bożena Liszka, Agata Masternak, Sabina Wiercioch, Katarzyna Waśko, siostry Katarzyna i Maja Indyk, Marcin Kochanek, Krzysztof Gryglak i Mirosław Biedroń.

Po jubileuszowym toaście dyrektora Bogusława Kołcza uczestnicy umówili się na kolejne spotkanie. A członkowie Stowarzyszenia Wychowanków, kierowanego przez Wiesława Mieczkowskie-

Ks. prałat Stanisław Czachor:

Szkoła cieszy się dobrą opinią społeczeństwa, a wyniki egzaminów dają jej wysokie miejsce wśród wszystkich szkół naszego miasta. Wygrywa rankingi, wdraża autorskie programy, poszerza przedmioty, uczy języków, kultury, tańca, korzystania z komputerów, pomaga poznawać i rozumieć współczesny świat, dotyka swoimi wycieczkami miejsc, gdzie tworzona była historia Polski, gdzie powstawały najpiękniejsze karty jej dziejów i dzieła literatury.

Dyrektor Bogusław Kołcz:

Dziś, w dniu obchodów stulecia, zwracam się do twórców potęgi szkoły Chrobrego – znacznych dyrektorów: Stanisława Klemensiewicza, Apolinarego Kajetana Maczugi, Stanisława Serafina, Jana Krupy, Stefana Szeworskiego, Karola Jarosza; zwracam się do wspaniałego polonisty – mojego niedoścignionego wzoru – prof. Kazimierza Golachowskiego; proszę ich następców w szkole podstawowej – wspaniałych dyrektorów i dyrektorki: Tadeusza Osiewskiego, Leonarda Wrzoska, Stanisława Grzeskówna, Mirosławę Ryniewicz, Małgorzatę Połomską, Elżbietę Zielińską, Danutę Wcześną, Halinę Wójcik; zwracam się do najdzielniejszych z dzielnych – pierwszych uczniów – „wojów” Chrobrego, dziś wybitnych naukowców, polityków, twórców kultury (tak wielu z Państwa mam tu przed sobą...); proszę Was najpokorniej: PRZYMIJCIE MNIE DO SIEBIE i uczynicie godnym następcą. Pozwólcie mi wierzyć, że moje osobiste związki z tą szkołą, że dorobek kierowanych przeze mnie od 17 lat placówek: IV Liceum Ogólnokształcącego, Zespołu Szkół nr 4, Gimnazjum nr 4, Niepublicznego Gimnazjum Akademickiego i od 2002 roku Akademickiego Liceum i Gimnazjum uwiarygodniają mnie – stojącego tu dziś przed Wami i Cieniami Przodków – przy portrecie Bolesława Chrobrego i insygniach koronacyjnych królów Polski.

Pozwólcie mi czuć się godnym kontynuatorem stworzonej przez Was TRADYCJI i godnym opiekunem przekazanego IV Liceum i Akademickiemu Liceum i Gimnazjum sztandaru.

Prof. Leszek Bednarczuk:

Poczułem się podczas akademii jubileuszowej jak na inauguracji roku akademickiego. Była „Gaude Mater Polonia”, był „Gaudeamus igitur”, był wykład inauguracyjny, było ślubowanie, potrzeba tylko indeksu. Co mam na myśli? Słowo „akademicki” ma swoją wagę: jedno było liceum akademickie – w Krzemieńcu. Chciałbym, żeby było drugie w Nowym Sączu i żeby w przyszłości stało się wyższą uczelnią humanistyczną.

Jest szkoła zawodowa z humanistyką w Sanoku, w Krośnie, w Nowym Targu, trochę wstyd, że jej nie ma w Nowym Sączu. Proponuję i apeluję tutaj do kolegów nauczycieli akademickich z Polski, żeby się zadeklarowali oraz do władz miasta – o nadbudowę akademicką liceum. Z mej strony – i myślę profesor Faron też to zrobi – ofiarujemy swoje biblioteki. Dla polonistyki i historii, którą stworzył kiedyś Długosz, nie potrzeba wielkich pieniędzy. Potrzeba chęci i myśli, że to mogą być dobre studia akademickie z łaciną, greką.

Proponuję zatem wspólne dążenie do utworzenia w Nowym Sączu Akademickiego Kolegium Humanistycznego (trzyletniego, z czasem pięcioletniego, magisterskiego). Na początek trzy kierunki: 1. polonistyka z łaciną, greką oraz językami słowackim i węgierskim (lektoraty języka i kultury); 2. historia z naciskiem na regionalizm (Małopolska – kraje karpacko-naddunajskie); 3. kulturoznawstwo (teatrologia i filmoznawstwo, plastyka, socjologia, etnologia. W przyszłości może: katechetyka, pedagogika.

Działania wstępne należy rozpocząć od powołania społecznego komitetu i rady naukowej, powiadomienia specjalnym oświadczeniem mieszkańców miasta i Sądecczyzny. Potem przyjedzie czas na działanie w skali publiczno-państwowej (administracja, postowie).

A na razie Akademickiemu Liceum i Gimnazjum życzyć: Quod felix, faustum, fortunatumque sit.



do Izby Lwowskiej w pomieszczeniach dawnej harcówki, kosztowali smakolyków przygotowanych na jubileuszowym stole. Absolwenci sprzed lat podkreślali duże podobieństwo wydawcy niniejszego albumu Wojciecha Golachowskiego do jego dziadka, Kazimierza, najwybitniejszego nauczyciela

go, na zorganizowanym przy okazji stulecia szkoły walnym zebraniu stwierdzili, że widzą już godnych siebie następców.

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem. A com widział i słyszał w księdze umieściłem...

Jerzy Leśniak

Fot. Piotr Drożdżik i Jerzy Leśniak

Od listopada 2007 r. do października 2008 r.

Lista nieobecnych

Dziś można już tylko napisać requiem dla nieobecnych, którzy czekają na modlitewne słowa: „Wieczne odpoczywanie...”



Franciszek Wolak,
lat 56

Nauczyciel, od 1991 r. dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 im. św. Jadwigi w Nowym Sączu, znany trener piłki ręcznej MKS Beskid i Olimpii. Zmarł 8 listopada 2007 r. w Nowym Sączu.



Irena Styczyńska,
lat 84

Honorowy Obywatel Miasta Nowego Sącza (2001), łączniczka Armii Krajowej, przewodnik PTTK i b. pracownik Muzeum Okręgowego, niestrudzona popularyzatorka dziejów miasta i regionu, autorka pionierskich publikacji m.in. w „Almanachu Sądeckim”, mistrzyni gawęd historycznych wygłaszanych piękną polszczyzną. Zmarła w dniu Święta Niepodległości: 11 listopada 2007 r.



Wiesław Oleksy,
lat 81

Prezydent Nowego Sącza w latach 1975–1981, działacz Sandecji, budowniczy stadionu dla tego klubu przy ul. Jana Kilińskiego, rodowity sądeczanin. Zmarł 27 listopada 2007 r. w Łomży.



Janusz Berezowski,
lat 62

Ps. „Hrabia”, jedna z najbardziej barwniejszych postaci sądeckiej bohemy, niestrudzony bywalec imprez kulturalnych i sportowych, człowiek gołębiego serca, „wariat boży”. Zmarł 9 lutego 2008 r.

Kolejny rok, kolejne pożegnania. W dniu Wszystkich Świętych wspominając będziemy przede wszystkim tych, którzy jeszcze nie tak dawno byli wśród nas. Od ubiegłorocznego Dnia Zmarłych w naszym regionie odeszło wielu wartościowych ludzi. Wspomnijmy ich przez chwilę zadumy. Lista jest długa...



Franciszek Tryszczyło,
lat 86

Znawca techniki samochodowej, przez 40 lat prezes Automobilklubu Podkarpackiego w Nowym Sączu, organizator i komandor rajdów samochodowych, działacz Polskiego Związku Motorowego. Podczas okupacji niemieckiej pracował w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu. Po wojnie był m.in. zastępcą dyrektora PKS (1951-1960) i kierownikiem technicznym Spółdzielni im. 1 Maja (1960-1989) w Nowym Sączu. Zmarł 22 lutego 2008 r.



Ks. Władysław Tarasek,
lat 72

Emerytowany proboszcz parafii pw. MB Szkaplerznej i kustosz muzeum parafialnego w Dobrej, członek komitetu redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, autor opracowań na temat historii regionu i ludzi Kościoła. Pochodził ze Starej Wsi k. Grybowa. Po ukończeniu szkoły średniej w Nowym Sączu wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1961 r. z rąk bp. Karola Pękali. Jako wikariusz pracował w parafiach: Zawada k. Dębicy, Nowy Sącz – parafia NSPJ, św. Małgorzaty i św. Kazimiera oraz Zdziarzec. Przez 4 lata był rektorem kaplicy w Janowcu. W latach 1980-2006 był proboszczem w Dobrej, a następnie rezydentem. W Dobrej wybudował nowy kościół. W latach 1985-1992 pełnił urząd dziekana dekanatu Tymbark. W 1996 r. został mianowany Kanonikiem Honorowym Kapituły Ko-

legiackiej w Nowym Sączu. Zmarł 20 marca 2008 r. Pogrzeb księdza odbył się cztery dni później w Dobrej, w drugi dzień świąt wielkanocnych.



Michał Pajor, lat 21

Siatkarz I-ligowego Orła Międzyrzecz, sądeczanin, student AWF, który karierę sportową zaczynał w UKS „Kochanowski” w Nowym Sączu pod okiem trenera Mieczysława Serugi. Zginął (wraz z kolegą) 21 marca w Gościmiu (Lubuskie) w wypadku drogowym w drodze do domu na święta.

Józef Niemiec, lat 69

Wicewojewoda nowosądecki w latach 1983-1990, a wcześniej kierownik Powiatowej Biblioteki Publicznej, sekretarz i zastępca naczelnika powiatu nowosądeckiego. Współtwórca eksperymentu sądeckiego. Był też działaczem stowarzyszenia diabetyków. Zmarł 10 kwietnia 2008 r. w Nowym Sączu.



Jerzy Gostwicki, lat 87

Przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (odpowiednik dzisiejszego burmistrza) w Grybowie w latach 1957-1970, z zawodu stomatolog, założyciel (wspólnie z żoną Anną, utalentowaną aktorką, działaczką pomocy społecznej) Amatorskiego Teatru Społecznego Miasta Grybowa. Za rządów Gostwickiego w Grybowie wykonano wiele ważnych inwestycji: m.in. zbudowano dworzec kolejowy, stadion, obiekty użyteczności publicz-

nej, zgazyfikowano i oświetlono miasto. W 1966 r. Grybów zdobył pierwsze miejsce wśród miast do 10 tys. mieszkańców w ogólnopolskim konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarności”. W czerwcu 2000 r. Rada Miejska przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Grybowa. Zmarł 16 kwietnia 2008 r.



**Ludwik Michalski,
lat 85**

Prekursor żeglarstwa na jeziorze Rożnowskim, członek III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. Mariusza Żaruskiego, powstałej w 1945 r. w Znamierowicach, organizator sekcji żeglarskiej przy klubie sportowym „Spójnia” w Nowym Sączu, komandor Klubu Wodnego Ligi Przyjaciół Żołnierzy w latach pięćdziesiątych i jeden z budowniczych przystani żeglarskiej w Tęgoborzy, a w ostatnich latach działacz Nowosądeckiego Okręgu Żeglarskiego i Yacht Klubu PTTK Beskid. L. Michalski pracował w kamieniołomach w Kłęczanach i Nowosądeckim Kombinacie Budowlanym. Zmarł 23 kwietnia 2008 r.

Janusz Cisowski, lat 49

Harc mistrz, instruktor dawnej Chorągwi Nowosądeckiej i Hufca ZHP, twórca I Chorągwi Drużyny Drużynowych „Cisowce”, nauczyciel. Zmarł 15 maja 2008 r.



Kazimierz Grzesiak, lat 56

Burmistrz Biecza od 2002 r., wcześniej wiceburmistrz (1990-1998), pracownik Urzędu Miasta (1974-1990). Rodem z Mogilna k. Grybowa. Absolwent Technikum Budowlanego w Nowym Sączu. Zainicjował budowę obwodnicy Biecza, inwestycja dobiegła końca kilka miesięcy po jego śmierci. Zmarł 20 maja 2008 r.



Andrzej Gryźlak, lat 59

Andrzej Gryźlak, mgr inż., absolwent Politechniki Krakowskiej (specjalność inżynieria wodna), od 1995 r. sekretarz Urzędu Gminy w Rytrze, a wcześniej, w latach 1975-1995, pracownik Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS w Nowym Sączu, budowniczy dziesiątków obiektów sportowych i wyciągów narciarskich na Sądecczyźnie. Zmarł 16 czerwca 2008 r.

Maria Franczak, lat 77

Długoletnia szefowa Caritasu w parafii Świętego Ducha w Nowym Sączu. Zmarła 18 czerwca 2008 r.



**Prof. Zbigniew Gertych,
lat 86**

Specjalista w dziedzinie ogrodnictwa i warzywnictwa, ekonomista, wicemarszałek Sejmu (1982-1985), wicepremier (1985-1987), ambasador w Wielkiej Brytanii (1987-1990), żołnierz Września i AK. W latach pięćdziesiątych organizator i pierwszy dyrektor Instytutu sadownictwa w Brzeznej k. Nowego Sącza. Współtwórca eksperymentu sądeckiego. Zmarł 4 lipca 2008 r.

Danuta Chrostowska, lat 70

Rodem ze Lwowa, doktor nauk przyrodniczych, pedagog, wielka miłośniczka i działaczka kultury, kronikarz Festiwalu im. Jana Kiepury, w latach dziewięćdziesiątych XX wieku redaktor „Gazety Festiwalowej”, którą wydawało Krynickie Towarzystwo Kulturalne im. Jana Kiepury. Zmarła 12 lipca 2008 r.

Józef Bodziony, lat 67

Legendarny piłkarz (prawoskrzydłowy i obrońca), następnie trener nowosądeckiego WCKS, obecnie KS Dunajec. Należał do najwybitniejszych postaci w blisko 70-letniej historii klubu. W latach 1961-1975 w ok. 500 meczach zdobył 100 goli. Zmarł 14 lipca 2008 r.



**Stefan Csorich,
ps. „Papa”, lat 87**

Wybitny hokeista, dwukrotny olimpijczyk z St. Moritz (1948) i Oslo (1952), uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz francuskiej 2 Dywizji Strzelców Pieszych oraz I Dywizji Pancernej generała Maczka na Zachodzie. Urodził się w Nowym Sączu, grał w KTH Krynica, z którym zdobył tytuł mistrza Polski (1950) i 3-krotnie wicemistrza (1949, 1951, 1953). 52-krotny reprezentant Polski (1946-1957), strzelec 34 bramek. Po zakończeniu kariery został trenerem, prowadził KTH, Podhale, Cracovię, Stoczniovec, oraz reprezentację narodową na początku lat 60. Odznaczony został Legią Honorową, francuskimi, brytyjskimi i polskimi medalami i krzyżami wojennymi. Zmarł 15 lipca w Gdańsku.



**Roman Denenfeld,
lat 83**

Zasłużony aktor Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Kierował przez wiele lat Wojewódzką Kolumną Transportu Sanitarnego. Zmarł 16 lipca 2008 r.

Marian Kasieczka, lat 60

B. piłkarz (środkowy obrońca) i trener kilku sądeckich klubów, wychowanek Sandecji, gracz Startu, Kolejarka Stróże, LKS Kozenna i Skalnika Kamionka Wielka. Zmarł 6 sierpnia 2008 r.

Marian Rzaski, lat 62

B. lewy obrońca WCKS Dunajec (od 1962 r.), ur. 9 lipca 1946 r. w Czadrowie. Zmarł 26 sierpnia 2008 r. w Nowym Sączu.



Lesław Uczkiewicz, lat 69

Ps. „Maciek”, inżynier budownictwa wodnego i melioracji, absolwent Akademii Rolniczej w Krakowie, mistrz rzemieślniczy, długoletni pracownik w branży melioracyjnej, w ostatnich latach prowadził przebudowę wodno-kanalizacyjną zabytkowego rynku w Starym Sączu i budowę Miasteczka galicyjskiego w sądeckim skansenie, b. piłkarz i hokeista Sandecji Nowy Sącz (w latach 1948-1960), a następnie Harnasia Tymbark. Zmarł 5 września 2008 r. w Nowym Sączu.



Julian Kociołek, lat 78

Znany w Nowym Sączu nauczyciel. J. Kociołek urodził się 6 stycznia 1930 r. w Nowym Sączu, był absolwentem fizyki (WSP Kraków), pracował w szkole w Rudniku nad Sanem (1953-1955), a następnie przez 30 lat w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. W latach 1969-1980 był wicedyrektorem tej szkoły. Oprócz dydaktyki zajmował się sprawami gospodarczymi: budową boiska, rozbudową i modernizacją gmachu szkolnego. Zmarł 17 września 2008 r.

Edward Nosal, lat 71

Ps. „Zbyszek”, były piłkarz Sandecji i Heleny, mistrz szachowy, założyciel drużyny oldboyów „Derwał”. Zmarł 30 września 2008 r. w Nowym Sączu.

Stanisław Janisz, lat 79

Emerytowany kolejarz, działacz społeczny. Długoletni przewodniczący Zarządu Osiedlowego (inicjator budowy kościoła i gazyfikacji) i kronikarz Dąbrówki. Jego zbiory i dokumentacje posłużyły m.in. do napisania kilku prac magisterskich. Zmarł 6 października 2008 r.



foto. (ś)

Adam Szczygieł, lat 79

Prekursor sądeckiego sadownictwa, wieloletni pracownik (od 1953r.) i dyrektor (1985-1994)

Sadowniczego Zakładu Doświadczalnego (zwanego popularnie „Instytutem”) w Brzeznej k. Nowego Sącza. Autor kilkudziesięciu prac naukowych z zakresu ochrony roślin. Specjalizował się w nematologii (nauce o pasożytach roślin). Odkrył i opisał dwanaście gatunków nicieni, niektórym nadał łacińskie nazwy od imion żony Heleny oraz córek Marii i Agnieszki. Członek Polskiej Akademii Nauk. Filatelista i bibliofil. Efekty prowadzonych badań w Brzeznej miały i mają nadal duże znaczenie praktyczne. Pochodził z Grobli k. Krakowa. Zmarł 4 października 2008 r.



foto. (saw)

Kazimierz Chapko, lat 76

Rodem z Barcic. Długoletni dyrektor Miejskiego i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (1969-1981 i 1990-1995) oraz wicedyrektor Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu. W młodości był piłkarzem LKS Barciczanka. Ukończył studia ekonomiczne w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie w 1955 r. Z jego osobą wiąże się dynamiczny rozwój komunikacji miejskiej w Nowym Sączu. Zmarł 7 października 2008 r.



foto. (les)

Urszula Szarek, lat 50

Utalentowana piosenkarka, związana w przeszłości z sądeckimi mediami m.in. Radiem „Echo” i lokalną prasą. Pracowała również w Wojewódzkim Ośrodku Kształcenia Kadr Medycznych. Zmarła 9 października 2008 r. w Nowym Sączu.

Znów o obwodnicach Nowego Sącza

Nasze kochane drogi

W zeszłej kadencji, po rozmowach ze Zbigniewem Rapciakiem, dyrektorem krakowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad (uzyskano wiedzę, iż nie przewiduje prowadzenia drogi Brzesko – Krynica od Kurowa – lewą stroną Dunajca, czyli przez Marcinkowice) oraz z Marszałkiem Małopolski Januszem Sepiołem (poinformował, że nie ma mowy o zmianie wyboru wersji obejścia Starego Sącza na tą, która most na rzece Dunajec sytuowała w Świniarsku, na wysokości planowanej obwodnicy południowej Nowego Sącza, co pozwalało na rozładowanie ruchu, ponieważ obwodnica południowa łączy się z obwodnicą wschodnią w ciągu drogi Brzesko – Krynica) wniosek był jeden. Obwodnicę południową miasta należy przygotowywać do realizacji w drugich etapach.

Dziś najważniejszy jest most na Dunajcu (ponieważ ten wybudowany na obwodnicy Starego Sącza nie polepsza, a wręcz pogarsza sytuację komunikacyjną w mieście) i połączenie drogi krajowej Wadowice – Przemysł z drogą Brzesko - Krynica tak, by przecięcie tych dróg nie znajdowało się w ścisłym centrum Starego Miasta, czyli pod ruinami zamku. Decyzje trzeba było podejmować błyskawicznie.

Po pierwsze obwodnica północna

Prezydent Nowego Sącza Józef A. Wiktor spotkał się z pracownikami Referatu Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta i po niedługim czasie pokazała się koncepcja Obwodnicy Północnej, która zresztą podobno w starych wersjach Planów Zagospodarowania już istniała.

Ponowne rozmowy w Krakowie w Generalnej Dyrekcji spowodowały, iż uznano ona celowość tej inwestycji, którą miała realizować wspólnie z Miastem.



Zofia Pieczkowska – mgr inżynier budownictwa drogowego, długoletni pracownik Wojewódzkiego Biura Projektów w Nowym Sączu.

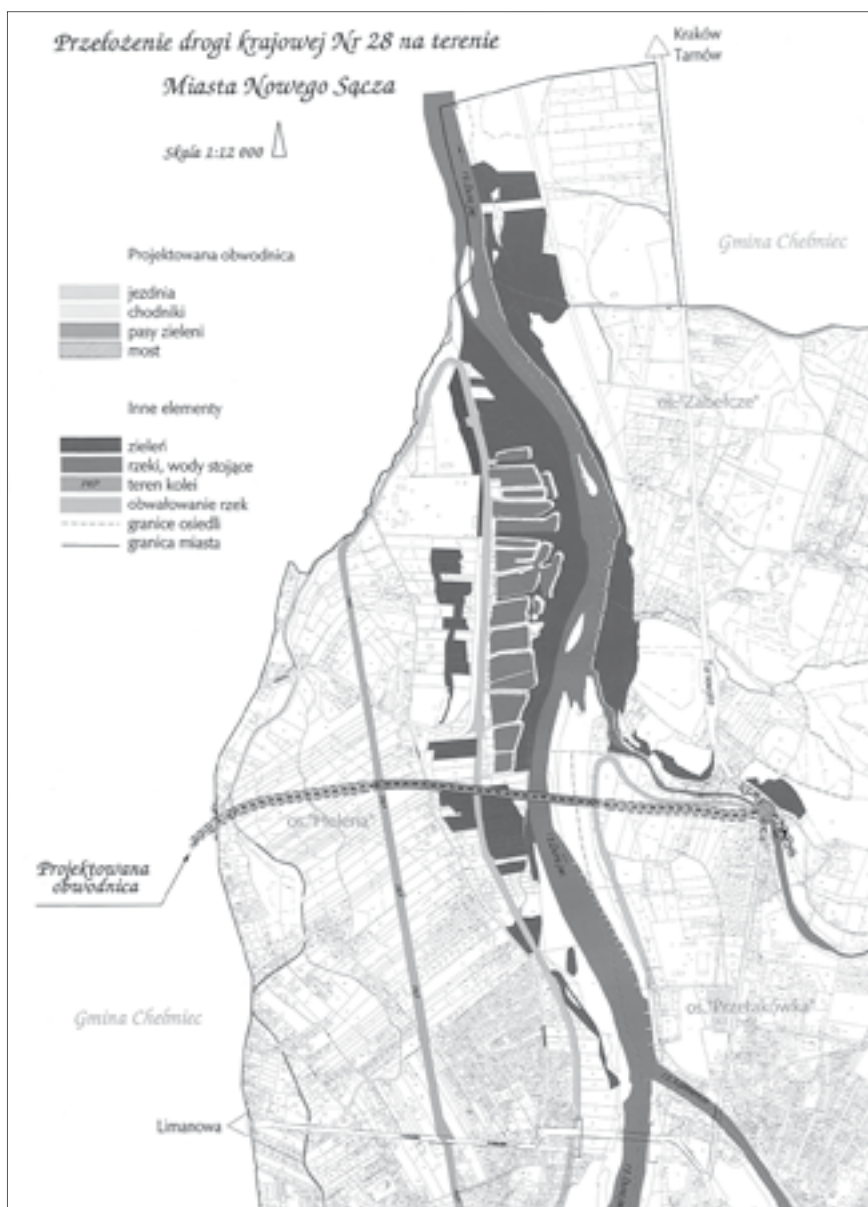
Przewodnicząca KZ NSZZ „Solidarność” w Biurze Projektów. Sekretarz Komitetu Obywatelskiego „S” w województwie nowosądeckim. Deleгат pełnomocnika rządu ds. reformy samorządu terytorialnego, a następnie pełnomocnik wojewody nowosądeckiego. W latach 2002-2006 zastępca prezydenta Nowego Sącza.

Obecnie projektant dróg i radna miasta Nowego Sącza.

Ostatecznie, na koniec zeszłej kadencji nowe władze Nowego Sącza otrzymały:

- Nowy most w ulicy Tarnowskiej,
- Zakończoną budowę ulicy Pieczkowskiego (bez dokonania formalnego odbioru),
- Prawie gotowy projekt Obwodnicy Północnej z jej lokalizacją i rozpoczętymi wykupami gruntów,
- Koncepcję Obwodnicy Południowej łączącej ulicę Węgierską z Nawojowską i Piłsudskiego z rozpoczętymi staraniami o udostępnienie kawałka złoża gliny, co warunkuje jej budowę.

Po realizacji tych zadań Nowy Sącz miałby pełen garnitur obwodnic. Pozostałby tylko do wykonania dojazd do strefy przemysłowej połączony z obwodnicą południową i przebitą do Karczmy nad Popradem w Starym Sączu, odciążającą ulicę Węgierską.



Władze Miasta opracowały harmonogram realizacji zadań:

- 1) Zadanie kluczowe dla komunikacji warunkującej rozwój naszych terenów to obwodnica północna,
- 2) Obwodnica południowa,
- 3) Droga do Strefy Przemysłowej,
- 4) Drugie nitki obwodnicy na odcinkach, gdzie ich dziś brakuje (Witosa i Pieczkowskiego).

Perspektywicznie pozostałoby do realizacji przedłużenie ulicy Pieczkowskiego do Lwowskiej i dalej – z następnym mostem na rzece Kamienicy do ronda I Brygady – Piłsudskiego.

Dwa lata stracone

Mijają dwa lata nowej kadencji i w jakiej znajdujemy się rzeczywistości?

Stan mostu heleńskiego pogarsza się z godziny na godzinę. Ulice: Węgierska,

Krakowska, Bulwar Narviku w godzinach szczytu są nieprzejezdne.

Przez te dwa lata bywałam wielokrotnie u prezydenta Ryszarda Nowaka. Słyszałam zapewnienia, iż w 2009 zaczynamy budowę **obwodnicy północnej** nawet ze środków własnych, że rozumie wagę tej inwestycji dla Nowego Sącza, że wykup gruntów zakończony będzie w październiku 2008.

Rzeczywistość jest jednak inna. Nie posunęliśmy się ani o krok.

Nieprawdą jest, że brak jest możliwości jej finansowania. Pieniądzy europejskich na obwodnicę północną należy szukać w działaniu VIII.2. Programu Infrastruktura i Środowisko, czyli na szczyblu centralnym. Wprawdzie naboru jeszcze nie ogłoszono (miał być we wrześniu b.r.), ale trzeba prosić wiceministra Zbigniewa Rapciaka, który zna temat od 6 lat, zabiegać u naszych parlamentarzystów o wsparcie tej inwe-

stycji. Tymczasem słyszę wciąż – „nie ma pieniędzy”.

Podobnie z przygotowaniami do realizacji **obwodnicy południowej**. Był to bardzo dobry temat do wykorzystania środków europejskich przeznaczonych dla miasta Nowego Sącza. Nie jest to bowiem droga krajowa (na te drogi nie można sięgać do Programu Małopolskiego), łączy drogę Brzesko – Krynica z drogą na Mniszek odciążając ulicę Węgierską, a więc ma duże znaczenia regionalne. W prasie czytamy, iż władze Nowego Sącza **nie miały pomysłu własnego**, a więc marszałek zapisał w zadaniach kluczowych dla miasta Nowego Sącza obwodnicę zachodnią, która w żadnej mierze miastu nie służy. Wprost przeciwnie: ruch samochodowy, który dziś trafia pod Urząd Gminy w Chelmcu, wprowadza w środek dzielnicy Helena, w bezpośrednie sąsiedztwo przejazdu kolejowego.

Nowe pomysły

Za to rodzą się **nowe pomysły**.

Pierwszym z nich był drugi most na Dunajcu w sąsiedztwie heleńskiego. Absurd, bo ruch z dwóch nitek na moście miałby trafić w wąskie gardło ulicy Krakowskiej. To dopiero byłby korek!! Udało się temu zapobiec dzięki przytomnemu stanowisku Komisji Infrastruktury Rady Miasta, dzięki której środki, które w budżecie miały być przeznaczone na dokumentację tego absurdu, skierowała na ekspertyzę, gdzie warto wybudować most.

I tak narodził się **drugi „nowy – stary pomysł”**. Most w przedłużeniu ulicy Piramowicza. Most ten widniał w Studium Uwarunkowań Planowania Przestrzennego od lat jako połączenie międzydzielnicowe z Chelmcem – „sypialnią” Nowego Sącza, ale nie jako fragment głównego rusztu komunikacyjnego Nowego Sącza, mógłby być wybudowany jako trzeci lub czwarty most i to jeszcze przy założeniu, że zostanie wybudowane jego połączenie z obwodnicą południową, bo tak zakłada plan.

Dlaczego? Ano dlatego, iż abstrahując od stopnia skomplikowania skrzyżowania Węgierska, droga na most, Piramowicza i dwie linie kolejowe w tym rejonie, to bez połączenia z Obwodnicą Południową rozwiązanie to niczego nie załatwi. Wpuści nowy potok ruchu w zatłoczoną Węgierską.

Warto zapytać pomysłodawców – jeżeli most w przedłużeniu Piramowicza ma stanowić alternatywę dla heleńskiego, to którądy pojedą tiry? Pod zbyt niski wia-



dukt w ul. Węgierskiej, czy pod równie niski wiadukt wciągu ul. Zielonej?

Można też zapytać skąd zbierze ruch zmotoryzowanych – ze Świniarska i Podrzeczka, bo Chełmiec nadal będzie jeździł przez most na Helenie, a Podegrodzie i Brzezna przez ostatnio wybudowany. Myślę, że to za mało.

Most się długo buduje

Mosty, ponieważ są drogie w realizacji, należy realizować w ciągach głównych tras o dostatecznej przepustowości. **Mosty mają łączyć nie brzegi rzeki, ale trasy.** Podawany w prasie koszt tego zadania jest zaniżony, będziemy bowiem mieli trasę, wiadukt po drugiej stronie Dunajca nad przyszłą linią kolejową Kraków – Piekietko – Muszyna, most i tunel pod torem kolejowym po naszej stronie Dunajca.

Przygotowania do takiej inwestycji trwają latami. Decyzja środowiskowa, decyzja lokalizacyjna, wykup gruntów, projekt budowlany i dopiero pozwolenie na budowę.

Trzeci pomysł to zarzucenie budowy obwodnicy południowej. Słyszę, iż wystarczy przejazd przez Biegonicką i Porębę Małą. Otóż – nie mając nic przeciw modernizacji ulicy Poręba Mała - muszę stwierdzić, iż nie może to być rozwią-

zane zamienne. Dlaczego? – postaram się wyjaśnić:

- Obwodnica południowa docelowo winna być dwujezdniowa. Oczywiście realizacja w pierwszym etapie obejmowałaby jedną nitkę, a dopiero w miarę wzrostu natężenia ruchu byłaby konieczność dobudowy drugiej. Lokalizacja i wykup gruntów obejmowałyby – jak w przypadku obwodnicy północnej – obie nitki.

Nie jest możliwe wykonanie kiedykolwiek drugiej nitki ulicy Poręba Mała.

- Ukształtowanie pionowe ulicy Poręba Mała jest niekorzystne dla samochodów ciężarowych. Występują znaczne spadki. Promienie łuków pionowych (zwłaszcza wypukłych, co ogranicza widoczność) i poziomych są nieodpowiednie dla ulicy wyższej kategorii, zagrażają bezpieczeństwu ruchu, a nie da się ich zmienić w ramach modernizacji.
- I znów kłania się problem nielogicznych połączeń na kierunku wschód – zachód. Ulica Poręba Mała zaczyna się w centrum Nawojowej, czyli by skorzystać z tego połączenia należy wyjechać z miasta.

Obwodnica południowa stanowi przedłużenie ul. Piłsudskiego, trafia w punkt, gdzie ul. Piłsudskiego przechodzi w Nawojowską. Z drugiej strony – przy Węgierskiej – ma swoje przedłużenie, które miało prowadzić na most na Dunajcu, którego w rezultacie realizacji obwodnicy Starego Sącza w obecnej wersji długo nie będzie, ale prowadzi do fragmentu obwodnicy, która wzdłuż Dunajca, **stanowiąc dojazd do strefy przemysłowej**, dochodzi docelowo pod Zajazd nad Popradem, czyli w drogę nr 87 od Mniszka. Ten odcinek odciąży ulicę Węgierską od granicy Miasta do skrzyżowania z obwodnicą południową. Jednym słowem – ulica Poręba Mała w żadnej mierze nie zastąpi obwodnicy południowej.

Apel o rozwagę

Impulsem do napisania powyższego tekstu była relacja z debaty w „Dzienniku Polskim” (10.10. br.), poświęcona tematowi dróg w Nowym Sączu i jego okolicach. Kiedy ją czytałam

miałam wrażenie, iż wszyscy ważni przedstawiciele instytucji publicznych czują, że **w obwodnicy północnej jest pierwsze lekarstwo na nasze kłopoty komunikacyjne.** Ona wszystkiego nie załatwi, ale od niej należy zacząć.

Zgadzam się z marszałkiem Romanem Ciepiałą – nie stać nas na zaczynanie równocześnie trzech nowych przepraw przez Dunajec.

Policzmy, nawet gdyby Marszałek dał te 13 mln euro na most w przedłużeniu Piłsudskiego, to miasto musiałoby dołożyć co najmniej 40 mln zł. Czy nie lepiej wydać je na obwodnicę północną?

Zgadzam się z Zygmuntem Berdychowskim – obwodnica północna musi być budowana.

Cieszę się, iż Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych, mimo braku zainteresowania ze strony Nowego Sącza podtrzymuje chęć budowy chełmieckiego odcinka obwodnicy północnej. To bardzo ważne, bo jej opinia ma kluczowe znaczenie dla finansowania.

I na koniec – martwi mnie „nieprzemakalność” stanowiska przedstawiciela Nowego Sącza, które można streścić w słowach „argumenty argumentami, a racja musi być po naszej stronie”. Dobrze, że nie mają granatu w kieszeni – przypominam film „Sami swoi”.

Jeszcze raz apeluję o rozwagę, o konsekwencję w działaniach, o poważne traktowanie prób sięgnięcia po środki zewnętrzne, o porzucenie niezdrowych ambicji pod tytułem „a my wymyślimy coś lepszego”. Rozwiązań komunikacyjnych nie tworzy się okazjonalnie. Trzeba je tworzyć latami, z ogromną determinacją i konsekwencją.

Zofia Pieczkowska

Fotoreportaż: Sądeckie węzły (gordyjskie) komunikacyjne – str. 60 – ostatnia strona okładki



Kryzys nas dotyczy

Co się dzieje w zachodnim sektorze bankowym?

Mamy do czynienia z niezwykle sytuacją, jaką można obserwować na rynkach finansowych raz na kilkadziesiąt lat. Spadki cen akcji na najważniejszych rynkach finansowych wynoszą często około 10 procent dziennie. Indeks amerykański Dow Jones, niemiecki DAX i na przykład brytyjski FTSE przecenione są już o około 50 procent od maksymalnej wyceny. To oznacza, że na niektórych akcjach inwestorzy stracili nawet 80 procent.

Czy musiało dojść do takiego krachu na giełdach i jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

W USA dokonano spekulacji kredytowej na niespotykaną skalę. Rynek kredytów hipotecznych na zakup domów i mieszkań wymknął się spod kontroli nadzoru finansowego (zresztą w USA nie ma jednego standardowego systemu nadzoru, tylko każdy stan ma inny, własny system). Mówiąc najprościej: udzielono kredytów osobom, które nie miały zdolności kredytowej na ogromne kwoty. Dzisiaj nie ma ich kto spłacać. Co gorsze, banki nie mając wystarczająco dużo pieniędzy na dalszą akcję kredytową, która na krótką metę była niezwykle dla nich zyskowna, emitowały obligacje pod zastaw tych kredytów i sprzedawały takie produkty osobom, które chciały osiągnąć nieznacznie wyższą stopę zwrotu niż na lokacie bankowej. Dzisiaj te obligacje mają pokrycie w niespłacalnych kredytach. Windykacja z nieruchomości przynosi straty, ponieważ przecena na rynku nieruchomości wynosi od 30 do 70 procent. Szalę goryczy przechyliło wysłanie na bruk już 4 milionów Amerykanów, których eksmitowano z kupionych na kredyt domów. Szacuje się, że dalsze 2 miliony osób stracą dach nad głową w ciągu najbliższego roku. Na domiar złego amerykańskie i zachodnie banki inwestowały bezpośrednio na własny rachunek w akcje funduszy hedgingowych, funduszy strukturyzowanych i kupowały bezpośrednio instrumenty finansowe najwyższego ryzyka, czyli: kontrakty terminowe, opcje, warianty, po to, aby zwiększać zyski. System się zachwiał i szuka teraz dna.



Wiesław Janczyk, ur. 1964 r. w Chomranicach, mieszka w Męcinie.

Absolwent filologii polskiej UJ, studia podyplomowe z rachunkowości i zarządzania finansami. Pracował wiele lat na stanowiskach kierowniczych w sądeckim oddziale Banku Gospodarki Żywnościowym, m.in. prowadził biuro maklerskie, zasiadał we władzach spółek SP.

W 2002 i 2006 roku radny powiatu limanowskiego. W wyborach parlamentarnych 2007 r. uzyskał mandat poselski z listy „Prawa i Sprawiedliwość” w okręgu nowosądeckim (zdobył 10 696 głosów). W Sejmie pracuje w komisji finansów publicznych.

Żona – Alicja, nauczycielka, dwoje dzieci: Ola i Filip.

Co kryzys dotrze do Polski?

Rząd w Polsce mówi ciągle, że nas kryzys nie dotknie w porównywalnym stopniu, jak na Zachodzie. Jest w tym tylko trochę prawdy. Po pierwsze: mamy system bankowy o wiele bardziej bezpieczny. Standardy nadzoru bankowego w Polsce są wciąż wysokie. Najważniejsza informacja to ta, że akcja kredytowa naszych banków jest pokryta w 100 procentach depozytami, a to oznacza najbardziej prawidłowy i bezpieczny sposób ich finansowania. Pod tym względem sytuacja jest komfortowa. Dodatkowo banki w Polsce nie mają prawie w ogóle tak zwanych aktywów toksycznych, które opisaliśmy wyżej.

Jakie są zagrożenia?

Wynikają z faktu, że Polska sprzedała 71 procent rynku bankowego inwestorom komercyjnym i zagranicznym. Może wystąpić proces wymiany aktywów, który spowoduje zepsucie obecnej struktury należności banków, jaką mają na tę porę. Pod presją właścicieli na zarządy banków w Polsce może dojść do zakupów części aktywów toksycznych, które rozprzestrzenią się jak wirus.

Co by Pan doradził przeciętnemu Kowalskiemu, żeby nie stracił oszczędności całego życia?

Najtrudniej o dobrą radę dla wszystkich. Każdy ma inną sytuację inwestycyjną. Inną proporcję płynnych aktywów do posiadanych środków trwałych czy nieruchomości. Każdy ma swój odmienny w zależności od wieku i od temperamentu horyzont inwestycyjny. Najważniejsze to nie podejmować nagłych decyzji. Trzymać się planu. Pamiętać o tym, że punktem wyjścia do dobrego zarządzania kapitałem jest odniesienie stopy zwrotu do inflacji obowiązującej w naszym kraju! Czyli jeśli ktoś utrzyma kapitał, a nawet pomnoży go tylko o 4-6 procent w skali roku jest mistrzem. I najłatwiej jest to osiągnąć na obligacjach Skarbu Państwa sprzedawanych w każdym biurze maklerskim. Wszyscy, którzy są nerwowi i oczekują wyższej stopy zwrotu, muszą kalkulować ryzyko i liczyć się ze stratą. Tak jest zawsze. Opowieści o wielkich zyskach w krótkim okresie czasu rozgrzewają wyobraźnię, ale często kończą się dramatycznie. Póki co, mamy trend spadkowy, a jedna z podstawowych zasad inwestycyjnych mówi, że nie wolno grać przeciw trendowi. Jeśli już ktoś bardzo chce coś kupić, to po tych przecenach, jakie mamy obecnie można byłoby inwestować stosując metodę tzw. na trepa, czyli podzielenie kapitału na trzy części i kupno akcji w trzech terminach, konsekwentnie po zmianie ceny o 20 procent. Oczywiście zachęcam do przeprowadzenia rozmowy z maklerem w dobrym domu maklerskim, dokonanie analizy technicznej i fundamentalnej przed ewentualnym kupowaniem akcji. Przecena może być niezłą okazją do kupna nieruchomości.

rozmawiał Henryk Szewczyk

Kolej jak marzenie



Od kilku lat konkretyzują się plany nowej linii kolejowej mającej skrócić radykalnie podróż z Krakowa do Nowego Sącza i granicy ze Słowacją w Muszynie – Plavcu. Inwestycja olbrzymia, kosztowna, ruszy pod warunkiem wpisania do narodowego planu i pozyskania funduszy europejskich.

Postulat wprowadzenia kolei na Sądecczyznę w XXI wiek przewija się w dziesiątkach debat, zwłaszcza w kampaniach wyborczych (celował w tym m.in. kolejarski senator Stanisław Kogut), jak i na łamach prasy.

Za jedną z głównych inwestycji strategicznych Małopolski uważa szybką kolej z metropolii krakowskiej na południowe rubieże województwa marszałek Marek Nawara (zob.: „Sądeczanin” z sierpnia br.).

Budowa kolei z podkrakowskiego Podłęża do Piekietka k. Limanowej (a następnie do granicy ze Słowacją) w unijnych dokumentach określana jest mianem trasy Kraków - Zakopane, Kraków - Muszyna. Zakładając najbardziej optymistyczny wariant, czyli

finansowanie inwestycji bez przestojów, pierwsze pociągi mogłyby wyruszyć na trasę w ciągu pięciu lat od momentu rozpoczęcia budowy. Decyzja o finansowaniu leży w rękach Komisji Europejskiej.

Od czasów elektryfikacji linii (pierwszy pociąg elektryczny do Nowego Sącza wjechał 30 maja 1986 r.) byłaby to rewolucja kolejowa w naszym regionie.

Mrzonka, realna możliwość, czy jednak tylko marzenie? – oto jest pytanie.

Wstępne założenia techniczne, z estakadami i wieloma tunelami (najdłuższy, pomiędzy Męcina i Mordarką, ma 7 km!), na 110 km łącznie, robią imponujące wrażenie, biorąc w dodatku pod uwagę planowaną na tej trasie prędkość do 200 km/godz., przy

zastosowaniu pociągów z pudłem przechylnym typu Pendolino. Oczywiście, nowoczesne pociągi tego typu mogą być produkcji krajowej, do tej produkcji gotowa jest sądecka firma Newag SA, mająca już na swoim koncie tabor jeżdżący jako Szybka Kolej Miejska w Warszawie i okolicach czy też „pociąg papieski” typu „Halny” użytkowany z powodzeniem na trasie Kraków – Wadowice (a niebawem do Bielska Białej i graniczącego z Czechami Zwardonia).

Podróż w godzinę (a może nawet krócej) z Nowego Sącza pod Wawel jest w tej sytuacji oszałamiającą, ale zupełnie realną perspektywą.

Według wyliczeń sprzed kilku lat przewidywalny koszt inwestycji sięga 3 mld zł. Wobec znacznego wzrostu cen, kwota ta może zostać podwojona. Suma olbrzymia, niemożliwa do wygosparowania w budżecie państwa. Osiągalna jednak przy skorzystaniu z europejskich funduszy pomocowych. Dość wyliczyć, że od Piekietka przez Stary Sącz do Muszyny planuje się budowę 16 tuneli i 16 wiaduktów. O konkretach zadecyduje jednak wyłoniony w przetargu wykonawca dokumentacji projektowej. Prace koncepcyjno-projektowe nie powinny potrwać dłużej niż rok: zapisy znowelizowanej niedawno ustawy o transporcie kolejowym upraszczają procedury wykupu gruntów pod budowę. Dotąd wystarczyła nawet niewielka działka o nieregulowanym stanie prawnym, by wstrzymać dużą inwestycję. Teraz łatwiej będzie rozwiązywać takie sporne kwestie.

Plan przebiegu linii jest w zasadzie ustalony. W tej chwili przeszkodą jest tylko brak pieniędzy i ...decyzji politycznej.

W materiałach skompletowanych swego czasu przez byłego wojewodę nowosądeckiego Lucjana Tabakę czytamy m.in.:

„Modernizacja odcinka Piekietko – Stary Sącz – Muszyna stała się dla

PKP priorytetowym, nieodwołalnym wymogiem (...). Stanowi integralną część linii C30/1 łączącej Polskę ze Słowacją i Europą południową. Ponieważ tworzy odgałęzienie, tzw. Korytarza III, jest włączona w europejskie umowy i wchodzi w sposób pełny w sieć europejską (TEN). "Linia E-30/1 Kraków – Tymbark – Muszyna jest ważnym fragmentem (łącznikiem transkarpackim) linii wiodącej z zachodu na wschód kraju, ze Zgorzelca do Przemyśla i Medyki. Ma duże znaczenie dla obsługi przewozów międzynarodowych relacji Skandynawia – Europa Południowa oraz dla aktywizacji społeczno-gospodarczej rejonów górskich, zwłaszcza w obliczu coraz bardziej ożywionej współpracy przygranicznej."

na terenach górskich (jedyne strefy w miarę równinne występują nad rzeką Dunajec wokół Nowego i Starego Sącza oraz Chełmca) przewidują zmianę układu geometrycznego, budowę dwupoziomowe i – oczywiście – do budowę drugiego toru.

Autorzy projektu zdają sobie sprawę z dużego stopnia trudności budowy linii. Przechodzi ona bowiem przez obszar dna doliny, przez tereny zurbanizowane (najważniejsze ośrodki: Limanowa, Chełmec, Nowy i Stary Sącz), które siłą rzeczy są czynnikami ograniczającymi inwestycję. Roboty jednak są tak zaplanowane, aby zminimalizować niewygodę dla społeczeństwa, włącznie z wywozem olbrzymiej ilości materiałów pochodzących z drą-

most kolejowy zostanie przystosowany do ruchu samochodowego.

Nowa trasa praktycznie nie koliduje z zabudową w naszym mieście, na szczęście, w przeszłości zarezerwowano tu sporo hektarów pod niedoszłą inwestycję, planowaną elektrociepłownię. Nieliczne wywłaszczenia byłyby dokonane w trybie identycznym jak pod budowę autostrad. Przy budowie linii z pewnością skorzysta Sądceccyzna. Miejscowe firmy znajdą robotę jako specjalistyczni podwykonawcy.

Parametry nowej linii

- długość z Piekietka do Starego Sącza – 36 km 767 m
- długość ze Starego Sącza do Muszyny – 36 km 470 m
- najwyższy punkt – Limanowa (415 m)
- różnica poziomów między Limanową a doliną Dunajca k. Nowego Sącza – 142 m
- prędkość dla pociągów tradycyjnych – 160 km/godz.
- prędkość dla pociągów Pendolino – 200 km/godz.
- maksymalne pochylenie – 12,5 proc.
- minimalny promień łuków pionowych – 15 km
- rozstaw torów – 4,5 m,
- szerokość korony torowiska – 11,5 m
- podtorze – 42 cm (warstwa bitumiczna i ziarnista)
- podpory trakcji elektrycznej – ustawione 2,7 m od osi toru
- drogi służebne (po obu stronach nasypu, okolone metalowym ogrodzeniem) – 3 m
- szyny (typ UIC60) – długość 2,6 m, ciężar 400 kg
- podkładki podszynowe – z gumy o wysokich właściwościach elastyczności
- zasilanie sieci elektroenergetycznej – 110 KV
- ilość wiaduktów drogowych z Piekietka do Starego Sącza – 6
- ilość wiaduktów drogowych ze Starego Sącza do Muszyny (z rozgałęzieniem do Krynicy) – 3
- ilość wiaduktów kolejowych z Piekietka do Starego Sącza – 2
- ilość wiaduktów kolejowych ze Starego Sącza do Muszyny – 5

Podróż w godzinę (a może nawet krócej) z Nowego Sącza pod Wawel jest może oszałamiającą, ale zupełnie realną perspektywą.

Ekonomiczną celowość tego przedsięwzięcia potwierdzają rządowe i resortowe opracowania studialne, lista priorytetów inwestycyjnych przyjęta przez Małopolską Radę Regionalną i uwzględniona także w Studium Koordynacyjnym Terenów Przygranicznych RP oraz Republiki Słowackiej.

Odcinki Piekietko – Stary Sącz i Stary Sącz – Muszyna, w większości

zenia tuneli. Przewiduje się postawienie barier tłumiących hałas i drgania, odtworzenie rodzimej roślinności, obsianie trawą nasypów, ochronę cieków wodnych. „Obszarem problemowym” dla budowniczych określany jest teren w granicach Popradzkiego Parku Krajobrazowego, w bezpośrednim sąsiedztwie rzeki Poprad.

Linia kolejowa w samym Nowym Sączu pobiegnie z dotychczasowego przystanku w Chełmcu wzdłuż wałów Dunajca, po lewej stronie rzeki, by na wysokości Świniarska, w pobliżu kompleksu sportowego LKS, skręcić poprzez wybudowany most do Biegonic, w miejscu ujścia potoku Dąbrówka do Dunajca. Planiści zlokalizowali nowy dworzec pasażersko-towarowy w rejonie obecnej stacji w Biegonicach, co oznacza marginalizację dotychczasowego dworca, któremu pozostanie obsługiwane jedynie pozostawione go w niezmiennym kształcie szlaku do Tarnowa.

Węzeł biegonicki będzie sąsiadował bezpośrednio z międzynarodowym centrum logistycznym, połączy się z południową obwodnicą drogową Nowego Sącza. PKP zrezygnuje z istniejącej części linii kolejowej (z przystankiem Nowy Sącz Miasto), a obecny



- ilość tuneli z Piekietka do Starego Sącza – 7
- ilość tuneli ze Starego Sącza do Muszyny – 9

Wiadukty

Długość poszczególnych wiaduk-
tów drogowych: 1440 m, 60 m, 30 m,
240 m, 650 m, 90 m.

Tunele

Długość kolejnych tuneli na trasie
z Piekietka do Starego Sącza: 6636 m,
850 m, 400 m, 600 m, 1390 m, 1672 m,
796 m.

Stacje i przystanki

- 1 km: Piekietko
- 5 km: Limanowa
- 6,5 km: Mordarka
- 8 km: Pisarzowa
- 11 km: Męcina
- 17 km: Marcinkowice
- 23 km: Chelmiec
- 29 km: Nowy Sącz – Biegonice
- 32,5 km: Stary Sącz
- 36 km: Barcice
- 41 km: Rytro
- 46 km: Piwniczna
- 49 km: Łomnica
- 53 km: Wierchomla
- 57 km: Żegiestów
- 59 km: Żegiestów Zdrój
- 63 km: Andrzejówka
- 68 km: Muszyna

Poselska interpelacja

Zapytanie nr 1929 do ministra infrastruktury w sprawie budowy linii kolejowej Podłęże – Piekietko – Muszyna/Zakopane

Szanowny Panie Ministrze!

Od wielu lat mówi się o budowie linii kolejowej Podłęże – Piekietko – Muszyna/Zakopane. W związku z powyższym proszę o odpowiedź na następujące pytania:

1. Kiedy będzie realizowana inwestycja budowy wyżej wymienionej trasy kolejowej?
2. Czy da się określić perspektywę czasową?
3. Czy inwestycja ta wpisana jest w jakikolwiek program rządowy i czy są przeznaczone na nią środki krajowe bądź unijne?
4. Do jakiej prędkości ruchu dostosowana będzie ta linia kolejowa?

5. Czy jest duże prawdopodobieństwo, aby przebiegała ona po starym torowisku?

6. Czy są projekty pokazujące przebieg przyszłej linii, w szczególności czy stacje kolejowe Tymbark, Piekietko, Łososina Górna, Limanowa, Pisarzowa, Męcina będą na trasie nowej linii?

Są to pytania najczęściej stawiane mi przez mieszkańców mojego okręgu wyborczego, dlatego uprzejmie proszę o odpowiedź.

Z poważaniem

Poseł Bronisław Dutka

Limanowa, dnia 13 czerwca 2008 r.

Odpowiedź podsekretarza stanu w Ministerstwie Infrastruktury – z upoważnienia ministra – na zapytanie nr 1929 w sprawie budowy linii kolejowej Podłęże-Piekietko-Muszyna/Zakopane

Szanowny Panie Marszałku!

W odpowiedzi na interpelację pana posła na Sejm RP Bronisława Dutki, skierowaną przy piśmie nr SPS-024-1929/08 z 18 czerwca 2008 r. do ministra infrastruktury pana Cezarego Grabarczyka, w sprawie budowy linii kolejowej Podłęże-Piekietko-Muszyna/Zakopane uprzejmie informuję, iż projekt ten nie znalazł się na podstawowej i rezerwowej liście indykatywnej Programu Operacyjnego "Infrastruktura i środowisko" na lata 2007-2013, w związku z czym, jak również ze względu na brak środków własnych spółki PKP PLK SA, realizacja tego zadania może nastąpić dopiero po 2014 r.

Odnosnie do szczegółów dotyczących przebiegu oraz projektowanej prędkości na przedmiotowej linii odpowiedź na te pytania możliwa będzie po opracowaniu studium wykonalności projektu.

Jednocześnie pragnę poinformować Pana Marszałka, iż 9 czerwca br. na X posiedzeniu Zespołu ds. Przygotowania Propozycji Modyfikacji Wspólnotowych Wytycznych Dotyczących Rozwoju Transeuropejskiej Sieci Transportowej (TEN-T) linia kolejowa Kraków - Podłęże - Piekietko - Nowy Sącz - Muszyna - granica państwa została zaproponowana do umieszczenia na liście modyfikacji układu sieci TEN-T.

Z poważaniem

Podsekretarz stanu

Juliusz Engelhardt

Warszawa, dnia 8 lipca 2008 r.

Jerzy Leśniak

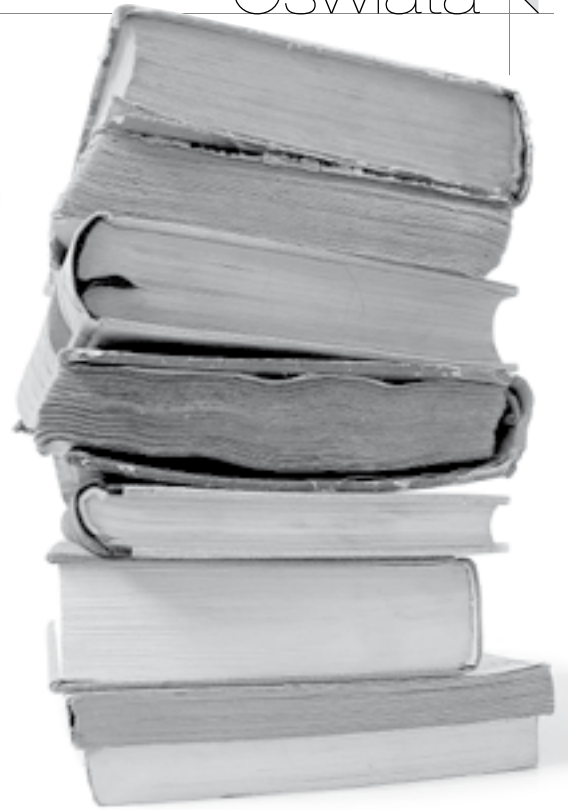
Dlaczego tak wielu uczniów, nie tylko szkół ponadgimnazjalnych, także gimnazjów i szkół podstawowych, korzysta z korepetycji? Czy korepetycje stały się zjawiskiem powszechnym z powodu niskiej jakości kształcenia w szkołach, czy też stanowią jego naturalne uzupełnienie, a korzystanie z nich jest jedną z wielu decyzji o charakterze ekonomicznym?

Korepetycje to zjawisko, z którym każdy rodzic się zetknął. Z korepetycji korzystają nie tylko uczniowie liceów ogólnokształcących, coraz częściej sięgają po nie gimnazjaliści i uczniowie szkół podstawowych. Zwłaszcza w dużych miastach. Także dzieci w wieku przedszkolnym. Rodzice zapewniają im prywatne lekcje języka angielskiego, oczywiście, w formie dostosowanej do ich wieku i związanych z nim możliwości. Korepetycje służą pogłębianiu i usystematyzowaniu wiedzy. Pozwalają nadrobić zaległości powstałe w wyniku dłuższej trwającej nieobecności dziecka na zajęciach szkolnych bądź nieobecności nauczyciela, bądź nierzetelnego, czy też nieumiejętnego wykonywania przez niego pracy. Są formą zdobywania wiedzy z dziedzin nieobjętych programem nauczania, służąc rozwojowi hobby, wdrażając do preferowanego przez rodziców stylu życia, czy umożliwiając podjęcie studiów na kierunkach, do których szkoły nie przygotowują lub wówczas, gdy dziecko określiło swe preferencje zbyt późno, by – na przykład – zmienić profil w tej szkole, do której uczęszcza.

Licealiści marzący o zawodach przynoszących w odczuciu społecznym splendor i pieniądze, a więc: lekarza, farmaceutę, prawnika, jak wynika z informacji uzyskanych od rodziców i uczniów klas III szkół tego typu – decydują się na pobieranie korepetycji z przedmiotów, z których będą zdawać egzamin maturalny na poziomie rozszerzonym. Coraz częściej z korepetycji korzystają uczniowie klas drugich i pierwszych liceów. Prywatne lekcje służą lepszemu przygotowaniu się do matury. Bardzo dobry wynik tego egzaminu, to prze-

Korepetycje – konieczność naszych czasów?

Potrzeba czy fanaberia?



puszka na wybraną uczelnię i kierunek studiów. Wiele rodzin ogranicza wydatki na inne potrzeby po to, by zapewnić swym dzieciom możliwość pobierania korepetycji. Rodzice ci uważają, że korepetycje to inwestowanie w rozwój dzieci. Wykształcenie odpowiadające ich oczekiwaniom to kapitał, który zapewni potomstwu możliwość osiągnięcia w dorosłym życiu co najmniej wysokich dochodów i związanej z ich źródłem znaczącej pozycji społecznej.

Podobnie w gimnazjach. Wyższy wynik egzaminu gimnazjalnego, to gwarancja kontynuowania nauki w renomowanej szkole ponadgimnazjalnej, nie tylko publicznej.

Presję na pobieranie korepetycji wywiera również środowisko i styl życia kręgu znajomych. Istnieją elitarne, zamknięte grupy, których członkowie uważają, że ich dziecko powinno otrzymać wszechstronne przygotowanie do pełnienia znaczących ról zarówno społecznych, jak i zawodowych. Dzieci pochodzące z takich rodzin uczęszczają zatem – poza korepetycjami związanymi z realizacją szkolnych programów nauczania – na lekcje: rysunku, malarstwa, tańca lub baletu, gry na instrumentach muzycznych, fechtunku, tenisa, squash'a, jazdy konnej, etc. Dzieci rodzin pretendujących lub utożsamiających się z taką grupą także są posyłane na prywatne lekcje do tych samych osób, które udzielają dzieciom elit. Są posyłane do tych samych renomowanych szkół. To dalekosiężna inwestycja. Znajomości nawiązane na tym etapie życia dziecka mogą zaważyć na jego karierze zawodowej i jej się przysłużyć.

Popyt na korepetycje – i odpowiadająca mu podaż – ma niewątpliwie zwią-

zek z jakością kształcenia oferowaną przez szkoły, także te renomowane. Nieobecności nauczyciela nagminnie powtarzające się w cyklu kształcenia dziecka, wynikające z chorób lub korzystania z uprawnień do urlopu dla poratowania zdrowia, i związane z nimi zastępstwa – czasem co kilka tygodni czy miesięcy ktoś inny prowadzi lekcje z danego przedmiotu – to jeden z czynników kreujących popyt na usługi korepetytorów. Innym z czynników są programy nauczania i zawarte w nich treści. Powszechna jest opinia, że programy nauczania są przeładowane, czas na ich realizację za krótki, by tzw. przeciętnie zdolni uczniowie mogli, już nie w doskonałym, tylko w dostatecznym stopniu przyswoić sobie wiedzę przez te programy określone. Kolejnym czynnikiem jest zbyt niskie, w stosunku do oczekiwań tej grupy zawodowej, uposażenie nauczycieli. Zbyt niskie w stosunku do wysiłku, jakiego wymaga efektywna praca na stanowisku nauczyciela. Zbyt niskie, więc niewystarczające na zabezpieczenie potrzeb nauczyciela i jego rodziny, stąd szukają oni alternatywnych źródeł dochodów. Bywa, że angażują się w udzielanie lekcji prywatnych kosztem jakości pracy dydaktycznej prowadzonej w macierzystej szkole. Bywa, że kreują w sposób nieetyczny popyt na swe usługi. Bywa, że nie płacą podatków, mimo że ich działalność przekracza ramy domowej, incydentalnej pomocy uczniowi lub grupie uczniów.

Szara strefa usług edukacyjnych

Plotki głoszą o niebotycznych zyskach korepetytorów, o ich niecznych

praktykach polegających, bądź na wykorzystywaniu renomy dobrego nauczyciela dla generowania, w sposób daleki od etycznego, znacznych dodatkowych dochodów, bądź wymianie przysług między nauczycielami tej samej specjalności, według modelu: ja tobie podeślę mych uczniów a ty mnie swoich. Plotki o zaniechaniu nauczycielskich powinności celowo, dla wymuszenia udziału ucznia w płatnych lekcjach prywatnych, organizowanych w godzinach popołudniowych i/lub w soboty. Plotki o marnej jakości lekcji szkolnych prowadzonych przez potentatów tej sfery prywatnych usług edukacyjnych. I oczywiście, o tym, że nauczyciele udzielający lekcji prywatnych, nie dość, że kreują sytuacje zmuszające rodziców uczniów do opłacania dodatkowych zajęć lekcyjnych, to jeszcze osiągnęte z tej działalności przychody pozostają nieopodatkowane, a przecież często stanowią zysk przewyższający lub porównywalny z wynagrodzeniem za legalnie wykonywaną pracę.

Wydział ds. Przedsiębiorczości Urzędu Miasta Nowego Sącza podaje, że w mieście zarejestrowanych jest około 7500 aktywnych podmiotów gospodarczych. Jaki odsetek tych jednoosobowych przeważnie firm stanowią te, które świadczą usługi edukacyjne, a wśród nich, ile jest osób prowadzą-

cych działalność gospodarczą polegającą na udzielaniu korepetycji?

Po analizie danych uzyskanych z ewidencji działalności gospodarczej stwierdzono – w podklasie o symbolu PKD 80.42.A, oznaczającym „szkoły języków obcych” – 48 podmiotów, a wśród nich, między innymi: znane w Nowym Sączu szkoły językowe, tłumacze lub firmy świadczące usługi tego rodzaju. Natomiast w rejestrze prowadzonym zgodnie z normami obowiązującego po 1 stycznia 2008 r. systemu PKD, w podklasie 85.59.A - oznaczającej „naukę języków obcych” - zalegalizowano 12 nowych podmiotów.

Według tego samego źródła, zgodnie z obowiązującym do dnia 31 grudnia 2007 r. systemem klasyfikacji PKD, w rejestrze przedsiębiorców - oznaczonym symbolem podklasy 80.42.B („kształcenie ustawiczne dorosłych i formy kształcenia gdzie indziej niesklasyfikowane”) – widnieje około 220 podmiotów, wśród których tylko dwa – jak wynika z autorskiej analizy danych – świadczą usługi związane z udzielaniem korepetycji. Po zmianach w systemie PKD, Wydział ds. Przedsiębiorczości Urzędu Miasta Nowego Sącza, zalegalizował – w podklasie 80.59.B - 96 podmiotów.

Zatem udział różnego rodzaju usług edukacyjnych, oferowanych przez osoby prawne i fizyczne, zamieszkujące w obrębie administracyjnym miasta Nowy Sącz, stanowi około 5% wszelkiej legalnie prowadzonej działalności gospodarczej.

Z pewnością istnieje grupa nauczycieli i studentów, którzy udzielają lekcji prywatnych bez dopełnienia określonych przez prawo powinności. Osoby te, osiągając nielegalne zyski, tworzą **szarą strefę** w obszarze prywatnych usług edukacyjnych. Ostracyzm ze strony społeczności raczej im nie grozi. Są bezkarni, czasem tylko budzą frustrację jednostek, zwłaszcza wówczas, gdy ich praca w szkole jest wyłącznie przykrywką dla prywatnych przedsięwzięć związanych z udzielaniem tym samym uczniom korepetycji. Także wtedy, gdy wymuszają na rodzicach uczniów konieczność korzystania z korepetycji, uzależniając od tego uzyskanie przez ucznia promocji do klasy następnej z przyzwrotną oceną z danego przedmiotu.

Studentom tak naprawdę nikt nie ma za złe, że w ten sposób zarabiają na swe utrzymanie. Wręcz przeciwnie, większość im współczuje – nie dość bowiem, że sami się uczą, to jeszcze sytuacja materialna rodzin zmusza ich do poszukiwania dodatkowych źródeł utrzymania. Tym bardziej, że stypendia socjalne czy naukowe nie wystarczają na pokrycie bieżących zobowiązań czy wydatków na żywność, czy pomoce naukowe. Czasem poza wynagrodzeniem otrzymują także ciepły posiłek.

„Witaj w serwisie e-korepetycje.net”

Internet, będący swoistym *silva rerum*, pozwala użytkownikom na korzystanie z oferty rynku usług edukacyjnych, w tym również korepetycji. Wpisując w wyszukiwarkę **google** hasło „korepetycje” uzyskujemy dostęp do 56 stron, a zawartość każdej z nich to wiele różnych możliwości. Niewielki procent tego zbioru to artykuły lub wyjaśnienia prawne związane z pojęciem „korepetycje”. Gros to ogłoszenia osób indywidualnych lub portali zajmujących się profesjonalnym pośrednictwem pomiędzy dawcą i biorcą usług. Oferta jest zróżnicowana i skierowana do wszystkich potrzebujących. Zarówno tych, którzy pobierać będą korepetycje w domu nauczyciela, jak i do tych, którzy preferują sytuację, kiedy to nauczyciel udziela korepetycji w domu ucznia.

Jeden z serwisów podaje, że dysponuje katalogiem usług obejmującym obecnie 80 przedmiotów: od anatomii po wiedzę o społeczeństwie. W ofercie tej znaleźć można, między innymi: aktorstwo, balet, brydż, język chiński, estoński, łotewski, litewski, migowy, fotografię, szachy. Nadto informuje, że w serwisie zarejestrowanych jest **11617** użytkowników, którzy dodali w sumie **10280** ogłoszeń. Dla korepetytorów, chcących wyróżnić swe ogłoszenie, przewiduje się możliwość tzw. „płatnej opcji”. Największą pulą ogłoszeń dysponują województwa: mazowieckie, śląskie, małopolskie, dolnośląskie, wielkopolskie. Najmniejszą: województwo podlaskie. Ceny za 60 lub 45-minutową lekcję są zróżnicowane i zależą od: województwa, w którym usługa jest świadczona (a w nim od miejscowości), miejsca – w domu udzielającego korepetycji

lub w domu ucznia, przedmiotu i kwalifikacji korepetytora. Korepetycje udzielane przez studentów są zwykle tańsze niż te, które świadczą nauczyciele. I tak: w Warszawie cena 60-minutowej lekcji z języka angielskiego waha się od 40 do 50 zł, w Zabrze natomiast wynosi 30 zł. W Nowym Sączu ceny kształtują się podobnie jak w Warszawie.

Państwowe korepetycje

Jak wynika z wypowiedzi udzielonej **Rzeczypospolitej** przez wiceministra edukacji, prof. Zbigniewa Marciniaka, uczniom szkół podstawowych, klas IV-VI, zostaną stworzone warunki do korzystania z „państwowych korepetycji” z przedmiotów taki, jak matematyka i język polski. Lekcje te będą organizowane w ramach obowiązkowych godzin zajęć uzupełniających dla wszystkich uczniów. Zdaniem ministra, ci spośród nich, którzy nie mają problemów z nauką będą rozwiązywali dodatkowe ćwiczenia. Ministerstwo zapowiada wprowadzenie tego zamiaru wraz z reformą oświaty przewidzianą do realizacji od roku szkolnego 2009/2010.

„Państwowe korepetycje”, zastępując prowadzone obecnie w szkołach zajęcia wyrównawcze, mają służyć dwóm celom: po pierwsze - wyrównywaniu szans edukacyjnych uczniów, po drugie – zmniejszeniu skali zjawiska korepetycji. Jak twierdzi wiceminister edukacji – rozwiązanie to powinno zadowolić tych rodziców, którzy „posyłają dzieci na korepetycje, bo mają poczucie, że szkoła nie odpowiada ich oczekiwaniom co do wykształcenia dzieci”.

Czy ten pomysł MEN posłuży rozwojowi dzieci i będzie skutecznym narzędziem „walki” z szerzącym się zjawiskiem korepetycji - czas pokaże. Zdaniem osób związanych ze środowiskami oświatowymi wprowadzenie obowiązkowych zajęć uzupełniających z matematyki i języka polskiego nie powstrzyma dalszego rozwoju rynku usług prywatnych. Ofertę państwa musiałaby cechować wysoka konkurencyjność i nie o cenę tu chodzi, lecz o jakość tych zajęć. Nie będą też zadowoleni rodzice uczniów osiągających wysokie wyniki w nauce, czas poświęcony tym zajęciom może mieć w przypadku tych dzieci wymiar nieefektywny.

Bożena Król

Sprawa polskich stoczni

BOGUSŁAW SONIK

Debata na temat przyszłości polskich stoczni dotarła na forum Parlamentu Europejskiego. Jest to skutek interpelacji polskich posłów z grupy socjalistycznej oraz Unii na Rzecz Narodów, którzy zwrócili się do Komisji Europejskiej z apelem o zajęcie stanowiska w sprawie dramatycznej sytuacji polskich stoczni. Stoczniom tym w wyniku decyzji Komisji Europejskiej grozi zamknięcie. Zdaję sobie sprawę, że jest to rezultat wieloletnich niedociągnięć ludzi odpowiedzialnych za stocznie, tym niemniej sądzę, że Komisja Europejska powinna podjąć na nowo rozmowy z polskim rządem w tej sprawie.

Biorąc pod uwagę kryzys finansowy, który ze Stanów Zjednoczonych dotarł do Europy, uważam, że w sytuacji, gdy rządy państw Unii Europejskiej przeznaczają miliardy euro na pomoc dla największych banków europejskich, tym bardziej należy rozważyć możliwość znalezienia satysfakcjonującego obie strony rozwiązania problemu polskich stoczni.

Inną kwestią, którą należy wziąć pod uwagę, jeśli chodzi o problem

stoczni, jest delikatna sytuacja, w jakiej znalazła się Europa po irlandzkim „Nie!”. Sądzę, że trzeba przesunąć decyzję o losach stoczni do czasu wyjaśnienia się przyszłości Traktatu Lizbońskiego, gdyż nie jest to wyłącznie kwestia ekonomiczna, lecz także społeczna, istotna dla wizerunku instytucji europejskich w społeczeństwie polskim.

Stocznia Gdańska jest miejscem o wyjątkowym znaczeniu dla Polski i dla świata. Zakład ten jest kolebką „Solidarności” – ruchu, który doprowadził do upadku komunizmu oraz przekształceń ustrojowych w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Nie można poza tym zapominać o fakcie, że Komisja Europejska już nieraz znajdowała odpowiednie rozwiązania w podobnych kontrowersyjnych przypadkach, czego przykładem może być chociażby umorzenie kary nałożonej na Francję za połowy tuńczyka, a także przyznanie plantatorom bananów z francuskich terytoriów zależnych na Antylach dodatkowej pomocy w wysokości 24 mln euro, czy też zredukowanie o 250 euro ceny biletu lotniczego dla obywateli francuskich terytoriów zamorskich studiujących we Francji.

Fakt, że w wymienionych przypadkach znaleziono kompromisowe wyjście wiąże się z jeszcze jednym



Bogusław Sonik, poseł do Parlamentu Europejskiego, wybrany z listy Platformy Obywatelskiej w okręgu małopolsko-świętokrzyskim.

istotnym aspektem sprawy polskich stoczni: ważne jest, aby do polskiego społeczeństwa dotarł sygnał, że Komisja Europejska, która – jak pokazuje przytoczone przykłady – ze zrozumieniem potrafi traktować problemy innych krajów, podobnie odnosi się do trudnych sytuacji dotyczących Polski i dołoży wszelkich starań by znaleźć satysfakcjonujące obie strony rozwiązanie. Sądzę, że w zaistniałej sytuacji – zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Polska nie wynegocjowała okresu przejściowego dla modernizacji Stoczni Gdańskiej – delegacja Komisji Europejskiej powinna odwiedzić Stocznnię w celu zapoznania się na miejscu z jej problemami, a także z sytuacją polskiego przemysłu stoczniewego w ogólności.

W dniu rozszerzenia Unii Europejskiej przed budynkiem Parlamentu Europejskiego zamontowano maszty ze Stoczni Gdańskiej, na których powiewają flagi zjednoczonej Europy. Miejmy nadzieję, że Unia nie rozczaruje polskich stoczniovców.



Mamo, czy muszę iść do szkoły?

BOŻENA KRÓL

W Polsce jedynie 20 proc. trzylatków i 38 proc. pięciolatków uczęszcza do przedszkoli, co stawia nasz kraj na ostatnim miejscu wśród państw Unii Europejskiej.

Jak podaje Ministerstwo Edukacji Narodowej, od roku szkolnego 2009/2010 zostaną zmienione wymagania programowe obowiązujące w edukacji przedszkol-

nej: czy we wszystkim musimy naśladować Unię? Czy tak musi być i u nas, że szkoła realizuje strategię polegającą na powiązaniu oświaty z rynkiem pracy, strategię typową dla nurtu przemian lat osiemdziesiątych, kiedy to naukę zaczęto traktować jak towar?

Co o tym myśli wójt Łabowej?

Między pasmem Jaworzyny w Beskidzie Sądeckim, a Pasmem Grybowskim w Beskidzie Niskim, na wysokości od 440 do 1080 m n.p.m. leży gmina Łabowa. Wójt gminy, Marek Janczak, o pomysły MEN, związanym z nałożeniem obowiązku szkolnego na dzieci sześciolatnie i objęciem obowiązkowym wychowaniem przedszkolnym pięciolatków, twierdzi, że jest niefortunny. Zwłaszcza, że gminom nie dano wystarczająco długiego czasu choćby na techniczne przygotowanie szkół. Jak wiele innych w kraju także te w Łabowej nie dysponują odpowiednią bazą: nie ma przystosowanych dla tak małych dzieci toalet, szatni, osobnego wejścia. Należałoby kupić odpowiadające wiekowi dzieci wyposażenie klas: ławki, stołki, pomoce dydaktyczne.

Wójt Janczak mówi: – Mam w gminie 13 wsi i 4 szkoły podstawowe. W dwóch z nich po wprowadzeniu reformy, to jest w Łabowej

i w Starej Wsi, będę zmuszony wprowadzić naukę na dwie zmiany. Łabowskie wsie cechuje rozproszona zabudowa, a górzyste ukształtowanie terenu powoduje, zwłaszcza zimą, znaczne utrudnienia komunikacyjne. Obwody szkół są duże, więc dzieci z kilku wsi dowożone są na koszt gminy do jednej szkoły.

Zdaniem wójta, reforma spowoduje wzrost wydatków związanych z zabezpieczeniem transportu. Uważa, że jeśli dziecko pięcio- czy sześciolatnie będzie mieszkało, w odległości - powiedzmy - 2,5 km od szkoły, też będzie musiał zorganizować dowóz, tak jak dla tych, które mieszkają w odległości 3 km i więcej od szkoły:

– Przecież nie pójdzie maluch na piechotę taki kawał drogi – dodaje Janczak.

Zapytany o to, jaka będzie reakcja rodziców na sugestię zawartą w wydanym przez MEN poradniku dla dyrektorów szkół, by część wydatków związanych z koniecznością przygotowania szkół na przyjęcie dzieci pięcio- i sześciolatków sfinansowali rodzice, twierdzi, że zdania wśród nich będą podzielone. Bogatsi - zdaniem Marka Janczaka - będą skłonni ponieść część kosztów, ale status materialny większości rodzin zamieszkujących gminę nie jest zadowalający - większość z rodziców nie będzie miało środków, by wesprzeć przygotowywanie miejsc w szkołach dla swych dzieci. Chociaż przyznaje, że rodzice nie będą oponować i większość z nich pośle dzieci do szkoły. Wójt sądzi, że większy pożytek społeczności lokalnej przyniosłoby utworzenie przedszkola z prawdziwego zdarzenia.

Zdanie mamy

Danuta Janik, mieszkająca we wsi Roztoka, matka czteroletniej Magdy, nie widzi problemu:

– Dwoje starszych dzieci już chodzi do szkoły, więc i Magda, jeśli będzie musiała, pójdzie. A że o rok wcześniej... Co na to mogę poradzić? Najgorzej będzie zimą. Zima na wsi wygląda inaczej niż w mieście. Do szkoły niby tylko 1 km, ale dla małego dziecka to dużo. No i trzeba będzie kupić wszystko, co potrzebne do szkoły: od butów i odzieży po tornister i jego zawartość. Jakoś być musi – dodaje.

Wiek dojrzałości szkolnej w większości krajów UE przypada na 6-7 lat. W Austrii, Belgii, Czeskiej Republice, Irlandii, Luksemburgu, Portugalii, Słowacji, na Cyprze i na Węgrzech obowiązek szkolny rozpoczyna się od szóstego roku życia. W Danii, Francji, Niemczech, Grecji, Hiszpanii, Słowenii, Szwecji, na Łotwie, obowiązkiem szkolnym objęte są dzieci siedmioletnie, a w Estonii i Finlandii – ośmioletnie. Tylko w Wielkiej Brytanii obowiązkiem szkolnym objęte są dzieci pięcioletnie, z wyłączeniem zamieszkujących Irlandię Północną – tam obowiązek szkolny ciąży na czterolatkach.

nej i w klasach pierwszych szkół podstawowych. Wiąże się to z obniżeniem wieku dzieci objętych obowiązkami szkolnymi z 7 do 6 lat i nałożeniem obowiązkowego wychowania przedszkolnego na dzieci pięcioletnie. Zdaniem autorów reformy, dziecko w wieku 6 lat – po odpowiednim przygotowaniu – powinno bez problemów poradzić sobie z realizacją programu klasy I.

Reformę nie wprowadza się na „chybiciaka”, to cecha rewolucji.

Pomysł MEN budzi wiele kontrowersji zarówno wśród rodziców, nauczycieli, jak i organów prowadzących szkoły. Niektórzy, rozgoryczeni kolejnymi zmianami, pyta-



Na zdjęciach 6-letnia Magdusia Janik z Roztoki. Fot. Bożena Król

Inna z matek, prosząca o anonimowość, twierdzi, że jej synek poradzi sobie z adaptacją w nowym środowisku doskonale, ma obecnie 5 lat i od trzeciego roku życia chodzi do jednego z miejskich przedszkoli. Pani X uważa, że w gorszej sytuacji będą dzieci mieszkające na wsi, zwłaszcza te, które nie miały kontaktu z edukacją przedszkolną. Koniecznym jest staranne przygotowanie bazy materialnej, kadry nauczycielskiej i zaangażowanie samorządów terytorialnych, co wymaga wieloletnich kompleksowych działań, w tym przeznaczenia na ten cel przez budżet państwa odpowiednich środków finansowych. Jej zdaniem, żadnych reform nie wolno wprowadzać na „chybicka”.

– *Pośpiech to cecha rewolucji* – śmieje się.

Jak to wygląda w innych krajach Unii Europejskiej

W krajach Unii Europejskiej edukacja wczesnoszkolna jest utożsamiana z nauczaniem na poziomie szkoły początkowej lub ze szkolnictwem elementarnym, albo z podstawowym czy powszechnym. Pomiedzy poszczególnymi krajami Unii występują duże różnice strukturalno-organizacyjne i programowo-metodyczne, wynikające głównie z uwarunkowań etniczno-historycznych, ekonomicznych i kulturowych. Zauważalną jest wspólna dla przyjętych przez państwa narodowe rozwiązań tendencja – powiązanie edukacji wczesnoszkolnej z edukacją przedszkolną. Nie zawsze wiek kalendarzowy dziecka daje podstawę do rozpoczęcia przymusowej edukacji, a tym samym realizacji obowiązku szkolnego. Dlatego też niektóre kraje wprowadziły „płynną”, dolną granicę obowiązku szkolnego, ułatwiającą dzieciom adaptację do zinstytucjonalizowanych form kształcenia. Na przykład, na Litwie obowiązek szkolny rozpoczyna się w wieku sześciu lub siedmiu lat. W Holandii dzieciom do lat czterech stworzono możliwość korzystania z trzech rodzajów placówek, co więcej placówki te nie podlegają prawu ani kontroli oświatowej, nie muszą zatrudniać kadry z kwalifikacjami pedagogicznymi. Dla dzieci czteroletnich przewidziano placówkę przedszkolną o statusie szkoły, która jest obowiązkowa dla pięcioletków. Te rozwiązania sprzyjają podejmowaniu nauki szkolnej przez dzieci w różnym wieku kalendarzowym, ale o mniej więcej porównywalnym poziomie rozwoju.



Jola, którą trzeba... nosić na rękach

Jola

Od wielu lat, podpisane równym koronkowym pismem, dostaję świąteczne kartki od Joli Gorczowskiej. Bywało, że dostawałam i listy, nad podziw starannie pismem wyszywane. Nie byłoby w tym nic zmuszającego do zadumy – jesteśmy wszak sąsiadkami od kilkunastu lat – gdyby nie fakt, że Jola urodziła się z poważnym niedowładem rąk i nóg i skazana jest na wózek inwalidzki, ostatnio na szczęście elektryczny i opiekę, bardzo oddanej najbliższej rodziny; dwóch braci i przykładnie zgodnych bratowych z pracowicie krzątającym się ojcem/teściem w tle.

Pierwszy raz widziałam malutką Jolusię chyba około 45 lat temu na cmentarzu we Wszystkich Świętych, trzymaną na rękach przez swego mocnego, przystojnego tatę, z zawodu kolejarza, z wykształcenia nauczyciela. Już wtedy było widać, że Jolę trzeba... nosić na rękach. Dosłownie i przenośnie. A przenośnie dlatego, że Joli zawdzięczam, a zapewniam, że nie tylko ja jedna, wiele cennych chwil rozpogodzenia życiowego, podmuchu wiary, otuchy i siły na życie. Dzieje się tak za sprawą Jej mocnego, pogodnego ducha, który jest codziennie wystawiany i hartowany przez wiele momentów upokorzeń i zmagarów, ot choćby na tle prostych, przyziemnych czynności; jak wstać, jak się ubrać, jak się umyć, nakarmić, jak się usadzić na kanapie naprzeciw okna z prze-

błyskami na – bez pomocy bliźnich – zakazany świat. U mnie w kredensiku stoi specjalny zdrojowy kubek z wywinętym uszkiem/rurką, czekający na rzadkie odwiedziny mej sąsiadki, gdyż tylko z niego, ja - opiekuńcza niezdera - mogę ją poczęstować. Mój gość potrafi mieć poczucie dystansu, nawet humoru w odniesieniu do swej jak my to – sami dalecy od pełnej sprawności – nazywamy niepełnosprawnością.

Jola na szczęście ma również bardzo dobre wnikliwe oczy, słuch i wrażliwą pamięć. Jest bardzo czytana, osłuchana radiem i telewizją. Mówi piękną, składną polszczyzną, chciałaby się uczyć języków obcych. Namawiam Ją by pisała pamiętnik i by spisała dzieje swego rodu, którego to, śmiem wierzyć, byłaby najlepszym kronikarzem w rodzinie. Nikt przecież tak jak ona,

przykuta do „nieruchomości” nie byłby w stanie podsłuchać niezliczonej ilości gawęd i zwierzeń jej dziadków gazdujących na Zagrodach z dziada pradziada, wielokonarowym Boloziańskim drzewem/gniazdem.

Nikt inny, bo nie będący w stanie za wołanie zapisać, zanotować czy włączyć magnetofon nie byłby w stanie zatrzasnąć w sercu tylu szczegółów ze sagi swego zacnego rodu. Jola bezwiednie, ale wrażliwie nasiąkała historią Zagród i bywała siedzącą encyklopedią na wiele rodzinnych pytań i odniesień, zwłaszcza pod szpitalną nieobecność mamy.

Ciocia Jola – rozszczebiotane podlatują koło niej rodzinne ptaszęta – lato rośle dwóch braci. Kamil, Kasia, Łukasz i Agnieszka. Jest u tych dzieci dużo serca i odwzajemnionej opiekuńczości do cioci Joli. Młodszy bratanek podarował jej kiedyś latem najpiękniejszy komplement, jaki może spotkać każdą ciocię. Bawiąc się samotnie w piaskownicy (starsze stryjeczne rodzeństwo w szkole, mama w pracy, tata za granicą) zażądał, aby ciocia po prostu przy nim była, nawet jak się nie zna na budowaniu zamków z piasku, bo też i nigdy sama ani łyżki, łopatkę ni wiadereczka w ręku utrzymać nie mogła.

Odziwo jednak jak Jola pięknie, precyzyjnie wyszywa. Obie z mamą dokonywały kiedyś hafciarskich cudowności. Na granicy cudowności przecież odbywa się Joli walka z pokrzywdzeniem ją przez los. Przewlekanie nitki równiutko jak maszynowo, odliczając po dwie trzy nitki w płótnie, przewlekanie w podzieleniu na etapy, bo narzędzie pracy – ręce są prawie nieruchome, może wprawić w zdumienie każdego obserwatora. Jest tych koronkowo-serwetkowych cacek w domu dość dużo (niektóre aż się proszą o muzeum), ale widywałam je też w kościele Bogu na chwałę ołtarze zdobiące. Z przyjemnością odkryłam, że Jola zaprzyjaźnia się z komputerem brata, a bardzo przydałaby się jej własna wersja, dostosowana nieco do jej możliwości.

Może wtedy wcześniej potrafiłbyśmy się wczytać w, śmiem wierzyć, cenę zapiski z życia i przemyśleń Joli.

Nagła, przedwczesna śmierć mamy (a poprzez nieszczęście dziecka pępowała uzależnienia i potrzeba wzmożonej miłości nigdy, myśląc symbolicznie, nie została chyba odcięta), ta nagła śmierć, ten grom z jasnego nieba, była początkowo dla Joli ciosem nie do przyjęcia,

nie do przeżycia. Łzy, rozpacz i żal do niepojętych wyroków boskich towarzyszą każdej sierocie i wdowie, a co dopiero bezbronnej, przykutej do łoża w jednej pozycji. Niejeden by się załamał i stracił wiarę. Czarne chmury rozpacz i załamań nawiedzały również i świat Joli. Ona tylko jedna wiedziała, co straciła i żadna ilość łez tego żalu wypłukać z niej nie mogła.

Mam nadzieję, że w najbliższym wywiadzie (na który się zgodziła) wyjawimy nam – zdrowym, chodzącym, dwunożnym śmiertelnikom – jak się walczy z rozpaczą gdy podkurcz rąk nie pozwala nawet własnych łez obetrzeć. Może otrzymuje się znaki we śnie? Może pojawiają się znaki na niebie i szepty powietrza, które mówią „nie jesteś sama, jeszcze trochę, a przecież i tak będziemy wszyscy razem”. Może wyciąga rękę Chrystus Bóg poprzez podaną rękę wspaniałej bratowej – jednej, potem drugiej w harmonijnych duetach małżeńskich z braćmi Joli. Może daje Bóg znać o sobie w ciepłe emanującym z dalszej rodziny, wszystkich cioć i przyjaciół z dala i zza płota.

Pewna pani z „Limby” dała się namówić na ozdowieńczą wizytę u Joli. Szłyśmy zatem nadpoprzedkim bulwarem nie podziwiając ni srebra ni fal rzeki, nie ciesząc oczu widokiem gór i lasów, bo serce tej pani pękało z żalu na swego męża alkoholika, który grosza na życie nie dawał, a w częstych stanach umysłowej nieważkości obrzucał ją najgorszymi epitetami demonstrując przy tym charakterystyczną, chorobliwą, alkoholyczną zazdrość. Ona, istota jeszcze ładna i młoda o wrażliwej duszy oczekiwała zaś jeśli nie miłości to przynajmniej spokoju, a nie otrzymując go popadała w depresję i dolegliwości z nią związane. Celowo naprowadziłam ją zatem na żywot i filozofię Joli wiedząc, że zrobię jej tym wielki podarunek. Wyszła od Joli zdrowa, jak wyznała, a następnego dnia, na wyścigi z czasem, przed wyjazdem, przeprowadziła grupkę czworga kuracjuszy, by podzielić się z nimi swym odkryciem.

Tylko człowiek, który przeżył w życiu warstwy bólu niezgłębione może mieć takie oddziaływanie.



Krystyna
Dulak-Kulej



Bezcenne księgi siostr klarysek
z klasztoru w Starym Sączu

Skarby za klauzurą

Wyjątkową okazję mieli uczestnicy odbywającej się w Nowym Sączu trzydniowej Międzynarodowej Konferencji Archiwalno-Historycznej „Archiwa Europy Środkowej. Wspólne dziedzictwo, wspólna przyszłość”, zorganizowanej przez Archiwum Polskiej Akademii Nauk, Polskie Towarzystwo Archiwalne i Stowarzyszenie Archiwistów Polskich przy współudziale samorządów Nowego Sącza, Bochni i Nowego Wiśnicza.

Korzystając z życzliwej protekcji archiwiści obejrzeni bezcenne księgi udostępnione przez klaryski z klasztoru w Starym Sączu. Siostra pełniąca rolę kustosa okazała m.in. rękopis łaciński Jana Długosza i jego skryby Krzysztofa z Dębowca – *Vita beatae Cunegundis* (1467-1468).

Trudno było oprzeć się emocji widząc bezcenne dzieło, oprawione w zamszową skórę, spięte gotyckimi mosiężnymi klamrami. Księga w połowie XIX wieku, w trudnym okresie dla klasztoru, wypożyczona do tłumaczenia przechodziła z rąk do rąk, aż odnalazła się w zbiorach hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego we ...Lwowie, który zwrócił je prawowitym właścicielkom.

W bibliotece klasztornej przechowywane są inne skarby sztuki rękopiśmienniczej (kancjonały, inkunabuły, psalterze). Niedostępne dla oczu zwykłych śmiertelników są pamiątki po Kindze: łyżeczka z agatu lub jaspisu, otwierany medalion, ametystowe *intaglio* (kamień dekoracyjny służący

także jako pieczęć) z dwiema postaciami umieszczone w pierścieniu, uchwyt sztyletu z rzeźbą zwierzęcia z ludzką głową.





Codziennosc rodziny zakonnej wypelniona jest, jak przed wiekami, modlitwa i pracą. Przynależąc do zakonu kontemplacyjnego mniszki istotnie prowadzą „życie ukryte”, za furta, niedostępne dla zwykłych śmiertelników. Z rodziną kontaktują się przez zakratowaną rozmównicę. Z rzadka, w wyjątkowych przypadkach określonych papieską instrukcją „Verbi Sponsa” (w celu pomocy medycznej, w sprawach urzędowych) opuszczają klasztorne mury. Wstają bardzo wczesnie, po porannej toalecie spotykają się na wspólnej modlitwie pod Krzyżem, śpiewają „Jutrznie”, po czym uczestniczą w kaplicy św. Kingi w nabożeństwie i medytacjach. Potem pracują, czytają, to znów modlą się w intencjach wskazanych przez Kościół, intonują pieśni *a capella*, na dwa głosy i rozmyślają. Wszystko to jest wpisane w kalendarz liturgiczny, począwszy od pierwszej niedzieli adwentu.



Zgodnie z regułą i ślubami ubóstwa również starsządeckie klaryski nie posiadają osobistej własności, zamieszkują skromne cele. Korzystają jednak ze współczesnych zdobyczy cywilizacji np. z telewizji i internetu. Utrzymują się z ofiar darczyńców, sprzedają dewocjonałów i pamiątek, szycia szat liturgicznych, wyrabiania komunikantów, a ponadto uprawiają w ponadczterohektarowym ogrodzie ziemniaki, warzywa, kwiaty potrzebne do dekoracji ołtarzy. Z owoców przyrządzają przetwory. Znajdują też czas na opracowywanie publikacji, rekreację, pogawędkę, gry, spacer po wirydarzu i krągankach. Nie ma mowy o ascetycznych pokutach w średniowiecznym rozumieniu (np. samobiczowaniu), czy też całkowitym nakazie milczenia. Życie klauzurowe nie jest ucieczką przed trudnościami, zawiedzioną miłością czy też „słodkim próżnowaniem”, lecz całkowitym poświęceniem się dla Boga, a w Bogu dla bliźnich. Według dokumentów klasztornych nie zdarzyło się, aby mniszka po profesji wieczystej zrezygnowała z życia zakonnego.



Dzisiaj w klasztorze przebywa 36 siostr, a ich ksienią jest Anna Teresa Izworska. Kadencja urzędu ksieni trwa trzy lata, wyboru dokonują wszystkie siostry w demokratycznej formule: tajnie, głosami na kartkach.

Tekst i fot. (leś)



Rzeźbiarz, który został radnym

Warto się zapuścić w wąską uliczkę za kościołem w Łososinie Dolnej. Przed jedną z okazałych piętrowek zawsze stoi jakaś rzeźba o takiej urodzie, że dech zapiera. Tu mieszka Marian Pajor, skromny radny gminny, którego prace w kamieniu i drewnie robią furorę nie tylko na Sądecczyźnie. Artysta specjalizuje się w monumentalnych wyobrazeniach świętych postaci.

Aktualnie przed domem mistrza stoi niedokończony Chrystus Frasobliwy, wyrzeźbiony w kamieniu pińczowskim.

– Rzeźbę zamówił proboszcz Tęgorborzy, przed 1 listopada stanie na grobowcu księży spoczywających na cmentarzu w Tęgorborzy, muszę jeszcze dorobić skrzydła, gdzie zostaną umieszczone tabliczki z nazwiskami zmarłych, i całość zaimpregnować – tłumaczy Pajor.

Puk, puk do Hasiora

Jest absolwentem słynnego Liceum Kenara w Zakopanem. Poczyna się do artystycznego pokrewieństwa z samym Władysławem Hasiorem. W czasach, gdy pan Marian uczył się pod Giewontem posługiwania dłućkiem, Hasiór już nie wykładał, ale nadal mieszkał w internacie.

– Można było zapukać do niego o każdej porze dnia, zawsze miał dla nas – uczniów czas, szczególnie, gdy się dowiedział, że ktoś pochodzi z Sądecczyzny – wspomina gospodarz.

Po maturze przez kilka lat pracował w nieistniejącej już spółdzielni rękodzieła artystycznego „Twórczość” w Nowym Sączu. Był kierownikiem nadzoru artystycznego. Wymyślał nowe wzory dla galanterii drewnianej. Z czasem pan Marian przeszedł na swoje. Zarejestrował działalność gospodarczą pt. „Rzeźba” i to był dobry ruch. Nie traci czasu. Jego prace można spotkać w wielu kościołach Sądecczyzny, Limanowszczyzny i ziemi tarnowskiej. Traf-

ły pod Opole, do Piły, a nawet do polskiego kościoła w Wiedniu.

Dla parafialnego kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej Pajor wyrzeźbił Matkę Bożą ze św. Janem pod Krzyżem i Drogę Krzyżową.

– Z takim dorobkiem pójdzie Pan prosto do nieba? – konstatuje.

– A gdzie tam – uśmiechnął się artysta.

– Człowiek jest grzeszny, choć taka praca sprzyja pobożnym rozmyśleniom.

Małżonka pana Mariana – Halina dba, aby mąż miał warunki do pracy, w końcu to artysta dużej miary. Mają troje dzieci, najstarsza córka już pracuje, syn studiuje w WSB-NLU, a najmłodsza córeczka chodzi do podstawówki. Głowa rodziny to jednak niespokojna dusza. Dwa lata temu dał się wybrać na radnego gminy Łososina Dolna i teraz musi chodzić na sesje i posiedzenia komisji. Marian Pajor należy do tzw. konstruktywnej opozycji wobec wójta Stanisława Golonki.

– Nie jesteśmy żadną opozycją, ale chodzi o to, żeby wójt nie bał się sięgać po środki unijne, musimy go dopingować – uściśla radny. Aktualnie, sztandarową inwestycją samorządu łososińskiego jest budowa wodociągu, który raz na zawsze rozwiąże w gminie problem z wodą. Oto, co trapi naszego artystę.

Gospodarz prowadzi mnie do swojego warsztatu urządzonego w suterynach domu. Po drodze mijamy jakieś bloczki kamienne. Okazują się to być resztki starej, XVIII-wiecznej kapliczki z Łęk, której na zlecenie właściciela gruntu Józefa Mliczka, Pajor przywraca świetność. Czas zatarł płaskorzeźbę Serca Jezusowego i Serca

Matki Bożej. Wszystko trzeba odtwarzać na nowo.

W warsztacie rzuca się w oczy piękna Pieta w drewnie, naturalnych rozmiarów.

Koral obstałował Pietę, a Litwiński – św. Krzyszofa

Pieta jest nietypowa. Matka Boska nie trzyma zmarłego Syna na kolanach, jak to przeważnie się przedstawia. Umęczone ciało Chrystusa leży bezwładnie u stóp Matki.

– Podpatrzyłem tę scenę w jednym z kościółków w Rzymie. Stała tam taka mała rzeźba, zrobiłem jej zdjęcie – zdradza pan Marian.

– Dla kogo ta praca? – docieka reporter „Sądeczanina”.

– Dla Mariana Korala, buduje dom w Piwnicznej i postanowił przy okazji postawić kapliczkę, a nie bardzo wiedział, co umieścić w środku, podsuwał mi różne Madonny, a ja podpowiedziałem Pietę – opowiada gospodarz. Zleceniodawca zgodził się i teraz codziennie dzwoni do Łososiny z pytaniem, kiedy praca będzie gotowa. Producent pysznych lodów nie może się doczekać, bo Koralowie są bardzo pobożni, w końcu to oni ufundowali pomnik Jana Pawła II na nowosądeckim rynku.

Pieta dla Korala nie jest jeszcze gotowa, za to przed hotelem Litwiński w Tęgorborzy stoi już okazały św. Krzysztof, dzieło Mariana Pajora. W prawej ręce święty o potężnej, muskularnej budowie ciała dzierży kostur, a na lewym przedramieniu trzyma małego Jezusa, którego musi przenieść przez rzekę. Wszystko, jak żywe. Z postaci świętego męczennika emanuje siła i energia.

– Piotr Litwiński chciał jakiegoś świętego, który będzie czuwał nad bezpieczeństwem jego pracowników, pomyślałem, że najodpowiedniejszy będzie święty Krzysztof, patron kierowców – wyjaśnia najbardziej uzdolniony radny gminy Łososina Dolna. Rzeźba czeka na uroczyste odsłonięcie i poświęcenie, ale jak wieść gminna niesie odkąd św. Krzysztof stanął na postumencie w tym zakątku Tęgorborzy nic złego nie wydarzyło się szoferom z firmy Litwiński. A to potężna firma transportowa, dysponująca kilkudziesięcioma tirami.

Henryk Szewczyk; fot. autora



Sądeczanie nie zapomnieli



Równiny poprzetykane jarami i wężozami. Sielski krajobraz. Tu oczko wodne, tam gęsi na drodze, a z tamtej strony jedzie na rowerze chłop z grabiami. Płoty pomalowane na niebiesko, błyszczące w słońcu kopuły cerkwi. To pejzaż Wołynia na Ukrainie - ziemi męczeńskiej. Tu dokonana się największa tragedia Polaków podczas ostatniej wojny. Z rąk ukraińskich faszystów spod znaku OUN-UPA zginęło na Wołyniu ok. 60 tys. Polaków, większość w niewyobrażalnych męczarniach. Ponad 18 tys. ofiar znanych jest z imienia i nazwiska. Sądeczanie o nich nie zapomnieli.

Od paru lat grupa członków sądeckiego koła Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” jedzie we wrześniu na Wołyń, aby oddać hołd rodakom pomordowanym przez ukraińskich nacjonalistów spod znaku tryzub. Okazję do takich wypraw stwarzają Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie, organizowane w Równem przez Towarzystwo Kultury Polskiej pod patronatem

Wspólnoty Polskiej i polskiego konsulatu w Łucku. Wzruszające są spotkania z rodakami w Równem, przeważnie to przesiedleńcy z Żytomierszczyzny i Kazachstanu, gdyż rdzenni mieszkańcy tej ziemi polskiej narodowości, jeżeli nie zginęli z rąk banderowców, to po wojnie wyjechali za Bug. I nie inaczej było tego roku podczas XI Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyź-

nie, gdzie spotkaliśmy się z delegacjami z Siedlec, Lublina, Krakowa, a nawet Gorzowa Wielkopolskiego. Z sądecką delegacją pojechał do Równego młodzieżowy zespół regionalny z Kasiny Wielkiej w gminie Mszana Dolna.

Wyprawa na Wołyń jest jak pielgrzymka. W minionych latach Sądeczanie odwiedzili najbardziej znane miejsca martyrologii polskiej, m.in. Poryck, Kisielin, Huta Stepańska, Janowa Dolina, Huta Pieniacka. W Janowej Dolinie 23 kwietnia 1943 r. (Wielki Piątek) banderowcy zamordowali ok. 600 Polaków. Podczas trzydniowych walk (16-18 lipca 1943 r.) w Hucie Stepańskiej zginęło ponad 500 osób.

W tym roku odwiedziliśmy Ostrog, gdzie w styczniu 1944 r. po odejściu Niemców, a przed nadejściem wojsk sowieckich, obroną kilku tysięcy Polaków skupionych w klasztorze i więzieniu przed banderowcami przez 2 tygodnie kierował miejscowy proboszcz, o. Remigiusz Kranc, kapucyn, później więzień Kołomy. W Ostrogu pracuje od 16 lat, pochodzący z Białego Dunajca ks. Witold Józef Kowalów, wydawca popularnego wśród kresowiaków periodyku „Wołanie z Wołynia”.

W drodze powrotnej do domu zatrzymaliśmy się w Przebrażu, nieistniejącej już dziś wsi polskiej, położonej kilkanaście kilometrów na północ od Łucka. W 1943 roku był to największy ośrodek polskiej samoobrony na Wołyniu. W szczytowym okresie mordów ukraińskich znalazło tu schronienie ponad 10 tys. Polaków. Oddziały bojowe UPA wspomagane przez ukraińskich wieśniaków, uzbrojonych w siekiery i noże trzykrotnie szturmowały Przebraże, ale nie przemogli obrońców. Rozgrywały się sceny jak z „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza”. Mimo takiego bohaterstwa obrońców Przebraża banderowcy zamordowali ok. 500 Polaków z okolicznych wiosek, którzy na czas nie schronili się w fortecy. We wrześniu tego roku zastaliśmy w Przebrażu dobrze utrzymany cmentarz z pomnikiem, zwieńczonym krzy-

żem. Oto napis na cokole po polsku i ukraińsku: „Tu spoczywają polegli żołnierze Armii Krajowej oraz mieszkańcy Przebraża i okolicznych miejscowości pomordowani w czasie drugiej wojny światowej. Polska i Ukraina o nich pamięta.” Trudno się z tej inskrypcji dowiedzieć - kiedy dokładnie i z czyich rąk Polacy zginęli. Więcej na ten temat mówią tabliczki z pojedynczych grobów. Leżą tu dzieci, starcy, kobiety, powtarza się rok 1943 w dacie tragicznej i niespodziewanej śmierci. Młodzież z gminy Mszana Dolna, która dzień wcześniej dała radosny popis folkloru zagórzańskiego na akademii w Równem, zastygła w zadumie. Towarzysząca nam ekipa TVP Kraków ustawiła kamerę. Przy naszej grupie zatrzymał furmanek jakiś chłop. Na pytanie, kto zamordował pochowanych tu ludzi odparł: „Nie znaju”. Sądeczanie „znaju”.

Bohater morderca

Równe to dzisiaj typowe postsowieckie miasto przemysłowe na zachodniej Ukrainie, stolica obwodu z blisko 250 tys. mieszkańców. Ulice szerokie, budynki urzędowe masywne, szkaradne blokowiska. Dzisiejsze Równe w niczym nie przypomina przedwojennego powiatowego 40-tysięcznego miasta, którego połowę mieszkańców stanowili Żydzi, reszta to Polacy, Rusi-

nowaną akcją eksterminacji Polaków na Wołyniu. Pod pomnikiem „przykleił się” do nas młody Ukraińiec. Przedstał się jako student historii miejscowego instytutu i powiedział, że Kłym Sawur jest ukraińskim bohaterem. Nasz nowy znajomy dał się sfotografować w triumfalnym geście na tle pomnika mordercy Polaków. Taka jest świadomość historyczna Ukraińców z zachodnich połaci tego kraju. Polska prasa donosi, że radni Lwowa chcą ustanowić medal im. Stepana Bandery z okazji przypadającej 1 stycznia 2009 r. setnej rocznicy urodzin przywódcy ukraińskich nacjonalistów. Bandera ma we Lwowie już pomnik i ulicę. Pomnik Bandery stoi także w centrum Stryja, mieście partnerskim Nowego Sącza, o czym informują tablice na rogatkach naddunajcowego grodu. Najwięksi mordercy spod sztandaru OUN-UPA patrolują wielu ulicom i placom zachodniej Ukrainy.

Tysiące ofiar

Rzeź wołyńska pochłonęła około 60 tys. ofiar. Wystarczy powiedzieć, że jednego dnia 11 lipca 1943 roku, a była to niedziela, Ukraińcy zaatakowali w ponad 120 miejscowościach. Mordowali Polaków w drodze do kościoła, w kościele i po zakończeniu mszy, jeżeli byli tacy łaskawi. Pismo wrocław-

150 tys. Polaków. Podczas walk obronnych i w nielicznych akcjach odwetowych poległo kilka tysięcy Ukraińców. Dużo więcej Ukraińców zginęło z rąk banderowców za pomoc Polakom, bo trzeba powiedzieć, że byli też sprawiedliwi Ukraińcy, którzy oparli się szatanowi.

Polskie ofiary na Wołyniu i Podolu, to w przeważającej mierze prości ludzie, przeważnie rolnicy, osiedli tu od pokoleń. Nie był to kwiat narodu, jak oficerowie WP zamordowani przez NKWD w Katyniu, Charkowie i Miednoje. To jeden z powodów ciszy o rzezi wołyńskiej. Drugim, chyba ważniejszym, jest oficjalnie obowiązujące strategiczne partnerstwo Polski z samostijną Ukrainą, co ma się jednak nijak do rzeczywistych stosunków polsko-ukraińskich. Wystarczy poczytać w internecie, co przeciętny Polak naprawdę myśli o naszych wschodnich sąsiadach. Dopóki Ukraińcy nie uznają sprawstwa mordów, nie wyznają swoich win i nie pozwolą upamiętnić wszystkich ofiar znakiem krzyża – nie ma mowy o pojednaniu polsko-ukraińskim. Ale najpierw z krajobrazu ukraińskich miast i miasteczek muszą zniknąć pomniki morderców.

Rafał Ziemkiewicz, popularny publicysta, swój głośny artykuł opublikowany niedawno w „Rzeczpospolitej” o tragedii wołyńskiej zatytułował „My-



nów żyło tu niewielu. Dzisiaj w Równem słyty się tylko język ukraiński, Polaków jest garstka. Na niedzielne msze w kościele św. św. Piotra i Pawła przychodzi kilkaset osób, poczuwających się do polskości. Od 2002 r. na rogu ulic: Puszkina i Sobornej stoi pomnik Dmytro Klaczkiwskyja ps. Kłym Sawur, dowódcy UPA-Północ. To największy morderca z morderców. Kierował pla-

skich kresowiaków „Na rubieży” podało ponad 100 sposobów mordowania Polaków przez banderowców, siekiera i nóż należały do bardziej humanitarnych narzędzi zbrodni. W 1944 roku mordy upowskie rozlały się na tarnopolskie i ziemie lwowską. Wg różnych szacunków na kresach wschodnich z rąk ukraińskich faszystów zginęło w latach 1942-1945 w sumie ok. 120-

śmy o wszystkim zapomnieli”. Ziemkiewicz postawił tezę, że na ołtarzu wielkiej polityki poświęcono pamięć niewinnych ofiar, co jest wszak drogą do nikąd.

Panie Rafale, Sądeczanie ze Stowarzyszenia Wspólnota Polska o niczym nie zapomnieli.

(hsz); fot. autora
i archiwalne (www.polonica.net)

Tor przeszkód

Korzystając z pięknej jesiennej aury w niedzielne przedpołudnie wybrałem się z wnuczką na wycieczkę rowerową w rejon starosądeckich stawów położonych w widłach Dunajca i Popradu, aby pokazać dziecku żeremia bobrów.

A tu – niespodzianka!

Na początku niespodzianka - szlaban zamknięty na kłódkę i znak zakazu ruchu pojazdów (nawiasem mówiąc nie odpowiadający ustalonym wzorom), ale nie dotyczy jednośladow, więc omijamy szlaban i jedziemy dalej już bez przeszkód. Po drodze mijamy szereg drózek prowadzących w kierunku brzegu Popradu jednak nieprzejezdnych, bo zasypanych. Zadaję sobie pytanie w jakim celu i przez kogo?

Jednak przeszkoda nie do pokonania czeka nas przy wyjeździe ze stawów: z jednej strony przeszkoda wodna, a dalej usypana wysoka skarpa, czemu ma to służyć?

Wracamy do Starego Sącza przez żwirownię i... o dziwo tu nikt nie robi nam żadnych trudności z przejazdem, mimo że jest to czynny zakład eksploatacji kruszywa.

W tym miejscu należy podziękować kierownikowi zakładu, który nie robi trudności mieszkańcom, wędkarzom i turystom, którzy chcą dotrzeć nad brzeg Popradu czy nad starosądeckie stawy – dziękuję w ich imieniu.

Należy zadać pytanie Panu Burmistrzowi Starego Sącza – czemu i w jakim celu zamknięto szlaban na drodze prowadzącej do złącza Popradu i Dunajca i usypano groblę przy wyjeździe ze stawów, bo na pewno nie służy to promocji Miasta i Gminy Stary Sącz?

Może ma to zapobiegać dzikim wysypiskom śmieci, ale od mostu w Gołkowicach do tego miejsca nie napotkałem żadnego szlabanu na drogach prowadzących w kierunku Dunajca, a może ochronie żeremi bobrów? Chyba też nie, bo w pobliżu tego miejsca

zaparkowane były samochody i przyczepy kempingowe, więc czemu?

Do tekstu dołączam zdjęcia wykonane w czasie przejażdżki rowerowej w tym rejonie obrazujące stan faktyczny.

I najważniejsze - w tym rejonie w okresie letnim przebywa mnóstwo osób. Czy ktoś kto podjął decyzję o postawieniu szlabanu i zasypaniu przejazdu na drodze miał świadomość, że w przypadku nieszczęśliwego wypadku, działając w ten sposób utrudnił, a wręcz uniemożliwił dojazd służbom ratunkowym?

Z poważaniem

Mieszkaniec Starego Sącza (nazwisko do wiadomości redakcji)



Nie jestem bezstronnym świadkiem

BOGUSŁAW SONIK

Czy jeszcze warto pisać o Maleszce? Sądzę, że warto, bo pisząc o nim przedstawiamy przypadek modelowy – tajnego współpracownika bezpieki, który nie jest osobą złamaną szantażem, bądź też niesłusznie posądzoną o współpracę z bezpieką na podstawie spreparowanych dokumentów, lecz dokonuje swego wyboru świadomie, a następnie cynicznie i bezwzględnie realizuje powierzone mu zadania.

Przypomnijmy pokrótce fakty: Lesław Maleszka – jeden z rzeczników krakowskiego Studenckiego Komitetu „Solidarności” – należący do grupy najbliższych przyjaciół zamordowanego Stanisława Pyjasa okazał się wieloletnim, aktywnym współpracownikiem Służby Bezpieczeństwa. Przez wiele lat był jednym z wpływowych i znaczących redaktorów „Gazety Wyborczej”, a fakt jego kolaboracji przekazali do wiadomości publicznej rzecznicy krakowskiego i wrocławskiego SKS-u, czyli jego dawni przyjaciele z opozycji. W następnym dniu Maleszka przyznał się do winy w krótkim tekście zamieszczonym na łamach „GW”. Potem wydrukował jeszcze długi, pełen samooskarżeń i samousprawiedliwień artykuł zatytułowany „Byłem Ketmanem”.

W tej sprawie nie jestem bezstronnym świadkiem. Wręcz przeciwnie. Maleszka był moim kolegą w Studenckim Komitecie „Solidarności”, sypiał w moim domu, jadał przy naszym stole, spędziliśmy niezliczoną ilość czasu na rozmowach, dyskusjach, przygotowywaniu wspólnych akcji... Bezsprzecznie byli

Bogusław Sonik

Autor w latach 70. współpracował z Komitetem Obrony Robotników. Po śmierci Stanisława Pyjasa był wśród założycieli Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie. W okresie pierwszej Solidarności był wiceprzewodniczącym ZR Małopolska. W stanie wojennym internowany, potem na emigracji we Francji, gdzie pracował m.in. w Radiu Wolna Europa. .

śmy ze sobą związani, a od roku 1977 czyli od tragicznej śmierci Pyjasa, nasze nazwiska i adresy widniały na każdej ulotce, były powtarzane setki razy przez Wolną Europę.

Kiedyś podczas wspólnego drukowania (rzecznicy rzadko brali w tym udział, było to zbyt niebezpieczne),

po piętnastu minutach wpadła bezpieka. Powielacz przepadł, a ja wyłądownąłem w areszcie. Po zwolnieniu dopadłem Leszka i zapytałem skąd ten nalot, skoro tylko my dwaj wiedzieliśmy kiedy będziemy drukować. Odpowiedział, że pewnie sąsiad wyczuł zapach spirytusu (powielacz był spirytusowy) i doniósł. Uwierzyłem mu, ponieważ z założenia odrzucaliśmy logikę podejrzeń i nieufności.

Leszek był barwną postacią. Chudy, o nieskoordynowanych ruchach i charakterystycznym sposobie chodzenia, mocno zezowaty. Ogromnie dużo czytał i imponował wiedzą. Wystarczyło rzucić hasło i wylewał się strumień wypowiedzi z masą rzetelnych informacji: kto kiedy co napisał, co w tej książce, a co w innej i dlaczego.

Minęły lata. Przyszła „Solidarność”, stan wojenny i wreszcie upragniona wolność. Wszyscy mieliśmy nadzieję, że uda nam się wyjaśnić tajemnicę śmierci Staszka Pyjasa. Czekaliśmy, ale nic się w tej sprawie nie działo. W 1992 roku napisaliśmy więc list



otwarty z prośbą do władz wolnej i niepodległej Polski o intensyfikację śledztwa i ujawnienie wszystkich materiałów bezpieki. Apel ten podpisali wszyscy działacze SKS-u, do których się zwróciliśmy – wszyscy z wyjątkiem Maleszki, który odmówił twierdząc, że żyjemy w państwie prawa, więc

nie mamy prawa żądać czegokolwiek w tak delikatnej materii (!).

Dopiero w roku 1998 wyszło na jaw, że anonimy, w których grożono Pyjasowi śmiercią, pisali funkcjonariusze SB. Leszek Maleszka wiedział o tym od zawsze. Gdyby powiedział o tym głośno po śmierci Staszka, sprawy pewnie potoczyłyby się inaczej. Maleszka stałby się człowiekiem z pierwszych stron gazet i prawdopodobnie byłby bezpieczniejszy niż w sytuacji szantażu, w jakiej żył. Taki krok wymagał jednak heroizmu.

To, że zaraz po śmierci Pyjasa nie odważył się przyznać, że wie, iż anonimy pisało SB, można wytłumaczyć lękiem i zrozumieć. Nie rozumiem natomiast, dlaczego nie przyszedł do kogokolwiek z nas i nie powiedział, że jest szantażowany deklaracją współpracy, którą kiedyś podpisał. Leszek musiał wiedzieć, że nikt by się go nie wyparł. Mógł liczyć na naszą pomoc.

Z Maleszką nie rozmawiałem od czasu opublikowania wiadomości o jego przeszłości. Jedynie na podstawie jego wypowiedzi prasowych mogę się domyślać, co czuje i myśli. Pewne jest, że chce wierzyć, że prawda go wyzwoli. Prawda jednak bywa straszna i przyjąć ją nie jest łatwo. Nawet jeśli deklaruje się taką gotowość, nawet jeśli się wie, że innej drogi nie ma.

Jak się czułem, gdy dowiedziałem się, że Maleszka był Ketmanem? Było kilka etapów. Kiedy Leszek w rozmowie z Bronkiem Wildsteinem przyznał się pojawiła się reakcja obronna. Uważałem, że to nie mój problem – tylko Maleszki. Ja nie miałem sobie nic do zarzucenia. Nasze zaangażowanie w działalność opozycyjną dawało efekty, byliśmy dynamiczni i przede wszystkim skuteczni. Wiadomo, że ktoś był agentem, bo musiał być. Po kilku godzinach przyszła jednak wściekłość. Miałem ochotę Maleszce po prostu przyłożyć, powiedzieć mu jak nim pogardzam i że zniszczył moją wizję naszej solidarności. Wściekłość minęła tak szybko jak się pojawiła. Ustąpiła miejsca smutkowi i cierpieniu. Nadeszło wiele nieprzespanych nocy, w których Maleszka był stale obecny. Myśl o tej sytuacji wracała ciągle, jak natrętny komar, który im bardziej go się odpędza tym częściej powraca. Powróciły ze zdwojoną siłą po obejrzeniu filmu „Trzech kumpli”

Doroczna wystawa nowosądeckich artystów

Salon 2008

Uroczystą oprawę miał – zorganizowany 18 października w Galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu – wernisaż Dorocznej Wystawy Nowosądeckiego Oddziału Związków Polskich Artystów Plastyków „Salon 2008”. Dopisały władze miasta, goście z Preszowa, liczne grono artystów i sympatyków wyrafinowanej sztuki. Trwającą do 23 listopada wystawę już dziś można nazwać wydarzeniem kulturalnym roku.

Jury – w składzie prof. Lilla Kulka (przewodnicząca) z Zarządu Okręgu ZPAP w Krakowie, **Barbara Adamowicz** (artysta malarz, komisarz wystawy), **Alicja Hebda** (dyrektor Nowosądeckiej Małej Galerii), **Marta Hřebičkova** (dyrektor Szariszkiej Galerii w Preszowie), **Majka Marcinowska** (historyk sztuki z Muzeum Okręgowego), **Józef Pogwizd** (artysta grafik, prezes Oddziału ZPAP w Nowym Sączu) – spośród prac 26 twórców przyznało następujące nagrody:

- Nagroda im. Bolesława Barbackiego w wysokości trzech tysięcy złotych, ufundowana przez Prezydenta Miasta Nowego Sącza – **Anna Horoszko** za pracę „Spotkanie”;
- Nagroda Prezydenta Miasta Nowego Sącza w wysokości jednego tysiąca złotych – **Anna Hausova** za zestaw prac;
- Nagroda Prezydenta Miasta Nowego Sącza w wysokości jednego tysiąca złotych – **Wacław Jagielski** za zestaw prac;
- Nagroda Starosty Nowosądeckiego w wysokości jednego tysiąca złotych – **Robert Hübner** za zestaw prac;
- Nagroda „Złota Rama” przyznana przez Zarząd Okręgu ZPAP w Krakowie – **Urszula Gawron** za zestaw prac;
- Wyróżnienie Honorowe Dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu w postaci albumu „Nikifor” – **Prokop Kolisnyk** za tryptyk.

Jury podkreśliło oryginalność i bardzo wysoki poziom wystawy oraz różnorodność zaprezentowanych dzieł artystycznych.

Laureatka Nagrody Barbackiego, Anna Horoszko, ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem. Studiowała w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom uzyskała na Wydziale Rzeźby w Pracowni prof. Józefa Sękowskiego. Zrealizowała kilka wystaw indywidualnych między innymi, w BWA Krynicy i w Pałacu Sztuki w Krakowie. Brała udział w dwóch wystawach plenerowych w Finlandii oraz



Laureatka tegorocznej Nagrody Barbackiego, Anna Horoszko

w wystawie zbiorowej „Uczniowie Kenara”. Mieszka i tworzy w Krynicy.

Doroczna Wystawa wykazała po raz kolejny prężność działającego od 61 lat Oddziału Polskiego Związku Artystów Plastyków w Nowym Sączu. Starsi sądeczanie pamiętają, że pierwszą siedzibę ZPAP urządzono w sąsiedztwie „Imperialu”, przy ul. Jagiellońskiej 14, a potem przy ul. Sobieskiego 7.

W 1957 r. oddział otrzymał stały salon wystawienniczy przy ul. Jagiellońskiej 34, gdzie nawiązał – po sąsiedzku – ścisłą współpracę z pokrewnymi instytucjami: Biurem Wystaw Artystycznych i Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych, którego duszą i kronikarzem był wówczas znany polonista z I LO im. Jana Długosza, Antoni Sitek.

Ważnym epizodem w dziejach nowosądeckiego ZPAP było odnowienie historycznych obrazów na ścianach w reprezentacyjnej sali ratusza, przedstawiających sceny z pobytu królów polskich w Nowym Sączu. Obrazy popadały w ruinę, wymagały mistrzowskiej restauracji. Uratowali je dla potomności liderzy ZPAP: Maria Ritter Ewa Harsdorf, Zbigniew Borowski i Czesław Elster.

W latach 1979–2006 nowosądecki ZPAP rezydował w „Kosalówce” przy ul. Jagiellońskiej 76 – budynku rodziny Marszałków i Kosalów, dzieląc go wspólnie z Nowosądecką Małą Galerią. Wiosną 2007 r. wprowadził się, po-

dobnie jak Mała Galeria, do pięknie odremontowanego dworku na Plantach.

W ciągu swej ponad 60-letniej działalności ZPAP w Nowym Sączu zorganizował dziesiątki wystaw i plenerów. Inicjował społeczne akcje gromadzenia funduszy na budowę pomników: ofiar hitlerowskiego terroru „Piety Sądeckiej” Janiny Reichert-Tothowej i jej męża Fryderyka Totha oraz Adama Mickiewicza prof. Jerzego Bandury. Artyści uczestniczyli w wystawach w zaprzyjaźnionych miastach: Norymberdze i Schwerte (Niemcy), Narwiku (Norwegia), Kiskunhalas (Węgry), Preszowie (Słowacja) i Lier (Belgia).

(leś); fotografie autora



Józef Pogwizd i Urszula Gawron w... „Złotej Ramie”

Bliskie kontakty

W ostatnich latach nowosądecki ZPAP utrzymuje ścisłe kontakty z artystami z Preszowa, którzy są stałymi uczestnikami dorocznych wystaw dorobku plastycznego w Nowym Sączu. W 2006 r. jeden z głównych laurów przypadł Aleksandrowi Jazykovi, a ponadto swe prace wystawiali: Igor Pešta, Kamil Jurašek, Jaroslav Rešovský i Jana Fraikorova. W latach poprzednich wyróżniano prace m.in. Edyty Voloszczukovej i Alicji Vojkikovej-Gabzdilovej.

Wernisaże wystaw twórców z Preszowa organizuje także cyklicznie Nowosądecka Mała Galeria. Gościli tu ze swoimi pracami m.in. Ivana Pančakova i Eva Tkačikova. Sądeczanie natomiast są sta-

łymi bywalcami renomowanych wystaw – Międzynarodowego Salonu w preszowskiej „Galerii na Hlavnej”.

W lutym 2007 r. z kolei przygotowano w Preszowie trzy indywidualne wystawy artystów z Nowego Sącza. Otwarcie ekspozycji poprzedziła promocja w lokalnym radiu i telewizji. W uroczystości otwarcia wzięli udział zarówno przedstawiciele obecnych władz, jak i ich poprzednicy – bowiem współpraca Nowego Sącza z Preszowem trwa już 16 lat.

Słowacy z Preszowa, na czele z liderkami tamtejszego środowiska artystycznego Kvetoslavą Komanicką i Marią Putnocką, byli również obecni w Nowym Sączu podczas październikowego Salonu 2008.

Nagroda Barbackiego

Od 1979 roku sądecy artyści otrzymują podczas dorocznej wystawy – tzw. Salonu – nagrody za wybitne osiągnięcia w dziedzinie sztuk plastycznych.

Patronem wyróżnienia jest Bolesław Barbacki.

Laureaci:

- Irena Włodykova (1979),
- Kazimierz Twardowski (1980 i 2003),
- Jan Olszak (1981),
- Ryszard Pietrzekiewicz (1982 i 2004),
- Wojciech Sarnecki (1983),
- Barbara Adamowicz (1984),
- Mieczysław Magiera (1985),
- Halina Bielczyk (1986),
- Barbara Magierowa (1987),
- Andrzej Szarek (1989, 1998 i 1999),
- Krzysztof Kuliś (1990),
- Stanisław Szafran (1991),
- Mieczysław Bogaczyk (1992),
- Halina Bielczyk (1993 i 1995),
- Alfred Kotkowski (1994),
- Anna Zachariasz (2001),
- Robert Hübner (2002),
- Anna Horoszko (2005),
- Elżbieta Zając-Zbrożek (2006),
- Janusz Krauze (2007),
- Anna Horoszko (2008).



Przed rokiem w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu można było obejrzeć wystawę *Twarze Sądeckiej Bezpieki*, zorganizowaną przez historyków z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej. Ekspozycja przedstawiała zdjęcia czołowych ubeków i esbeków, którzy kierowali tajną policją polityczną na Sądecczyźnie w okresie PRL. Postanowiliśmy wrócić do tematu, aby te twarze utrwaliły się w oczach Sądeczan. Jest to ważne w dobie ogólnonarodowej dyskusji o niechlubnych epizodach w życiu Lecha Wałęsy oraz odkrywania uwikłania w ubecko-esbeckiej pa-

jęczyźnie innych opozycjonistów, także ludzi Kościoła. Oni wszyscy są ofiarami komunistycznego terroru. Nasza uwaga w pierwszym rzędzie powinna się skupiać na osobach, które kierowały tą straszną machiną, którzy łamali ludzi, przerabiając bohaterów na galarety. Stąd pomysł przedrukowania na łamach „Sądeczanina”, w odcinkach, folderu towarzyszącego zeszłorocznej wystawie IPN w Nowym Sączu. Nigdy za dużo pokazywania „rycerzy” komunizmu.

Redakcja

Twarze Sądeckiej Bezpieki (5)

Zabezpieczenie operacyjne (1)

Ewidencję operacyjną umożliwiającą sprawne funkcjonowanie bezpieki prowadził do lipca 1982 roku Wydział „C”. Poza prowadzeniem bieżącej rejestracji, w Wydziale tym gromadzono także materiały archiwalne, czyli spraw zamkniętych.

NACZELNIK WYDZIAŁU „C” SB w Nowym Sączu



mjr TAMARA KONKOŁOWICZ
c. Aleksandra
ur. 11 XI 1928 r.
naczelnik Wydziału „C” SB KW MO
w Nowym Sączu – od 1 VI 1975
do 1 VIII 1982 r.

Obserwację bezpośrednią prowadził Wydział „B”. Jego funkcjonariusze śledzili i fotografowali osoby wskazane przez wydziały operacyjne, ustalali ich tożsamość oraz przeprowadzali na ich temat wywiady.

NACZELNIK WYDZIAŁU „B” SB w Nowym Sączu



mjr/ppłk ZYGMUNT KOZIEŁ
s. Władysława
ur. 1 III 1930 r.
p.o. naczelnik Wydziału „B” SB KW MO
w Nowym Sączu – od 1 VI 1975 do 1 VII 1978 r.
naczelnik Wydziału „B” SB KW MO w Nowym
Sączu – od 1 VII 1978 do 1 VIII 1982 r.

Wraz z postępem technologicznym i miniaturyzacją urządzeń technicznych, bezpieka coraz częściej wykorzystywała w pracy operacyjnej podsłuchy, dokumentację fonograficzną i fotograficzną. Wzrastało tym samym znaczenie Wydziału „T”, odpowiedzialnego za technikę operacyjną.

KIEROWNICTWO WYDZIAŁU „T” SB w Nowym Sączu



kpt./mjr/ppłk STANISŁAW CIEPAŁ
s. Jana
ur. 12 VI 1930 r.
naczelnik Wydziału „T” SB KW MO
w Nowym Sączu – od
1 VI 1975 do 1 VIII 1982 r.



por./kpt./mjr ANDRZEJ OLESIŃSKI
s. Włodzimierza
ur. 7 X 1945 r.
zastępca naczelnika Wydziału „T” SB KW MO
w Nowym Sączu – od 16 III 1977 do 1 VIII
1982 r.

Zabezpieczenie operacyjne (2)

Ostatnią jednostką zaangażowaną w zabezpieczenie operacyjne działań bezpieki była Samodzielna Sekcja „A” zajmująca się szyfrazem i deszyfrazem meldunków SB.

KIEROWNICTWO SAMODZIELNEJ SEKCJI „A” SB w Nowym Sączu



sierż./st. sierż./mł. chor. WIESŁAW
SZACHOWSKI
s. Jana
ur. 23 II 1948 r.
kierownik Samodzielnej Sekcji „A” SB
KW MO/WUSW w Nowym Sączu –
od 1 VI 1975 do 31 I 1984 r.



kpt./mjr JAN BAFIA
s. Jana
ur. 7 VII 1935 r.
p.o. kierownik Samodzielnej Sekcji „A” SB
KW MO/WUSW w Nowym Sączu – od 1 IV
1984 do 16 III 1986 r.

kierownik Samodzielnej Sekcji „A” SB KW MO/WUSW
w Nowym Sączu – od 16 III 1986 do 16 III 1990 r



por. STEFAN TERESIŃSKI
s. Ryszarda
ur. 28 II 1952 r.
p.o. kierownik Samodzielnej Sekcji „A” SB
KW MO/WUSW w Nowym Sączu –
od 16 III 1990 do 31 VII 1990 r.

W celu skoordynowania i zapewnienia większej skuteczności działań pionów zabezpieczenia operacyjnego 1 VIII 1982 r. Wydział „C”, „B” oraz „T” zostały połączone w jeden Wydział Zabezpieczenia Operacyjnego. Istniejący wcześniej podział zadań został zachowany przez utrzymanie trzech odrębnych sekcji „C”, „B” i „T” w Wydziale.

NACZELNICY WYDZIAŁU ZABEZPIECZENIA OPERACYJNEGO SB W NOWYM SĄCZU



ppłk STANISŁAW CIEPAŁ
s. Jana
ur. 12 VI 1930 r.
naczelnik Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB KW MO/WUSW w Nowym Sączu – od 1 XI 1982 do 27 XI 1984 r.



mjr/ppłk ANDRZEJ OLESIŃSKI
s. Włodzimierza
ur. 7 X 1945 r.
naczelnik Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 IV 1986 do 28 II 1990 r.

Zabezpieczenie operacyjne (3)

ZASTĘPCY NACZELNIKA WYDZIAŁU ZABEZPIECZENIA OPERACYJNEGO SB W NOWYM SĄCZU



mjr/ppłk ANDRZEJ OLESIŃSKI
s. Włodzimierza
ur. 7 X 1945 r.
zastępca naczelnika Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB KW MO / WUSW w Nowym Sączu – od 1 VIII 1983 do 1 IV 1986 r.



kpt. /mjr RYSZARD WYROSTEK
s. Stanisława
ur. 4 VII 1937 r.
zastępca naczelnika Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 VII 1986 do 16 XII 1989 r.

KIEROWNICY SEKCJI „B” WYDZIAŁU ZABEZPIECZENIA OPERACYJNEGO SB W NOWYM SĄCZU



kpt. RYSZARD WYROSTEK
s. Stanisława
ur. 4 VII 1937 r.
kierownik Sekcji „B” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB KW MO/WUSW w Nowym Sączu – od 1 VIII 1982 do 1 VI 1986 r.



por. /kpt. RYSZARD JASIŃSKI
s. Adama
ur. b.d.
kierownik SEKCJI „B” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego WUSW w Nowym Sączu – od 1 XI 1986 do b.d. (co najmniej do 1 VI 1989 r.)

Zabezpiecznie Operacyjne (4)

KIEROWNICY SEKCJI „C” WYDZIAŁU ZABEZPIECZENIA OPERACYJNEGO SB W NOWYM SĄCZU



ppłk TAMARA KONKOŁOWICZ
c. Aleksandra
ur. 11 XI 1928 r.
kierownik Sekcji „C” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 VIII 1983 do 30 XI 1984 r.



kpt. IRENEUSZ PALONEK
s. Antoniego
ur. 17 X 1946 r.
kierownik Sekcji „C” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 XII 1984 do 29 VII 1987 r.



ppor./por. ZDZISŁAW WALCZAK
s. Józefa
ur. 19 IV 1949 r.
kierownik Sekcji „C” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 16 X 1988 do 1 II 1990 r.

KIEROWNIK SEKCJI „T” WYDZIAŁU ZABEZPIECZENIA OPERACYJNEGO SB W NOWYM SĄCZU



por./kpt. JAN CIASTOŃ
s. Ludwika
ur. 27 X 1945 r.
kierownik Sekcji „T” Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 VIII 1982 do 1 III 1990 r.

W ostatnich miesiącach istnienia SB Sekcję „C” przekształcono z powrotem na samodzielny Wydział „C”

NACZELNIK WYDZIAŁU „C” W NOWYM SĄCZU



por. Zdzisław WALCZAK
s. Józefa
ur. 19 IV 1949 r.
naczelnik Wydziału „C” SB WUSW w Nowym Sączu – od 1 II do 31 VII 1990 r.



„Misia” urodziła w stajni dwa kozłątka i wróciła do lasu

Za pan brat z psem i kotem

Za górami, za lasami, w gminie Korzenna żyje sobie pewna sympatyczna rodzinka, która zaprzyjaźniła się z sarenkami. To historia, jak z bajki.

B było tak. Pewnego zimowego wieczora, podczas powrotu do domu, gospodarze znaleźli na drodze poturconą przez samochodów młodą sarenkę. Zanieśli zwierzę do domu, opatrzyli rany, nakarmili mlekiem, umościli w stajni dla niespodziewanego gościa miękkie legowisko.

„Misia”, jak nazwano sarenkę, po paru tygodniach wydobrzała, z każdym dniem czuła się pewniej w objęciu gościnnych rolników. Wiosną skubała trawę razem z krówką, zaprzyjaźniła się z psem i kotem. Gdy kózka dorosła – znikła w lesie. Na krótko. Co parę dni „Misia” wracała do „domu”, żeby się po-

rządnie najeść i wyspać w ciepłej obórce. Pewnego razu po wizycie dziwnie grubej kozy, gospodyni znalazła w stajni dwa malutkie kozłątka. Po „Misi” nie było śladu, wróciła do lasu.

– *To ci kukułka!* – westchnęła gospodyni, a drugiej strony poczuła wdzięczność do „Misi” za okazane zaufanie. I znowu smoczek z butelką ciepłego mleka, termoфор i te ufne, sarnie oczy, tym razem podwójne. Trzeba powiedzieć, że kozłątka ładnie się chowają. Tak jak matka, żyją za pan brat z psem i kotem, spacerują po pokoju gościnnym z puszystym dywanem na podłodze, lubią położyć głowę na poduszce. Domownicy już nie wyobrażają sobie życia bez sarenek. Wiosną zapewne i one poczują zew krwi i znikną w lesie, żeby wrócić z potomstwem.

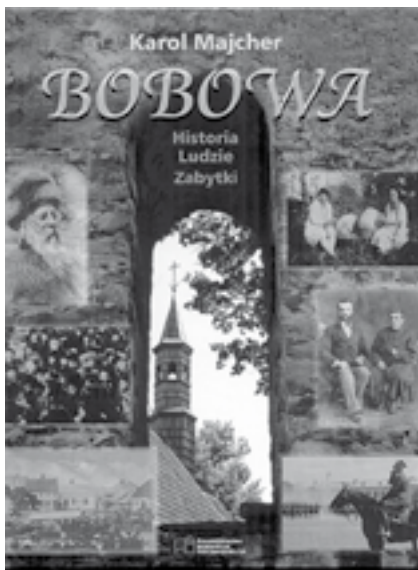
I tak wkoło Macieju.

(5)



Książka na nowe narodziny miasteczka

Na trzy miesiące przed odzyskaniem praw miejskich Bobowa dostała w prezencie wspaniałą książkę opisującą jej powikłane, choć chwalebne dzieje pt. „Bobowa. Historia, Ludzie, Zabytki”. Monografia miasteczka jest dziełem rodowitego bobowianina, Karola Majchra, osiadłego na Śląsku. Publikację bardzo starannie wydało Przedsiębiorstwo Wydawnicze Rzeczpospolita SA. „Maczał w tym palce”, jako redaktor, Maciej Rysiewicz z Wilczysk, wydawca pięknych albumów i kalendarzy pszczelarskich.



W deszczową sobotę, 5 października, w słynnej szkole zawodowej, dawniej koronczarskiej, w Bobowej odbyła się promocja książki. Salę gimnastyczną szczelnie zapelnili mieszkańcy Bobowej i miłośnicy miasteczka z całej Polski. Z notabli zauważyliśmy posła Witolda Kochana z Gorlic, samorządowy z niezrozumiałych względów zignorowali uroczystość, a szkoda.

– Na początku lat dziewięćdziesiątych wydałem niewielką książkę o Bobowej, można rzec broszurę, która rozeszła się w mgnieniu oka – opowiadał Karol Majcher, absolwent Politechniki Krakowskiej, z zamiłowania historyk i alpinista.

Na podstawie tej „broszury” Telewizja Polska nakręciła film o Bobowej w ramach cyklu dokumentalnego „Wielka historia małych miast”. Po latach Majcher dał się namówić do napisania większej pracy. Pomoc mu okazali bobowianie, szczególnie Barbara Kowalska, emerytowana nauczyciela, która kontynuuje dzieło swego ojca Mieczysława Kowalskiego (1914-1987), autora „Kroniki miasteczka Bobowa”, żołnierza 1. Pułku Strzelców Podhalań-

skich, akowca, więźnia stalinowskiego, a później przewodniczącego Gminnej Rady Narodowej (skanalizował i zelektryfikował Bobową), dyrygenta orkiestry strażackiej.

Praca nad książką trwała wiele lat, ale trud się opłacił. Publikacja liczy prawie 200 stron i jest bogato ilustrowana często pierwszy raz prezentowanymi archiwalnymi zdjęciami o niebywałej wartości.

„Pierwsza wzmianka o Bobowej pochodzi z zamierzchłej przeszłości, za jaką trzeba uznać rok 1339, czasy panowania w Polsce króla Kazimierza Wielkiego. Kto wie, może to właśnie duch czasów rządania Wielkiego Administratora, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną” pomógł ówczesnym osadnikom podjąć tę brzemienną w skutki decyzję i postawić na brzegu Białej pierwsze domostwa i siedziby. Pamiętajmy, że były to południowe rubieże państwa – naówczas niespokojne i niebezpieczne” – rozpoczyna swoją opowieść Karol Majcher.

W kolejnych rozdziałach autor szkicuje dzieje Bobowej w okresie staropolskim, w czasach niewoli narodowej, w 20-leciu międzywojennym, lata wojny i czasy powojenne. Osobno opisuje historie parafii w Bobowej i dwóch zabytkowych kościołów: pw. Wszystkich Świętych i pw. św. Zofii. Jest poczet proboszczów i innych znakomitości miasteczka.

Wszyscy wiedzą, że najslawniejszym bobowianinem był generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, adiutant marszałka Piłsudskiego, niedoszły prezydent RP na Uchodźstwie. (W książce reprodukowano zdjęcie z wizyty Piłsudskiego w Wielkanoc 1916 r. w dworcu Długoszowskich w Bobowej). Wszyscy słyszeli o słynnej szkole koronkarstwa z Bobowej i chasydach bobowskich,

ale kto wie, że absolwentem bobowskiego ogólniaka jest Zbigniew Preisner, światowej sławy kompozytor muzyki filmowej?

Rozdział o Żydach bobowskich, którzy przed wojną nadawali koloryt miasteczku, napisał specjalista Adam Bartosz i jest to rzecz sama w sobie. Bartosz opisał historię odnowionej i czynnej obecnie(!) synagogi, nawiedzanej przez chasydów, pielgrzymujących do grobów cadyków bobowskich oraz dzieje żydowskiej gminy bobowskiej w Nowym Jorku.

„Bobowska grupa wyróżnia się spośród innych nie tylko liczebnością, ale szczyli się tym, iż najdłużej przewodził jej cadyk wy-

Szampana nie zabraknie

1 stycznia 2008 roku Bobowa odzyska prawa miejskie, utracone w 1934 roku. Po pozytywnej decyzji marszałka i wojewody Małopolski, podpis pod nowym aktem lokacyjnym miasta Bobowa złożył 29 lipca br. prezes Rady Ministrów, Donald Tusk.

– Zdecydowana większość mieszkańców chciała żyć w mieście. W Nowy Rok będzie uroczysta sesja Rady Miejskiej i pewnie szampana nie zabraknie – zapewnia wójt Bobowej, którego już śmiało można tytułować burmistrzem, Władaw Ligęza.

rosły z galicyjskiej tradycji, który tę tradycję ocalił z Holokaustu i przeniósł na grunt amerykański. Był nim bobower rebe, Szlomo (Szlojme) Halbersztam, potomek słynnego chama z Nowego Sącza, po którym pozostał, urodzony jeszcze w Bobowej, syn Naftali. Naftali piastował funkcję bobowskiego cadyka do swojej śmierci w 2005 roku” – czytamy.

Bezwzględnie, tę książkę musi mieć w biblioteczkę każdy szanujący się Sądeczanin.

Bo choć Bobowa leży już w powiecie gorlickim, ale przecież to na rzut kamienia.

(hsz)



Magda Zychowicz i Andrzej Czerwiński podczas otwarcia pływalni, 20 września 1998 r. Fot. Jerzy Cebula

10 lat Pływalni nad Kamienicą

10 lat pływania

Uroczyste spotkanie w ratuszu oraz zawody Grand Prix Małopolski w wyścigach pływackich były głównymi akcentami 10-lecia Krytej Pływalni w Nowym Sączu, pozostającej obecnie w strukturach Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji.

Historię pływalni przypomniał, korzystając z multimedialnego pokazu, dyrektor MOSiR Paweł Badura. Z okazji jubileuszu wyróżniono pracowników zatrudnionych na obiekcie od samego początku m.in. Marię Łukasik, Małgorzatę Gieniec i Piotra Rabę, prezes Małopolskiego Związku Pływackiego Kazimierz Pieczora udekorował kierownictwo ośrodka specjalnymi odznakami, a przez trzy dni sądeckanie płaci-

li za wstęp na pływalnię symboliczną złotówkę.

Ozdobą spotkania jubileuszowego w ratuszu była prezentacja młodych zawodników, zrzeszonych w Sądeckim Towarzystwie Pływackim, kierowanym przez oddanego społecznika Włodzimierza Wojewodzica. Tacy pływacy, jak np. Weronika Oleksy czy Patryk Sekuła, osiągają już znaczące wyniki na arenie ogólnopolskiej w swojej kategorii wiekowej, co zresztą potwierdzili srebrnymi medalami podczas sądeckiej edycji Grand Prix.

Dokładnie 20 września 1998 r. przy ul. Nadbrzeżnej w Nowym Sączu odda-

no do użytku pierwszą, i jak dotąd jedyną w mieście, krytą pływalnię. Poświęcił ją wówczas ks. senior Jan Krupa, wielki miłośnik sportów wodnych, z parafii Matki Bożej Niepokalanej na Milenium.

Ówczesny prezydent Nowego Sącza, Andrzej Czerwiński, przeciął białoczerwoną wstęgę w oryginalny sposób: na pontonie, ubrany w kamizelkę ratunkową, w towarzystwie ratowniczk Magdy Zychowicz. Wcześniej odebrał symboliczny klucz do pływalni wręczony przez Tadeusza Zająca - prezesa krakowskiej Chemobudowy SA, generalnego wykonawcy inwestycji.

Obiekt zaprojektowany przez Agencję Projektową A-4. Podwykonawcami byli: krakowskie firmy Instal i Blue Point, rzeszowski Elektromontaż oraz Przed-



siębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych z Nowego Sącza, które zajęło się urządzaniem dróg dojazdowych i parkingu dla dwustu aut.

Tempo ówczesnych prac było rekordowe: 12 miesięcy. Koszt 8,2 mln zł.

Pływalnia była początkiem obecnego kompleksu sportowego nad rzeką Kamienicą. Niebawem do pływalni dołączyła hala sportowo-widowiskowa z pełnym zapleczem, a w sezonie zimowym – lodowisko. Pierwszym dyrektorem obiektów był Janusz Ruchała, kolejnym – Paweł Badura.

Pływalnia wpisała się już na stałe w krajobraz rekreacyjny Nowego Sącza. Rocznie, od godz. 6 rano do 22, korzysta z niej kilkadziesiąt tysięcy osób.

Na sześciotorowym basenie głównym, z homologacją Polskiego Związku Pływackiego, rozgrywane są zawody pływackie. Sporo uciechy dzieciom i młodzieży dostarcza 45-metrowa zjeżdżalnia i sąsiadująca niecka rekreacyjna.

W październiku 1999 r. pływalnię wyróżniono tytułem Mistra w konkursie na Małopolską Budowę Roku.

W kwietniu 2003 r. pływalnię i sąsiadującą z nią halę sportowo-widowiskową, wraz z kortami tenisowymi, zgrupowano w spółce komunalnej pod nazwą Nowosądecki Ośrodek Rekreacyjno-Sportowy.

Od roku pływalnia jest częścią Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, jednostki budżetowej miasta.

– *Pływalnia, jak i cały MOSiR, działa na zasadzie „non profit”, nie jest nastawiona na zysk. Staramy się jednak zapewnić ośrodkowi silne podstawy ekonomiczne, wprowadzamy nowoczesne rozwiązania organizacyjno-techniczne, zapobiegamy dekapitalizacji wyposażenia i sprzętu, dbamy o wygodę, komfort i udogodnienia dla klientów. Poszukujemy dodatkowych dochodów poprzez organizację imprez masowych i rozrywkowych. Trudno sobie bez pływalni, jak i bez obiektów MOSiR-u, wyobrazić w mieście takie akcje jak „Bezpieczne ferie” i „Bezpieczne wakacje”, Dzień Dziecka i Mikołajki – mówi dyrektor Paweł Badura.*

(j); fot. Paweł Nowak



Młodzi pływacy na jubileuszu 10-lecia



Dyrektor MOSiR Paweł Badura



Odznaka PZP dla kierownika pływalni Piotra Raby

Współzałożyciel miasta

Wspominając lokację Nowego Sącza zazwyczaj stwierdzamy, że miasto założone zostało na terenie wsi Kamienica w dniu 8 listopada 1292 r. przez Wacława II czeskiego, który pokonawszy Władysława Łokietka stał się rzeczywistym panem Małopolski. Zapominamy przy tym, że Wacław II, niezorientowany bliżej w realiach swojego dopiero co uzyskanego władztwa, wydając przywilej lokacyjny nowo zakładanemu miastu musiał korzystać z rady i pośrednictwa człowieka dobrze znającego miejscowe warunki i to zarówno w sensie politycznym jak i osadniczym i topograficznym. Feliks Kiryk – autor tej tezy – jednoznacznie wskazuje, iż osobą, która wpłynęła na decyzję Wacława II był Paweł z Przemankowa – biskup krakowski – możny zwolennik rządów czeskich w Małopolsce, a także, co nie bez znaczenia, ówczesny właściciel wsi Kamienica.

W świetle powyższego słuszniej byłoby zatem mówić nie tylko o bezpośrednim założycielu Nowego Sącza, ale również o jego współzałożycielu, skądinąd człowieku dość kontrowersyjnym, zaangażowanym w konflikty polityczne książąt dzielnicowych oraz w walkę o poszerzenie praw duchowieństwa w Polsce. W tym miejscu warto przypomnieć, iż przywilej w Litomyślu (Lutomyślu) nadany przez Wacława II we wrześniu 1291 r. rycerstwu i duchowieństwu małopolskiemu (stanowiący fundament panowania króla czeskiego w południowej Polsce) był dziełem tegoż właśnie biskupa.

Paweł z Przemankowa, orędownik rządów Przemyślidów w Polsce, zmarł 29 listopada 1292 r., zaledwie kilka tygodni po lokacji nowego miasta nad Dunajcem.

Dodajmy, że po jego śmierci, Wacław II „pomienił to miejsce



11. Paweł z Przemankowa, biskup krakowski. Drzeworyt według rysunku Jana Matejki, 1870 r.

[Nowy Sącz], dawszy [w zamian] Janowi Muskacie [nowemu] biskupowi krakowskiemu zamek i miasto Biecz, a zostawiwszy przy biskupie prawo zwierzchnie kościoła Św. Małgorzaty". Stało się to w roku 1303, u schyłku panowania Przemyślidów w Polsce, którego kres nastąpił 3 lata później wraz ze śmiercią Wacława III, syna i następcy założyciela Nowego Sącza.



Listy do redakcji

„Sądeczanie” dla Mamy

Przede wszystkim chciałbym pogratulować inicjatywy wydawania „Sądeczanie”. Dowiedziałem się o tym miesięczniku niedawno, otrzymując od znajomej jeden z ostatnich numerów i jestem pod wrażeniem zawartości i jakości wydawniczej. Poza tym dostrzegam w artykułach wiele problemów, które są poruszane publicznie zdecydowanie zbyt rzadko.

Pismo spodobało się bardzo również mojej mamie. Stąd też mam pytanie, czy możliwa jest prenumerata „Sądeczanie”? Osobiście czytałem wydanie internetowe, mama jednak woli tradycyjną formę gazet i magazynów, stąd prosiła, aby zapytać o możliwość prenumeraty. Jeśli jest to możliwe, to w jaki sposób i na jakich warunkach.

Z góry dziękuję za odpowiedź. Łączę pozdrowienia.

*Michał Machowski
Nowy Sącz*

Od redakcji:

Dziękujemy za miłe słowa.

Nasze pismo, póki co, trafia do Czytelników za pośrednictwem poczty i jest bezpłatne. Korzystamy z własnej, samodzielnie budowanej bazy adresowej, w której są m.in. radni wszystkich gmin, przedsiębiorcy, dyrektorzy szkół, proboszczowie. Mamy nadzieję, że niedługo „Sądeczanie” znajdzie się w kioskach na terenie powiatu nowosądeckiego.

redakcja

W obronie starych mogił

Zwykle w okresie Wszystkich Świętych przyjeżdżam na dłużej w rodzinne strony. Tu, na Sądecczyźnie, w kilku miejscowościach, są groby moich najbliższych. Przypadkowo u moich znajomych zetknęłam się z Waszym miesięcznikiem, kilkoma ostatnimi numerami, które starannie odłożone są w ich domu na półkę.

Jestem pod wrażeniem Waszego pisma, które jakby było przeznaczone wprost dla ludzi mojego pokroju. Już starszych, szanujących tradycję, nie goniących za pieniędzem i sensacjami, łaknących wiadomości z tzw. sądeckiego podwórka. Gratuluję, zyskaliście stałą czytelniczkę, choć spoza Sądecczyzny.

Korzystając z okazji pragnę podzielić się z Wami taką smutną refleksją. Chodzi o likwidowane stare mogiły na naszych cmentarzach. Nie wszystkie, oczywiście, tylko groby tych „maluczkich”. W te miejsca pojawiają się marmury, lastriki...

Będąc w tych dniach na cmentarzu przy kościółku w Rożnowie przeżyłam szok. Nie znalazłam grobu, na którym zawsze zapalałam świeczkę. Leżała tam serdeczna znajoma mojej rodziny, z dawnych lat. Pamiętałam ją jak przez mgłę, ale zawsze starałam się westchnąć nad jej mogiłą.

I co? Mogiła „wyparowała”? Była ona blisko wejścia, po prawej stronie, z metalowym krzyżem (pod którym rosła róża) i kamiennym obmurowaniem. Grobu nie ma. Nie ma po nim śladu, nie ma żadnej tabliczki. Co się z nim stało? Kto zakłócił wieczny spokój tej kobiecie, która tak bardzo chciała być pochowana na cmentarzu w Rożnowie? Zauważyłam też, że na rożnowskim cmentarzu zniknęła stara grobowy obelisk z piękną rzeźbą anioła.

Takie przykre zmiany zauważyłam również w Nowym Sączu, w sąsiedztwie grobów mojej rodziny. Dla mnie jest to zbrodnia, bo cmentarz to historia narodu, a każde nazwisko na nim tworzy tę historię.

Za kilka dni wyjadę. Aż boję się myśleć, jaki znów stary grób zniknie, gdy powrócę tu za kilka miesięcy?

(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)



Perłki Sądeckizny

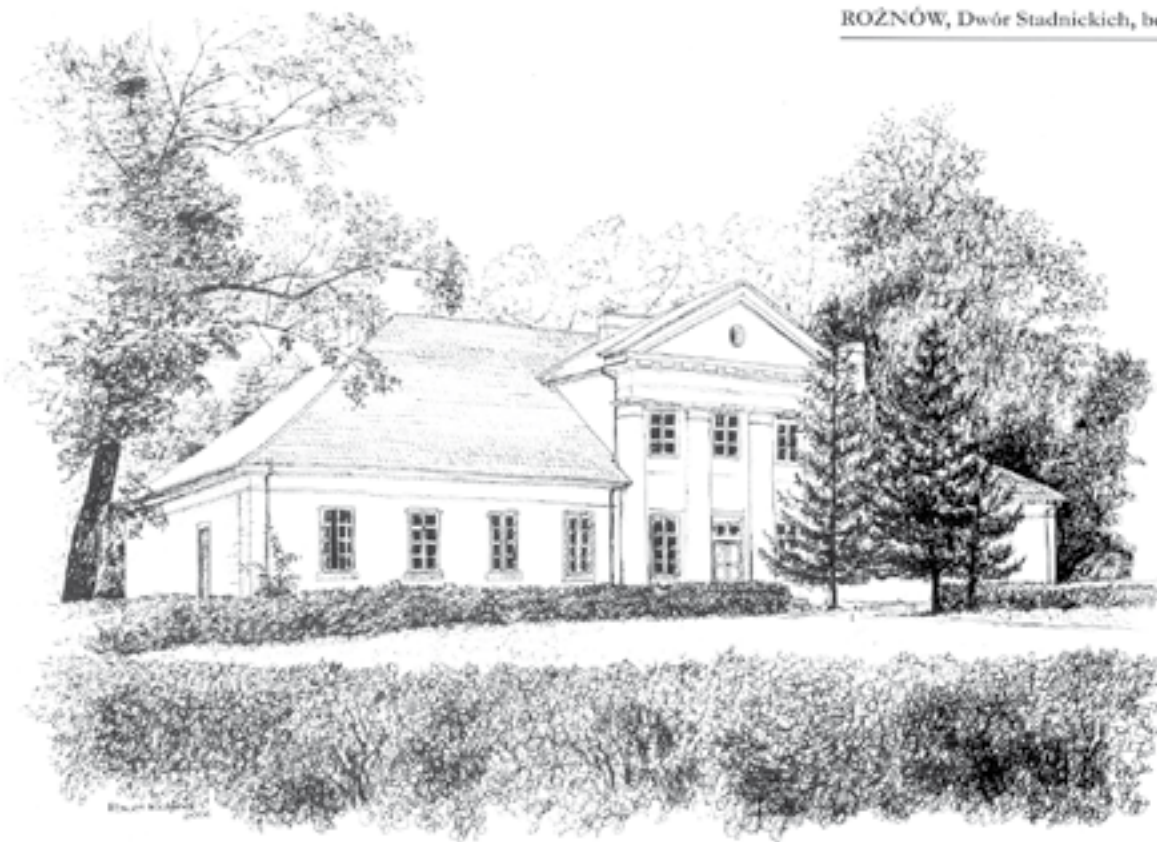
Od końca XV w. właścicielami starego, tzw. „Górnego” zamku w Rożnowie byli Tarnowscy. W połowie XVI w. (przed 1568 r.) ich przedstawiciel, hetman wielki koronny Jan Tarnowski zaczął wznosić twierdzę według założeń ówczesnej sztuki wojennej, w stylu starowłoskim. Kompleks nie został jednak nigdy dokończony; pozostała po nim jedynie beluarda (niewielki

mało rozwinięty bastion) oraz budynek bramny połączony murem.

Dwupoziomowy bastion ma plan pięcioboku i przykryty jest kopułastym sklepieniem, wewnątrz widoczne są ślady ganku. Całość była pokryta nasypem ziemnym. Na zewnątrz dookoła budowli widać wysunięty gzyms arkadkowy. Do dziś zachowały się detale wystroju, mówiące nieco

o idei budowli: herb rodu Tarnowskich oraz rzeźba rycerza trzymającego głowę Turka. W roku 1669 miała się tu odbyć dysputa religijna między katolikami a arianami. Najprawdopodobniej budowla nie została dokończona z braku większego zainteresowania Tarnowskich swoją rezydencją w Tarnowie. Od roku 1745 właścicielami kompleksu byli Stadniccy. W wieku XIX urządzono w beluardzie dworską gorzelnię. Niedaleko od resztek twierdzy, na początku wieku XIX, Stadniccy zbudowali w stylu klasycystycznym murowany dwór parterowy z portykiem.

ROŻNÓW, Dwór Stadnickich, beluarda



Kącik Czytelników

NIE MA TEMATÓW TABU!

Czekamy na Wasze listy.

Co Was boli i cieszy,
co widzicie złego,
a co dobrego w Waszym otoczeniu.

Piszcie do nas!

„Sądeczanin” – miesięcznik niezależny.
Redaguje zespół.

Redaktor odpowiedzialny – **Henryk Szewczyk**, (henrykszew@poczta.onet.pl)

Wydawca – **Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy – Fundacja Sądecka**,
33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a,
tel. (018) 441 00 11, 441 45 44

www.fsns.pl

Adres e-mail: biuro@fsns.pl

Materiałów nie zamówionych nie zwracam.
Zastrzegamy sobie prawo skracania
i redagowania nadsyłanych tekstów.

Druk: Flexergis, Nowy Sącz, ul. Elektrodowa 45,
tel. (018) 449 29 50

Służby, Inspekcje, Straże

Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej

Adres: Kościuszki 3, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-55-53, 443-51-91, 449-07-50
Faks: 018 449-07-50, 442-21-24
www: www.psp-nowysacz.pl
email: kppspnowysacz@straz.krakow.pl
Komendant: bryg. Janusz Basiaga

Komenda Miejska Policji

Adres: Dunajewskiego 11, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-41-00, Faks: 018 442-41-40
Komendant: mł. insp. Witold Bodziony

Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny

Adres: Nawojowska 17a, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-54-38, Faks: 018 443-57-32
www: wsse.krakow.pl
email: nowysacz@wsse.krakow.pl
Dyrektor: Stanisław Morawski

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego

Adres: Magazynowa 7, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 547-51-60, 70, Faks: 018 547-51-60
email: pinbns@op.pl
Dyrektor: Janusz Golec

Powiatowy Lekarz Weterynarii

Adres: Głowackiego 34, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 441-24-01, Faks: 018 441-24-01
email: zwetlch@interia.pl
Dyrektor: p.o. Włodzimierz Janczy

Powiatowy Zarząd Dróg w Nowym Sączu

Adres: Wiśniowieckiego 136, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-64-88, 442-74-14, 442-63-30
Faks: 018 442-63-45
email: pzdrog@pro.onet.pl
Dyrektor: Adam Czerwiński

Zdrowie i opieka społeczna

Dom Pomocy Społecznej w Klęczanach

Adres: Klęczany 169, 33-394 Klęczany
Telefon: 018 443-37-57, 443-39-77
Dyrektor: Krystyna Buząła

Dom Pomocy Społecznej w Muszynie

Adres: Zielona 26, 33-370 Muszyna
Telefon: 018 471-40-14, 471-87-14, Faks: 018 471-40-14
www: muszyna.domypomocy.pl
email: dpsmuszyna@pro.onet.pl
Dyrektor: Bożena Hudzik

Dom Pomocy Społecznej w Zbyszycach

Adres: Zbyszycy 12, 33-318 Gródek nad Dunajcem
Telefon: 018 443-22-69, 443-25-33
Faks: 018 443-25-33
email: dpszyszycy@pro.op.pl
Dyrektor: Krystyna Buząła

Małopolski Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień

Adres: Waryńskiego 1, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-71-31, 018 442-02-87
Faks: 018 443-71-31:
Dyrektor: Iwona Bodziony

Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie w Nowym Sączu

Adres: Kilińskiego 72a, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 443-82-51, 443-75-91, 444-26-72
Faks: 018 444-27-17
email: pcprns@poczta.onet.pl
Dyrektor: Anna Migacz

Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi w Muszynie

Adres: Piłsudzkiego 119, 33-370 Muszyna
Telefon: 018 471-40-76 wew. 235
Faks: 018 471-40-76 wew. 236
Dyrektor: Maria Żuchowicz

Powiatowy Ośrodek Wsparcia dla Osób z Zaburzeniami Psychicznymi

Adres: Zbyszycy 12, 33-318 Gródek nad Dunajcem
Telefon: 018 548-50-60, Faks: 018 443-25-33
Dyrektor: Krystyna Buząła

Rodzinny Dom Dziecka w Lipnicy Wielkiej

Adres: Lipnica Wielka 412, 33-332 Korzenna
Telefon: 018 441-72-91
Dyrektor: Maria Gołąb

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Sądeckie Pogotowie Ratunkowe w Nowym Sączu

Adres: Śniadeckich 15, 33-300 Nowy Sącz
Telefon: 018 442-09-49, 018 443-70-04
Faks: 018 444-27-23
email: pogotowiesacz@pro.onet.pl

www: www.spr.pl

Dyrektor: Danuta Cabak-Fiut

Podstacja Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego Pogotowie, opieka doraźna.

Adres: Kraszewskiego 118, 33-380 Krynica Zdrój
Telefon: 018 471-23-77

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej – Szpital im. J. Dietla w Krynicy Zdroju

Adres: Kraszewskiego 142, 33-380 Krynica-Zdrój
Telefon: 018 471-28-07, 471-28-08
Faks: 018 471-23-38
www: www.szpital-krynica.pl
email: sekretariat@szpital-krynica.pl
Dyrektor: p.o. Anna Migacz



Skrzyżowanie w Chełmcu



ul. Pieczkowskiego (os. Westerplatte)



Al. Piłsudskiego – ul. 1 Brygady (os. Wojska Polskiego)



ul. Królowej Jadwigi – ul. Nawojowska (os. Milenium)



Sądeckie gordyjskie węzły komunikacyjne



ul. Witosa (os. Przetakówka)



Skrzyżowanie przed mostem heleńskim